ANTHONY DE MELLO
PRZEBUDZENIE
(Awareness A. de Mello Spirituality Conference in His Own Words / wyd. orygin. 1990)



SPIS TREŚCI:

Wstęp

- Przebudzenie
- Czy pomogę wam podczas tych rekolekcji
- O właściwym rodzaju egoizmu
- O pragnieniu szczęścia
- Czy podczas naszych rozważań o duchowości mówimy o psychologii
- Wyrzeczenie nie jest także rozwiązaniem
- Wysłuchaj i oducz się
- Maskarada dobroczynności
- O co tak naprawdę ci chodzi
- Dobry, zły, czy szczęściarz
- Nasze iluzje dotyczące innych
- Samoobserwacja
- Świadomość, która nie ocenia
- Iluzja nagrody
- Odnalezienie siebie
- Obnażenie się do "ja"

Negatywne uczucia wobec innych
O zależności
Jak zdarza się szczęście
Strach – korzenie gwałtu
Świadomość i kontakt z rzeczywistością
Dobra religia – antyteza świadomości
Etykietki
Co przeszkadza szczęściu
Cztery kroki ku mądrości
Rację ma świat
Somnambulizm
Zmiana jako żądza
Zmieniona osoba
Osiągnięcie milczenia
Przegrać wyścig szczurów
Permanentna wartość
Pragnienie, nie preferencja
Uczepienie się złudzeń
W objęciach wspomnień
Przejście do konkretów
Milczenie
Uwikłanie w kulturę
Przefiltrowana rzeczywistość
Niezależność
Uzależnienie się od miłości
Więcej słów
Ukryte programy
Poddanie się
Zaminowane obszary
Śmierć "mnie"
Wgląd i zrozumienie
Nie pchać
Stawanie się prawdziwym
Wybrane obrazy
Nie mówiąc nic o miłości
Utrata kontroli
Wsłuchując się w życie
Koniec analizy
Najpierw umrzeć
Kraina miłości
Notyfikacja

WSTĘP

Kiedyś wśród przyjaciół poproszono Tony'ego de Mello, by powiedział parę słów o swojej pracy. Wstał i opowiedział historyjkę, którą później powtórzył w trakcie rekolekcji i którą odnaleźć można w jego "Śpiewie ptaka". Ku memu zmieszaniu opowieść tę adresował do mnie.

Pewien człowiek znalazł jajko orła.
Zabrał je i włożył do gniazda kurzego w zagrodzie.
Orzełek wylągł się ze stadem kurcząt
i wyrósł wraz z nimi.

Orzeł przez całe życie
zachowywał się jak kury z podwórka,
myśląc, że jest podwórkowym kogutem.
Drapał w ziemi szukając glist i robaków.
Piał i gdakał. Potrafił nawet
trzepotać skrzydłami
i fruwać kilka metrów w powietrzu.
No bo przecież, czyż nie tak właśnie fruwają koguty?

Minęły lata i orzeł zestarzał się.
Pewnego dnia zauważył wysoko nad sobą,
na czystym niebie wspaniałego ptaka.
Płynął wspaniale i majestatycznie
wśród prądów powietrza,
ledwo poruszając potężnymi, złocistymi skrzydłami.

Stary orzeł patrzył w górę oszołomiony.
– Co to jest? – zapytał kurę stojącą obok.
– To jest orzeł, król ptaków – odrzekła kura. – Ale nie myśl o tym
Ty i ja jesteśmy inni niż on.

Tak więc orzeł więcej o tym nie myślał.
I umarł wierząc,
że jest kogutem w zagrodzie.

Poczułem zmieszanie? Nie, wręcz zniewagę! Publicznie porównany do kury. Ale przecież w pewnym sensie miał rację, ale i nie miał. Znieważony? Ależ nie! Nie o to chodziło Tony'emu. Ale przecież przypowieść ta była adresowana do mnie i pozostałych słuchaczy. W jego oczach byłem orłem, nieświadomym, jak wysoko mogą go ponieść jego skrzydła. Opowiadanie to pozwoliło mi pojąć wielkość Tony'ego, jego miłość i szacunek dla innych. Ujmowało to niezwykle trafnie istotę jego pracy, sens działań zmierzających do przebudzenia. To był Tony w swej najlepszej formie, głoszący znaczenie przebudzenia, znaczenie nas samych dla siebie samych i innych, wskazując na fakt, iż jesteśmy lepsi, niż sami wiemy o tym.

W niniejszej książce wypowiedzi Tony'ego mają formę dialogu, rozmowy – ujawnia on wszystkie swoje zalety w polemice, w walce. Porusza te wszystkie tematy, które tkwią głęboko w duszach słuchaczy.

Zachowanie siły jego słów, spontaniczności i umiejętności prowadzenia dialogu było dla mnie w tej książce głównym zadaniem po jego śmierci. Dziękuję bardzo za pomoc, jaką otrzymałem od George'a McCauley'a S. J., Joan Brady, Johna Culkina i innych – zbyt wielu, by ich tu wymienić.

Raduj się tą książką, niech myśli w niej zawarte przenikną do twej duszy, słuchaj ich – tak jak sugeruje Tony – sercem. Słuchając Tony'ego, usłyszysz też siebie. Pozostawiam cię z Tonym – duchowym przewodnikiem, przyjacielem na całe życie.

J. Francis Stroud S. J.
De Mello Spirituality Center
Fordham University
Bronx, New York

PRZEBUDZENIE

Przebudzenie to duchowość. Ludzie najczęściej śpią, nie zdając sobie z tego sprawy. Rodzą się pogrążeni we śnie. Żyją śniąc. Nie budząc się zawierają małżeństwa. Płodzą dzieci we śnie i umierają, nie budząc się ani razu. Pozbawiają się tym samym możliwości zrozumienia niezwykłości i piękna ludzkiej egzystencji. Mistycy, niezależnie od wyznawanej przez siebie doktryny, zgodni są co do tego, że wszystko, co nas otacza, jest takie, jakie być powinno. Wszystko. Cóż za przedziwny paradoks. Najtragiczniejsze jest jednak to, że większość ludzi nigdy tego nie jest w stanie zrozumieć. Nie są w stanie tego pojąć, gdyż pogrążeni są we śnie. Śnią sen prawdziwie koszmarny.

W ubiegłym roku oglądałem w hiszpańskiej telewizji pewną historyjkę o mężczyźnie, który pukając do drzwi pokoju swego syna wołał:

– Jaime, obudź się!

Syn w odpowiedzi: – Nie chcę wstawać, tato.

Poirytowany ojciec: – Wstawaj, musisz iść do szkoły!

Jaime na to: – Nie chcę iść do szkoły.

– Dlaczego? – pyta ojciec.

– Są trzy powody ku temu – stwierdził Jaime.

– Po pierwsze, bo tam jest potwornie nudno; po drugie, bo mi dzieciaki dokuczają, a wreszcie po trzecie, bo nienawidzę szkoły.

Na to ojciec: – To ja ci podam trzy powody, dla których powinieneś pójść do szkoły. Po pierwsze, bo to jest twój obowiązek; po drugie, bo masz czterdzieści pięć lat; i po trzecie, ponieważ jesteś dyrektorem szkoły.

Obudź się! Przebudź się wreszcie! Jesteś dorosły. Nie jesteś niemowlakiem, by cały czas spać. Obudź się! Porzuć swe zabawki. Pora wydorośleć.

Większość ludzi twierdzi, iż pragnie jak najszybciej opuścić przedszkole. Ale nie wierz im. Nie mówią prawdy. Jedyne, czego naprawdę chcą, to by naprawić im popsute zabawki. "Oddaj mi moją żonę". "Przyjmij mnie znowu do pracy". "Oddaj mi moje pieniądze". "Zwróć mi moją wcześniejszą reputację". Tego właśnie naprawdę chcą. Pragną, aby zwrócono im dotychczasowe zabawki. Tylko tego, niczego więcej. Psychologowie twierdzą, że ludzie chorzy w istocie rzeczy nie chcą naprawdę wyzdrowieć. W chorobie jest im dobrze. Oczekują ulgi, ale nie powrotu do zdrowia. Leczenie bowiem jest bolesne i wymaga wyrzeczeń.

Przebudzenie, jak wiadomo, nie jest rzeczą najbardziej przyjemną. W łóżku jest ciepło i wygodnie, budzenie nas irytuje. I to jest powód, dla którego prawdziwy guru nigdy nie usiłuje ludzi budzić. Mam nadzieję, że okażę się na tyle mądry, by nie podejmować próby budzenia tych, którzy śpią. Naprawdę, nie moja to sprawa, że śpisz. I jeśli nawet będę niekiedy mówił "obudź się", to bynajmniej nie po to, by przerwać twój sen. Moją sprawą jest robić jedynie to, co powinienem. Tańczyć swój taniec. Jeśli potraficie uzyskać coś dla siebie z tych moich rozważań, to bardzo dobrze; jeśli nie, tym gorzej dla was! Jak powiadają Arabowie: "Natura deszczu jest zawsze taka sama, pozwala rosnąć zarówno cierniom na bagnach, jak i kwiatom w ogrodach".

CZY POMOGĘ WAM PODCZAS TYCH REKOLEKCJI?

Myślicie, że zamierzam Wam dopomóc? Nie. Po stokroć nie. Nie spodziewajcie się, aby to, co mówię, pomogło komukolwiek. Mam jednak nadzieję, że tym, co powiem, również nikomu nie zaszkodzę. Jeśli moje rozważania miałyby wyrządzić ci jakąś szkodę – to przyczyna tej szkody tkwi w tobie. Jeśli udałoby się w czymś tobie dopomóc – to sam tego dokonałeś. Naprawdę, to ty sam sobie pomogłeś. Nie ja. Czy uważasz, że ludzie są w stanie ci pomóc? Jeśli tak myślisz, to jesteś w błędzie. Czy sądzisz, że ludzie dadzą ci oparcie? Wierz mi, nie mogą ci tego dostarczyć.

Pamiętam pewną kobietę biorącą udział w prowadzonej przeze mnie grupie psychoterapeutycznej. Była to bardzo religijna siostra zakonna.

W trakcie posiedzenia powiedziała mi:

– Nie czuję wsparcia ze strony przełożonej.

Zapytałem ją zatem: – Co przez to rozumiesz?

A ona na to: – Moja przełożona, stojąca na czele prowincji, nigdy nie pojawia się wśród nowicjuszek, które mi podlegają. Nigdy. Z jej ust nigdy też nie padły słowa uznania.

Odpowiedziałem jej na to: – Dobrze, odegrajmy małą scenkę. Załóżmy, że znam przełożoną prowincji. Przypuśćmy, że wiem, co ona myśli na twój temat. A więc mó-wię ci (jako osoba grająca rolę przełożonej prowincji): "Wiesz, Mary, nie pojawiam się nigdy u ciebie, gdyż jest to jedyne miejsce w prowincji, które nie przysparza mi kłopotów. Wiem, że podlega ono tobie, a więc wszystko musi być w porządku".

Jak się teraz czujesz? – zapytałem.

– Wspaniale – odpowiedziała.

Wówczas jej powiedziałem: – Czy zgodzisz się na chwilę opuścić ten pokój? Będzie to część zadania. Wyszła. Podczas jej nieobecności powiedziałem do reszty uczestników sesji: – Nadal jestem przełożoną prowincji. Mary jest jak dotąd najgorszą ze wszystkich podległych mi mistrzyń nowicjatu. Nie pojawiam się u niej, gdyż nie mogę znieść widoku tego, co ona tam u siebie wyprawia. To jest po prostu straszne. Jeśli jednak powiem jej prawdę, biedne nowicjuszki jeszcze bardziej na tym ucierpią. Za rok, dwa zamierzam zastąpić ją kimś innym. Przygotowuję już kogoś na jej miejsce. Na razie pomyślałam, że powiem jej kilka miłych słów, aby jej pomóc przetrwać. Co o tym sądzicie?

– Odpowiedzieli: – No, tak. To jedyne, co mogłaś w tej sytuacji zrobić.

Zawołałem Mary i zapytałem ją, czy nadal czuje się wspaniale.

– O tak – odpowiedziała.

Biedna Mary! Sądziła, że otrzymuje wsparcie od przełożonej, a w rzeczywistości było to zupełnie coś innego. Jest bowiem tak, iż to, co czujemy i myślimy, stanowi zazwyczaj iluzję wyprodukowaną przez nasze głowy, łącznie z tym wszystkim, co dotyczy pomocy udzielanej nam przez innych ludzi.

Myślisz, że pomagasz ludziom, bo ich kochasz. Jeśli tak, to chciałbym cię powiadomić, że w nikim nie jesteś zakochany. Kochasz jedynie swą z góry przyjętą i pełną nadziei wizję tej osoby. Pomyśl o tym przez chwilę. Nigdy nie byłeś zakochany w rzeczywistej osobie, byłeś natomiast zakochany w swojej a priori przyjętej wizji tej osoby. I czy to nie jest właśnie powód, dla którego się odkochujesz? Twoja wizja uległa zmianie, prawda? "Jak mogłeś mnie do tego stopnia zawieść, skoro ja tobie tak ufałem?" – mówisz komuś. Czy rzeczywiście ufałeś mu? Nigdy nikomu nie ufałeś! Przestań w to wierzyć! To część prania mózgu,

ufundowanego ci przez społeczeństwo. Przecież nigdy nikomu nie ufasz. Za jednym wyjątkiem: ufasz jedynie swemu sądowi na temat danej osoby. Na co więc się żalisz? Prawda jest taka, że nie lubisz przyznawać się do tego, że "mój sąd był nieprawdziwy". To cię zbytnio nie zachwyca. Wolisz powiedzieć: "Jak mogłeś sprawić mi taki zawód".

A więc podsumujmy. Ludzie tak naprawdę nie chcą dojrzeć, nie chcą się zmienić, nie chcą być szczęśliwi. Jak to mi kiedyś ktoś mądrze powiedział: "Nie staraj się ich uszczęśliwiać na siłę, bo narobisz sobie kłopotów. Nie próbuj uczyć świni śpiewu. Stracisz swój czas, a i świnię zdenerwujesz".

Przypomina mi się tu jeszcze inna historia o biznesmenie, który wszedł do baru, usiadł i zobaczył faceta z bananem w uchu. Wyobraź sobie, z bananem w uchu! I myśli sobie: "Czy ja czasem nie powinienem mu jakoś o tym powiedzieć? Nie, przecież to nie moja sprawa". Ale myśl ta nie daje mu spokoju. Po jednym czy dwóch drin-kach zwraca się do faceta:

– Przepraszam, hmm, ma pan banana w uchu.

Facet na to: – Przykro mi, ale nie wiem, o co panu chodzi.

Biznesmen powtarza: – Ma pan banana w uchu!

Na co indagowany: – Głośniej proszę, bo mam banana w uchu!

Takie działanie nie ma sensu. "Przestań, przestań i jeszcze raz przestań" – mówię do siebie. Powiedz swoje i zmykaj stąd. Jeśli skorzystają z tego, to dobrze. Jeśli nie, to trudno!

O WŁAŚCIWYM RODZAJU EGOIZMU

Jeśli naprawdę pragniesz swego przebudzenia, to chciałbym, abyś najpierw zrozumiał, że w gruncie rzeczy nie chcesz się przebudzić. Pierwszym krokiem do przebudzenia jest uczciwe przyznanie się, że to ci się nie podoba. Nie chcesz być szczęśliwy. Chcesz przeprowadzić mały test? No to spróbujmy. Zajmie ci to dokładnie minutę. Możesz zamknąć oczy lub pozostawić je otwarte. To nie ma znaczenia. Pomyśl o kimś, kogo bardzo kochasz, z kim jesteś bardzo blisko, o kimś, kto jest ci bardzo drogi i powiedz do niego w myślach: "Bardziej pragnę być szczęśliwy, niż mieć ciebie". Zobacz, co się dzieje. "Wolę być szczęśliwy, niż mieć ciebie. Gdybym miał możliwość wyboru, bez wahania wybrałbym szczęście". Ilu z was podczas wypowiadania tych słów czuło się egoistami? Sądzę, że wielu. Widzicie, co z nami zrobiono? Zobaczcie, jak w was wdrukowano myślenie: "Jak mogę być takim egoistą". Ale spójrzcie, kto tu jest egoistą. Wyobraź sobie osobę, która mówi do ciebie: "Jak możesz być takim egoistą, że wybierasz szczęście zamiast mnie?" Czy nie miałbyś ochoty wówczas jej odpowiedzieć: "Wybacz, ale jak możesz być takim egoistą, żeby wymagać ode mnie, bym wyżej cenił ciebie od szczęścia?"

Pewna kobieta opowiadała mi, że kiedy była dzieckiem, jej kuzyn-jezuita głosił rekolekcje w kościele jezuitów w Milwaukee. Każdą konferencję rozpoczynał słowami:

– "Spełnieniem miłości jest poświecenie, jej miarą brak egoizmu". Wspaniałe stwierdzenie.

Zapytałem ją: – Czy chciałabyś, abym cię kochał kosztem mego szczęścia?

– Tak – odparła.

Jakież to urzekające! Czyż to nie cudowne? Kochałaby mnie kosztem swego szczęścia, a ja kochałbym ją kosztem mego szczęścia. I tak mielibyśmy w konsekwencji dwie nieszczęśliwe istoty. Ale to nieważne, niech żyje miłość.

O PRAGNIENIU SZCZĘŚCIA

Mówiłem już, że nie chcemy być szczęśliwi. Pragniemy czegoś innego. Ściśle rzecz biorąc, nie chcemy być bezwarunkowo szczęśliwi. Gotów jestem być szczęśliwy, jednak pod warunkiem, że będę miał to, tamto i jeszcze coś innego. Ale w gruncie rzeczy to tak samo, jakby powiedzieć do przyjaciela lub Boga, albo do kogokolwiek innego:

– Ty jesteś moim szczęściem. Jeśli nie posiądę ciebie, to nie będę szczęśliwy.

Jest to bardzo ważne stwierdzenie i musimy je w pełni zrozumieć. Nie potrafimy być szczęśliwi tak sobie, po prostu dla samego faktu; żądamy spełnienia jakichś tam warunków. Mówiąc dosadnie – nie potrafimy wyobrazić sobie, że można być szczęśliwym bez spełnienia tych warunków. Nauczono nas wiązać szczęście z ich występowaniem.

Zatem pierwsza rzecz, jaką musimy uczynić, jeśli chcemy się przebudzić, to uświadomić sobie ten fakt. Jeśli pragniemy kochać, jeśli chcemy być wolni, jeśli tęsknimy za radością, pokojem i duchowością, to musimy to zrozumieć. To właśnie dlatego duchowość jest czymś jak najbardziej praktycznym na świecie. Wymyślcie cokolwiek bardziej praktycznego niż duchowość, taka, o jakiej mówię. Nie mówię ani o pobożności, ani o dewocji, ani o religii, ani o oddawaniu czci, ale o duchowości – a więc o przebudzeniu, i tylko o przebudzeniu! Spójrzcie na ludzi o zranionych sercach, na samotnych, spójrzcie na przerażonych, zagubionych, spójrzcie na konflikty uczuć w sercach ludzi, konflikty wewnętrzne i zewnętrzne. Przypuśćmy, że poszukaliście kogoś, kto znalazł sposób na pozbycie się tego wszystkiego.

Załóżmy, że osoba ta podała sposób uniknięcia tego olbrzymiego drenażu energii, zdrowia, emocji spowodowanego tymi konfliktami i uwikłaniami. Czy chcielibyście tego? Przypuśćmy, że ktoś pokazał nam sposób, dzięki któremu moglibyśmy prawdziwie nawzajem kochać się, żyć w pokoju i w miłości. Czy można wymyślić coś bardziej praktycznego? A jednak ludzie sądzą, że wielki biznes jest czymś bardziej praktycznym i że praca jest czymś bardziej praktycznym, i że nauka jest czymś bardziej praktycznym. Ciekaw jestem, jakie to korzyści mamy z lądowania człowieka na Księżycu, jeśli my sami nie potrafimy żyć tu, na tej ziemi?

CZY PODCZAS NASZYCH ROZWAŻAŃ O DUCHOWOŚCI MÓWIMY O PSYCHOLOGII?

A może psychologia jest czymś bardziej praktycznym niż duchowość? Nie. Nic nie jest bardziej praktyczne niż duchowość. W czym może człowiekowi pomóc biedny psycholog? Może rozładować napięcie skumulowane w człowieku. Sam jestem psychologiem, czynnym psychoterapeutą i staję wobec wielkiego konfliktu wewnętrznego, ilekroć muszę wybierać pomiędzy psychologią a duchowością. Zastanawiam się, czy pojmujecie, o czym tu teraz myślę. Ja sam przez wiele lat nie potrafiłem zrozumieć sensu tych pojęć.

Wyjaśnię to. Nie pojmowałem tego aż do chwili, gdy nagle odkryłem, ile ludzie muszą się nacierpieć w jakimś związku, by zrozumieć iluzoryczność wszelkich związków. Czy to nie straszne? Muszą cierpieć w jakimś związku, zanim się nie obudzą i nie stwierdzą: "Mam tego dość! Musi istnieć jakiś lepszy sposób na życie niż uzależnianie się od innych". A co ja uczyniłem jako psychoterapeuta? Przychodzili do mnie ludzie ze swymi problemami dotyczącymi kłopotów w związkach z innymi, z nieumiejętnością komunikowania się z nimi itp. i czasami im pomagałem.

Jednakże często, przykro mi jest to przyznać, nie była to pomoc właściwa, gdyż ugruntowywałem ich w uśpieniu. Być może powinni jeszcze więcej pocierpieć. Być może powinni osiągnąć dno, by potem móc powiedzieć: "Mam tego wszystkiego dość". Tylko wtedy, gdy ma się dość własnej choroby, można się z niej wyzwolić. Zazwyczaj idzie się do

psychiatry lub psychologa, aby uzyskać ulgę. Powtarzam – ulgę, a nie po to, aby się wyleczyć.

Jest taka opowiastka o Johnnym, który – jak utrzymywano – był trochę niedorozwinięty umysłowo. Jednakże, jak się to potem okaże, wcale tak nie było. Johnny brał udział w zajęciach plastycznych w szkole specjalnej, gdzie dano mu do zabawy plastelinę. Wziął kawałek plasteliny, poszedł w kąt i zaczął się nią bawić. Podchodzi do niego nauczyciel i mówi:

– Cześć, Johnny.

Na co chłopiec odpowiada: – Cześć.

Z kolei nauczyciel: – Co trzymasz w ręku?

Johnny odpowiada: – To jest kawałek krowiego łajna.

– Co z niego zrobisz? – kontynuuje rozmowę nauczyciel.

– Nauczyciela – odpowiada chłopiec.

"No cóż, Johnny znów cofnął się w rozwoju" – pomyślał nauczyciel. Wola więc dyrektora, który akurat obok przechodził i oświadcza:

– U Johnny'ego obserwuję regres.

Dyrektor podchodzi więc do Johnny'ego i mówi: – Hej, synu.

Na co Johnny: – Hej.

Dyrektor pyta następnie: – Co tam masz w ręku?

A on odpowiada: – Kawałek krowiego łajna.

– Co z tego zrobisz? – pyta dalej.

– Dyrektora.

Dyrektor dochodzi do wniosku, że Johnnym powinien zająć się szkolny psycholog. Polecił, by posłano po niego. Psycholog jest mądrym gościem. Przychodzi i mówi:

– Cześć, Johnny.

Na co chłopiec odpowiada: – Cześć.

Psycholog mówi dalej: – Wiem, co masz w ręku...

– Co? – pyta chłopiec.

– Kawałek krowiego łajna.

– To prawda – odpowiada Johnny.

– I wiem, co z niego robisz.

– Co? – pyta chłopiec.

– Robisz psychologa.

– Nieprawda. Nie mam wystarczającej ilości krowiego łajna!

I taki to ma być chłopiec umysłowo upośledzony. Biedni psychologowie. Jakże są pożyteczni. Naprawdę są sytuacje, gdy pomoc psychoterapeuty jest nieodzowna, gdy pacjent znajduje się na krawędzi szaleństwa, obłędu. Z tego miejsca równie jest blisko do przeżycia mistycznego, jak i do psychozy. Mistyk jest przeciwieństwem lunatyka. Czy wiecie, jaka jest jedna z oznak przebudzenia? Jest nią pojawienie się pytania, które człowiek sam sobie stawia: "Czy to ja zwariowałem, czy też oni wszyscy?" Naprawdę tak jest. Bo wszyscy jesteśmy

stuknięci. Cały świat zwariował. Obłąkani lunatycy! Jedynym powodem, dla którego nie zamyka się nas w wariatkowie może być to, że jest nas tak wielu. Jesteśmy więc stuknięci. Kierujemy się stukniętymi poglądami na miłość, związki międzyludzkie, szczęście, radość, na wszystko. Jesteśmy do tego stopnia stuknięci, że kiedy wszyscy są co do czegoś zgodni, to z całą pewnością możesz być pewien, że się mylą!

Każda nowa idea, każda wielka idea na samym początku wyznawana była przez jedną jedyną osobę. Przez najmniejszą z mniejszości. Ów człowiek zwany Jezusem Chrystusem to jednoosobowa mniejszość. Wszyscy mówili co innego niż on. Budda – też jednoosobowa mniejszość. Wszyscy myśleli inaczej. Chyba to Bertrand Russell powiedział: "Każda wielka idea na początku jest bluźnierstwem". Dobrze powiedziane. W tej książce usłyszycie jeszcze niejedno bluźnierstwo. "Bluźni!" – powiedzą. A przecież ludzie są stuknięci, są pogrążeni we śnie i im prędzej to stwierdzisz, tym lepiej wpłynie to na twoją psychikę. Nie ufaj im. Nie ufaj najlepszym przyjaciołom. Zerwij ze swymi najlepszymi przyjaciółmi. Są bardzo sprytni. Tak samo jak i ty w stosunku do innych, choć pewnie o tym nie wiesz. O, jakże jesteś przebiegły, subtelny i sprytny. Czujesz się bohaterem!

Nie rozpieszczam cię, nie sypię komplementami, prawda? Ale powtarzam. Musisz pragnąć przebudzenia. Jesteś stworzony do wielkich czynów. I nawet o tym nie wiesz. Sądzisz, że przepełnia cię miłość. Ha ha, a kogo to niby tak kochasz? Czyż nawet samopoświęcenie nie ugruntowuje w tobie dobrego samopoczucia? "Poświęcam się! Żyję zgodnie ze swymi ideałami". Ale coś z tego masz, prawda? Zawsze masz coś z tego wszystkiego, co robisz. Tak jest, dopóki się nie obudzisz.

A więc, krok pierwszy. Uświadom sobie, że nie chcesz się tak naprawdę obudzić. Bardzo trudno się obudzić, kiedy się jest zahipnotyzowanym tak, aby w skrawku starej gazety widzieć czek na milion dolarów. Jak trudno jest oderwać się od tego skrawka starej gazety!

WYRZECZENIE NIE JEST TAKŻE ROZWIĄZANIEM

Ilekroć usiłujesz się czegoś wyrzec, ulegasz złudzeniu. Co ty na to? Naprawdę ulegasz złudzeniu. Czego się wyrzekasz? Ilekroć wyrzekasz się czegoś, wiążesz się z tym na zawsze. Pewien guru z Indii twierdzi, że kiedy przychodzi do niego prostytutka, mówi wyłącznie o Bogu.

– Mam dość życia, które wiodę – mówi. – Chcę Boga. I zawsze, kiedy odwiedza go ksiądz, mówi jedynie o seksie. Widzisz więc, że jeśli wyrzekasz się czegoś, to zrastasz się z tym na zawsze. Kiedy coś zwalczasz, wiążesz się z tym na wieki. Tak długo, jak z tym walczysz, tak też długo dajesz temu moc. Dokładnie taką moc, jak ta, którą wkładasz w tę walkę. Dotyczy to komunizmu i wszystkiego innego. Tak więc musisz "przyjąć" swoje demony, bo kiedy z nimi walczysz dajesz im siłę.

Czy nikt ci dotąd tego nie mówił?

Kiedy się czegoś wyrzekasz, stajesz się z tym związany. Jedynym sposobem, aby się z tego wyzwolić, jest poddać się temu. Nie wyrzekaj się niczego, poddaj się temu. Pojmij prawdziwą wartość takiego czy innego obiektu, a już nie będziesz musiał się go wyrzekać. Po prostu odpadnie to od ciebie. Ale oczywiście, jeśli tego nie dostrzegasz, jeśli nadal jesteś zahipnotyzowany, to uważasz, że nie będziesz szczęśliwy bez tego czy tamtego. Jednym słowem – ugrzęzłeś. Czego ci natomiast potrzeba? Bynajmniej nie tego, czego żąda tak zwana "duchowość", a mianowicie skłonienia cię do podejmowania ofiar i wyrzeczeń. To nic nie da. Ciągle pogrążony jesteś we śnie. Potrzeba ci nade wszystko rozumienia, rozumienia i jeszcze raz rozumienia. Jeśli zrozumiesz, pożądanie po prostu zniknie. Innymi słowy: jeśli się obudzisz, to pragnienie przestanie ci dokuczać.

WYSŁUCHAJ I ODUCZ SIĘ

Niektórych z nas budzą bardzo twarde doświadczenia życiowe. Cierpimy tak bardzo, że się budzimy. Ale ludzie wciąż na nowo zderzają się z życiem. I kontynuują swój lunatyczny marsz. Nie budzą się nigdy. Nawet nie podejrzewają, że może być jakaś inna droga. Do głowy im nie przyjdzie, że może istnieć coś lepszego. A jednak, jeśli nawet nie zderzyłeś się wystarczająco z życiem i nie nacierpiałeś się dostatecznie, masz jeszcze jedną drogę prowadzącą do przebudzenia. Po prostu naucz się słuchać. Nie znaczy to, że musisz się ze mną zgadzać. To nie byłoby słuchanie. Wierz mi, tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia to, czy zgadzasz się ze mną czy nie. A to dlatego, że zgoda i niezgoda odnoszą się do słów, koncepcji, teorii. Nie mają nic wspólnego z prawdą. Prawdy nie da się wyrazić słowami. Prawdę dostrzega się nagle, jako skutek przyjęcia określonej postawy. A więc możesz się nie zgadzać ze mną, a jednak dostrzec prawdę. Konieczna jest tu tylko otwartość, chęć odkrywania czegoś nowego. I to tylko jest ważne, a nie to, czy zgadzasz się ze mną lub nie. W końcu to, co tu przekazuję, to – nie da się ukryć – teorie. Żadna teoria nie pokrywa się całkowicie z rzeczywistością. A więc mogę ci mówić nie o samej prawdzie, ale o przeszkodach w dotarciu do niej. Potrafię to opisać. Nie mogę natomiast opisać prawdy. Nikt nie może tego dokonać. Jedyne, co mogę opisać, to błąd – abyś mógł go porzucić. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to rzucić wyzwanie twej wierze i systemowi wierzeń, które cię unieszczęśliwiają. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to pomóc ci oduczyć się. Oto na czym polega uczenie się duchowości: oduczanie się prawie wszystkiego, czego cię nauczono. Jest to chęć oduczania się, umiejętność słuchania.

Czy słuchasz w taki sposób, jak czyni to większość ludzi, którzy słuchają jedynie po to, aby się utwierdzić w tym, co i tak wcześniej wiedzą? Poobserwuj siebie wtedy, gdy do ciebie mówię. Często będziesz wstrząśnięty, może zszokowany, zbulwersowany, zirytowany, sfrustrowany.

A może powiesz: "Świetnie!"

Czy słuchasz jedynie po to, by potwierdzić swe dotychczasowe przekonania? A może słuchasz, by odkryć coś nowego? To bardzo ważne, po co słuchasz. I jakże trudno śpiącym to odróżnić. Jezus głosił DOBRĄ nowinę, a jednak odrzucono ją. Nie dlatego, że nie była dobra, ale dlatego, że była nowa. Nie cierpimy rzeczy nowych. Nienawidzimy ich. Im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej. Nie chcemy wiedzieć rzeczy nowych, jeśli nas niepokoją. Zwłaszcza, jeśli wymagają od nas zmiany nas samych. A najbardziej nie chcemy ich, gdy wymagają od nas stwierdzenia: "Myliłem się". Pamiętam spotkanie z pewnym osiemdziesięciosiedmioletnim jezuitą z Hiszpanii. Był moim profesorem i rektorem w Indiach trzydzieści czy czterdzieści lat wcześniej.

– Powinienem ciebie usłyszeć sześćdziesiąt lat temu – powiedział. – Coś ci powiem. Przez całe życie myliłem się. Boże, usłyszeć coś podobnego! To jakby ujrzeć jeden z cudów świata. Panie i panowie, to jest wiara! Otwartość na prawdę, bez względu na konsekwencje, bez względu na to, dokąd ona prowadzi i nawet jeśli nie wiadomo, dokąd cię zaprowadzi. To jest wiara! Nie tyle zbiór przekonań, co zawierzenie. Wiara daje nam olbrzymie poczucie bezpieczeństwa, zawierzenie natomiast jest niepewnością. Porzuć taką zadufaną wiarę. Przygotuj się na to, by iść, i bądź otwarty. Szeroko otwarty! Jesteś gotów, by słuchać? Pamiętaj jednak: być otwartym nie oznacza bynajmniej, byś był naiwny; nie jest to równoznaczne z połykaniem wszystkiego, co mówią do ciebie. O nie! Musisz rzucić wyzwanie wszystkiemu, co mówię. Ale taki sprzeciw ma wypływać z twojej otwartości, a nie uporu. Sprzeciwiaj się wszystkiemu.

Przypomnij sobie wspaniałe słowa Buddy, kiedy powiedział: "Mnichom i uczonym nie wolno akceptować moich poglądów – z szacunku. Muszą je analizować tak, jak złotnik sprawdza jakość kruszcu. Trąc, skrobiąc, pocierając i topiąc".

Jeśli tak czynisz, słuchasz prawdziwie. Zrobiłeś następny wielki krok ku przebudzeniu. Pierwszym krokiem była gotowość przyznania się do tego, że nie chcesz się obudzić, że nie chcesz być szczęśliwy. Wiele w tobie opiera się czemuś takiemu. Drugim krokiem jest gotowość rozumienia i słuchania, kwestionowania całego twojego systemu wierzeń. Nie tylko wierzeń religijnych, nie tylko politycznych, nie tylko społecznych, nie tylko psychologicznych, ale ich wszystkich razem. Gotowość do przebadania ich na nowo, jak w opowieści Buddy.

A ja dam wam mnóstwo okazji ku temu.

MASKARADA DOBROCZYNNOŚCI

Dobroczynność jest prawdziwą maskaradą interesowności przebranej za altruizm. Mówicie, że trudno się z tym zgodzić, bowiem jesteście uczciwi usiłując kochać i spełniać pokładane w was zaufanie. Postaram się to wyrazić prościej. Zacznijmy od przykładu ekstremalnego. Istnieją dwa rodzaje samolubstwa. Pierwszy polega na tym, że mam przyjemność w sprawianiu sobie przyjemności. Nazywamy to po prostu egocentryzmem. Z drugim mamy do czynienia wówczas, gdy odnajduję przyjemność w sprawianiu przyjemności innym. Jest to nieco bardziej wyrafinowany rodzaj egocentryzmu.

Pierwszy typ samolubstwa sam narzuca się ludzkim oczom, drugi natomiast jest ukryty, głęboko ukryty, dlatego też nader niebezpieczny. Powoduje on bowiem, iż zaczynamy wierzyć, że jesteśmy naprawdę wspaniali. Protestujesz przeciwko temu, co mówię.

Świetnie! Mówisz, że jesteś osobą samotną i wiele czasu poświęcasz pracy na probostwie. Ale przyznaj proszę, że robisz to także z egocentrycznych pobudek. Chcesz być potrzebna/y – i wiesz jednocześnie o tym, że ta potrzeba wynika z pragnienia bliższego kontaktu ze światem. Ale utrzymujesz, że ponieważ inni potrzebują twojej pracy, to mamy tu do czynienia z wymianą dwustronną. Jesteś osobą mądrą. Powinniśmy uczyć się od ciebie.

To prawda: "Coś daję i zarazem coś otrzymuję".

Racja. Pomagam, daję, ale i w zamian dostaję.

Pięknie. Prawdziwe to i uczciwe. Ale to nie jest dobroczynność, to po prostu oświecona interesowność.

A ty? Twierdzisz, że w takim razie Ewangelia Jezusa jest także – w ostatecznym rozrachunku – nauką głoszącą chwałę interesowności. Przecież osiągamy życie wieczne poprzez dobre uczynki. "Chodźcie błogosławieni mojego Ojca, gdy byłem głodny, nakarmiliście mnie", i tak dalej... A więc mówisz, że takie stwierdzenie idealnie przystaje do tego, co powiedziałem wcześniej. Patrząc na Jezusa, mówisz, widzimy, że jego dobre uczynki w końcowym rozrachunku są interesowne, gdyż nastawione są na wygranie duszy dla życia wiecznego. I to wydaje ci się głównym motorem i znaczeniem życia; dbałość o własne interesy poprzez działania dobroczynne. No dobrze. Ale widzisz, jest w tym trochę oszustwa, bowiem mieszasz w to religię. To, co mówisz, jest uzasadnione. Jest prawdziwe. Ale o Ewangelii, Biblii i Jezusie będziemy jeszcze mówić pod koniec tych rekolekcji. Teraz powiem jedynie coś, co jeszcze bardziej skomplikuje całą sprawę.

"Byłem głodny, a nakarmiliście mnie, byłem spragniony, a napoiliście mnie".

I jaka jest odpowiedź? – "Kiedy? Kiedy to uczyniliśmy? Nie wiemy."

Nie byli tego świadomi! Czasem nawiedza mnie wstrząsająca wizja, w której władca mówi: "Byłem głodny, a nakarmiliście mnie", zaś ludzie po jego prawicy odpowiadają: "To prawda, Panie, wiemy o tym". "Nie mówiłem do was – rzecze król. – To niezgodne z pismem, nie powinniście o tym wiedzieć"...

Czy to nie interesujące? Ale wy wiecie. Wy znacie uczucie głębokiej przyjemności płynącej z robienia dobrych uczynków. Aha! To prawda! To dokładne przeciwieństwo sytuacji, w której ktoś stwierdza: "I cóż jest takiego wspaniałego w tym, co zrobiłem? Coś zrobiłem i coś otrzymałem. Nie miałem pojęcia, że uczyniłem coś dobrego. Nie wiedziała lewica, co czyni prawica". Wiecie, że dobro ma znaczenie wówczas, gdy czynione jest bezwiednie. Nigdy nie będziecie lepsi niż wtedy, gdy nie wiecie, jak jesteście dobrzy. Albo jak powiedziałby wielki sufi: "Świętym jest się tak długo, dopóki się o tym nie wie". Nieświadomość siebie! Tak, nieświadomość siebie!

Niektórzy z was z tym się nie zgadzają. Mówicie: "Czyż przyjemność płynąca z dawania nie jest życiem wiecznym tu i teraz?" Nie wiem. Po prostu nazywam przyjemność przyjemnością i niczym więcej. Przynajmniej na razie, dopóki nie zajmiemy się religią. Chciałbym jednak, abyście już na początku coś zrozumieli: religia nie jest – powtarzam – nie jest koniecznie związana z duchowością. A więc na razie pozostawmy religię na boku. Zapytacie tu może, jaka jest sytuacja żołnierza, który padł na granat, aby nie zranił innych. Albo mężczyzny, który w ciężarówce pełnej dynamitu wjechał do amerykańskiego obozu w Bejrucie? Nikt z nas nie może wykazać się miłością większą niż ta. Tyle, że Amerykanie są innego zdania. Postąpił umyślnie. Zrobił coś strasznego. Prawda. Ale zapewniam was, że wcale tak nie myślał. Sądził, że idzie do nieba. To prawda. Zupełnie tak, jak żołnierz zakrywający swym ciałem granat.

Usiłuję zarysować wizerunek czynu, w którym brak jest ego. Czynu, którego dokonujesz już jako przebudzony. Wówczas właśnie ten czyn jest przez nas dokonywany. Twój czyn w takim przypadku staje się zdarzeniem. "Niech mi się to zdarzy". Nie wykluczam tego. Ale kiedy ty to czynisz, doszukuję się egoizmu. Nawet wówczas, gdy są to tylko zapewnienia typu: "Pozostanie po mnie pamięć jako o bohaterze" albo: "Nie mógłbym żyć, gdybym tego nie zrobił, nie byłbym w stanie żyć ze świadomością, że stchórzyłem". Pamiętaj, iż nie wykluczam jednak innych możliwości. Nie twierdzę, że nie istnieją czyny pozbawione egoizmu. Być może są. Matka ratująca dziecko – swoje dziecko na przykład. Ale jak to się dzieje, że nie ratuje dziecka sąsiadów? Bowiem pojawia się tu owo "moje". Oto żołnierz umierający za swoją ojczyznę. Zaniepokojony jestem wieloma takimi śmierciami. Pytam wówczas samego siebie: "Czy przypadkiem nie są one wynikiem prania mózgu?" Również rozmaici męczennicy wzbudzają we mnie przeróżne podejrzenia. Sądzę bowiem, że nierzadko są oni ofiarami prania mózgu. Męczennicy mahometańscy, hinduscy, buddyjscy, chrześcijańscy są ofiarami prania mózgu!

Oto wbili sobie do głowy, że muszą umrzeć, gdyż śmierć jest czymś wspaniałym. Nie są w stanie pojąć, w czym rzecz, więc idą na to. Ale uwaga, nie wszyscy są tacy. Nie twierdzę bynajmniej, że wszyscy – choć nie wykluczam i takiej możliwości.

Wielu komunistów, to również ofiary prania mózgu. No cóż, w to jest wam łatwiej uwierzyć, prawda? Ich mózgi były do tego stopnia wyprane, że gotowi byli na śmierć. Myślę sobie czasem, że za pomocą tych samych procesów stworzyć można na przykład św. Franciszka Ksawerego i terrorystę.

Można odbyć trzydziestodniowe rekolekcje i wyjść z nich z miłością ku Chrystusowi, ale bez śladu jakiejkolwiek samoświadomości. Bez żadnego śladu. Przynieść to może wiele bólu. Osoba taka uważa się bowiem za wielkiego świętego. Nie chcę tu zniesławiać Franciszka Ksawerego, który prawdopodobnie był wielkim świętym, ale i był też człowiekiem o trudnym

charakterze. Był bardzo kiepskim przełożonym. Naprawdę. Spójrzcie na historyczne fakty, a przyznacie mi rację. Gdy tylko coś w nadgorliwości swej zdziałał Ksawery, wszystko musiał prostować Ignacy (Loyola – przyp. red.). Łagodził szkody, jakie ten dobry człowiek wyrządził w swej nietolerancji. Trzeba naprawdę być bardzo nietolerancyjnym, by osiągnąć to, co on zdołał osiągnąć. Naprzód, naprzód i jeszcze dalej – niezależnie od tego, ilu jeszcze polegnie po obu stronach drogi. Zwykł wykluczać uczestników swej wspólnoty, którzy później odwoływali się do Ignacego. A ten miał w zwyczaju mawiać: "Przyjedź do Rzymu, to porozmawiamy o tym". Ignacy w tajemnicy, cichaczem, przyjmował ich ponownie do wspólnoty. Jaką rolę w postępowaniu Ksawerego odgrywała samoświadomość? Jakie mamy prawo, by osądzać innych?

Nie wiem. Nie twierdzę, że nie istnieje coś takiego, jak czysta motywacja. Mówię tylko, że zazwyczaj wszystko, co robimy, przynosi nam jakieś korzyści. Wszystko. Kiedy robisz coś, by zyskać miłość Chrystusa, czy to samolubstwo? Tak. Gdy podejmujesz zabiegi, by zdobyć czyjąkolwiek miłość, zabiegasz o własne korzyści. Widzę, że będę ci musiał jeszcze przejrzyściej to wyjaśnić.

Załóżmy, że mieszkasz w Phoenix (stolica Arizony, de Mello nawiązuje do Mormonów – przyp. tłum.) i musisz wykarmić ponad pięćset dzieci dziennie. Czy z tego powodu czujesz się dobrze? Jasne, że tak. Jakże mógłbyś czuć się źle, czyniąc tak dobrze. Ale czasami nie jest ci najlepiej. A to dlatego, że są ludzie, którzy robią wszystko, by nie mieć złego samopoczucia. Swe zachowanie nazywają dobroczynnością. Jednak u podstaw ich działania leży poczucie winy. Nie czynią tego z miłości, lecz z poczucia winy. Ale dzięki Bogu, ty robisz to z miłości do ludzi. Odczuwasz przy tym radość. Cudownie! Jesteś zdrową jednostką, kierujesz się bowiem własnym interesem. I to jest zdrowe.

Pozwólcie, że podsumuję to, co mówiłem o dobroczynności bezinteresownej. Powiedziałem, iż istnieją dwa rodzaje interesowności. Myślę, że powinienem wymienić trzy. Pierwsza, kiedy czynię coś, co sprawia mi przyjemność albo raczej – gdy pozwalam sobie na doznawanie przyjemności. Druga, kiedy pozwalam sobie na przyjemność sprawiania przyjemności innym. Nie powinniście być z tego dumni. Nie sądźcie, że z tego powodu jesteście wspaniali. Jesteście po prostu przeciętnymi osobami, tyle że o bardziej wyrafinowanym guście. Macie dobry smak, ale nie świadczy to bynajmniej o stanie waszego ducha. Jako dziecko lubiłeś coca-colę, teraz jesteś dorosły i cenisz smak chłodnego piwa w upalny dzień. Masz wyrobiony smak. Jako dziecko uwielbiałeś czekoladę, teraz jesteś starszy i lubisz słuchać symfonii i czytać poezje. Masz tylko bardziej wyrafinowane gusta. Ale ciągle lubisz przyjemności, choć teraz jest to przyjemność płynąca ze sprawiania innym przyjemności. W końcu mamy trzeci typ (najgorszy), kiedy robisz coś dobrego tylko po to, by uniknąć złego samopoczucia. Jednak spełnianie dobra nie daje ci przyjemności, wręcz przeciwnie, wywołuje w tobie negatywne uczucia. Nie cierpisz tego. Poświęcasz się w imię miłości, ale to ci się nie podoba.

No widzisz, jak mało o sobie wiesz, jeśli sądzisz, że znasz prawdziwe motywy swojego postępowania. O, gdybym mógł dostać choćby jednego dolara za każdy dobry uczynek, który wywołał we mnie negatywne uczucia, byłbym dziś milionerem. Bywa przecież i tak:

– Czy mógłbym wpaść do ciebie dziś wieczorem, ojcze?

– Ależ tak, bardzo proszę.

Tymczasem nie chcę się z nim spotkać i nie cierpię tych spotkań. Chcę oglądać telewizję, ale jakże śmiałbym mu odmówić? Nie umiem powiedzieć – nie. Mówię: "Ależ tak, oczywiście", choć w duchu myślę: "O Boże, muszę to zrobić". Spotkanie z nim jest dla mnie nieprzyjemne, ale i powiedzenie mu o tym jest także nieprzyjemne – tak więc wybieram mniejsze zło i mówię:

– Dobrze wpadnij.

I kiedy będzie już po wszystkim, kiedy wyjdzie, będę szczęśliwy. Wreszcie przestanę się fałszywie uśmiechać. Ale właśnie wchodzi.

– Jak się masz?

– Cudownie – odpowiada i mówi, jak to lubi ze mną pracować, a ja myślę: "O Boże, kiedy wreszcie przejdzie do rzeczy". W końcu mówi, o co mu chodzi, a ja metaforycznie wyrzucam go z mieszkania, mówiąc:

– Każdy głupek rozwiązałby ten problem samodzielnie – i odsyłam go do literatury przedmiotu. "No, wreszcie się od niego uwolniłem" – myślę. Następnego ranka przy śniadaniu (ponieważ nie czuję się wobec niego w porządku) podchodzę doń i mówię:

– No i jak tam.

A on odpowiada: – Całkiem nieźle. I dodaje: – Wie ojciec, to, co wczoraj ojciec mi powiedział, bardzo mi pomogło. Czy moglibyśmy spotkać się jeszcze dziś po lunchu?

"O Boże!" – westchnąłem w duchu.

Taki sposób spełniania dobrych uczynków jest najgorszy z możliwych. Robisz coś, by uniknąć złego samopoczucia. Nie masz serca, by komuś powiedzieć, że chcesz być sam. Pragniesz, by mówiono o tobie, że jesteś dobrym księdzem! Kiedy mówisz: "Nie lubię nikogo ranić", podpowiem ci, byś skończył z tym tłumaczeniem. Nie wierzę ci! Nie wierzę nikomu, kto wyznaje, że nie lubi ranić innych. Uwielbiamy to robić, szczególnie ranić niektórych. Kochamy to. A kiedy robi to ktoś inny, cieszymy się niepomiernie. Nie chcemy tak postępować sami, bo mogłoby się to obrócić przeciwko nam. Aha, a więc o to chodzi. Jeśli kogoś ranimy, zyskujemy złą opinię. Nie będą nas lubić, będą źle gadać o nas, a tego przecież nie chcemy!

CO TAK NAPRAWDĘ CI CHODZI

Życie jest bankietem. Tragedią tego świata jest, że większość umiera na nim z głodu. Naprawdę tak uważam. Jest taka historyjka o ludziach płynących na tratwie z wybrzeży Brazylii i umierających z pragnienia. Nie mieli pojęcia, że płynęli po wodzie zdatnej do picia. Rzeka wpływała do morza z taką siłą, że jeszcze kilka mil w głąb oceanu można było pić słodką wodę. Nie wiedzieli o tym. W taki sam sposób my płyniemy po oceanie pełnym radości, szczęścia i miłości. Większość ludzi nie ma o tym zielonego pojęcia. Przyczyna takiego stanu rzeczy: pranie mózgu. Dlaczego ma to miejsce? Ludzie są zahipnotyzowani, śpią. Wyobraźcie sobie sztukmistrza, który hipnotyzuje widza tak, że widzi on coś, czego nie ma, natomiast nie dostrzega tego, co jest. Tak właśnie dzieje się z nami. Okażcie skruchę i przyjmijcie dobrą nowinę. Okażcie skruchę! Obudźcie się! Nie łkajcie nad waszymi grzechami. Po cóż szlochać nad grzechami, które popełniliście we śnie? Czy chcecie opłakiwać to, co robiliście, gdy byliście zahipnotyzowani? Dlaczego chcecie być właśnie takimi? Porzućcie sny! Obudźcie się! Okażcie skruchę! Oczyśćcie umysł ze starego. Spójrzcie na wszystko w nowy sposób!

Bo "Królestwo jest tutaj"!

Rzadko który chrześcijanin słowa te traktuje poważnie. Mówiłem ci już, że pierwszą rzeczą, którą powinieneś uczynić, to przebudzić się, ale uświadomić sobie musisz, że tak naprawdę to nie chcesz być przebudzony. Wolałbyś po stokroć bardziej mieć to wszystko, co zgodnie z hipnotyczną sugestią, którą ci zaaplikowano, jest ci tak drogie, tak ważne w twoim życiu i konieczne do przetrwania. Drugą ważną rzeczą, którą musisz uczynić, to zrozumieć, że być może oparłeś swe życie na fałszywych ideach. I że te poglądy mają taki wpływ na

twoje życie, iż wprowadzają do niego straszny bałagan, utrzymując cię w stanie uśpienia. Są to poglądy dotyczące miłości, wolności, szczęścia i wielu innych spraw. A nie jest rzeczą łatwą słuchać kogoś, kto podważa te poglądy i idee, które uznałeś za własne i które są tobie tak bliskie.

Znane są psychologiczne prace dotyczące prania mózgu. Wykazano w nich, że ma ono miejsce wówczas, kiedy następuje przyjęcie albo "introjekcja" idei, nie własnej, ale czyjejś. Zabawne jest to, że gotowi jesteśmy za tę obcą ideę umrzeć. Dziwne, prawda? Pierwszym testem na to, czy mózg twój został wyprany i przyjął obce przekonania oraz poglądy, jest moment, kiedy zostają one zakwestionowane. Czujesz się zszokowany. Twe reakcje pełne są emocji. To bardzo ważny znak. I choć nie jest on niezawodny, to mimo wszystko uznać go można za całkiem dobry wskaźnik prania mózgu. Jesteś gotów umrzeć za ideę, która nigdy tak naprawdę nie była twoja. Terroryści i święci (tak zwani "święci") przyjmują jakąś ideę, połykają ją w całości i są gotowi za nią umrzeć. Nie jest łatwą rzeczą słuchać o jakiejś idei, szczególnie jeśli angażuje się w to emocje. A jeśli nawet w trakcie słuchania nie angażujesz swych emocji, to i tak słuchać ci nie jest łatwo. Słuchasz bowiem z pozycji swego zaprogramowanego umysłu, uwarunkowanego, hipnotycznego stanu. Co więcej, często wszystko to, co zostało powiedziane, interpretujesz właśnie w kategoriach swego zahipnotyzowanego umysłu. W kategoriach umysłu zaprogramowanego i uwarunkowanego. Zupełnie jak pewna dziewczyna, która słuchając wykładu o rolnictwie mówi: – Ma pan rację. Najlepszym nawozem jest stary koński obornik. Czy mógłby pan jeszcze mi tylko powiedzieć, ile lat powinien mieć koń, by uzyskać najlepszy efekt? Widzicie, z jakiego wyszła założenia.

Wszyscy mamy takie własne (czy własne?) założenia, prawda? I właśnie z tych pozycji słuchamy.

– Henry, jak się zmieniłeś! Byłeś kiedyś taki wysoki, a teraz jesteś taki niski. Byłeś tak dobrze zbudowany, a stałeś się taki szczupły. Byłeś blondynem, a teraz włosy ci ściemniały. Co się stało, Henry?

A Henry odpowiada: – Nie jestem Henry, jestem John.

– Och, i do tego zmieniłeś imię.

Co zrobić, by tacy zaprogramowani ludzie potrafili słuchać? Słuchać i widzieć, to najtrudniejsze rzeczy na świecie. Nie chcemy widzieć. A jak sądzicie, czy kapitalista chce widzieć, co jest dobre w systemie komunistycznym? Czy uważacie, że komunista kwapi się, by zobaczyć, co jest dobre i zdrowe w systemie kapitalistycznym? Czy myślicie, że bogaty człowiek potrafi patrzeć na biednych? Nie chcemy patrzeć, ponieważ grozi nam odrzucenie wcześniejszych poglądów. Grozi nam zmiana. Nie chcemy patrzeć. Kiedy patrzysz, możesz stracić kontrolę nad życiem, którą z takim trudem utrzymujesz. I tak oto, tym czego najbardziej potrzebujesz, aby się obudzić, jest nie moc lub siła, młodość czy nawet wielka energia. Jedyną rzeczą, której tak naprawdę ci potrzeba to otwartość, gotowość do nauczenia się czegoś nowego. Prawdopodobieństwo, że się obudzisz, jest wprost proporcjonalne do tego, ile prawdy jesteś w stanie znieść nie ratując się ucieczką. Jak wiele jesteś w stanie przyjąć? Jak wiele z tego, co było ci tak bliskie, potrafisz zakwestionować nie szukając ratunku w ucieczce? Na ile jesteś gotów do myślenia o nieznanym?

Pierwszą reakcją będzie strach. Nie idzie o to, że boimy się nieznanego. Nie możesz bać się czegoś, czego nie znasz. Nikt nie boi się nieznanego. To, czego się obawiamy, to utrata znanego. Tego właśnie się obawiasz.

Posłużyłem się wcześniej przykładem, z którego wynika, że to wszystko, co robimy, jest skażone egoizmem. Nie brzmi to mile dla ucha. Ale zastanówmy się nad tym stwierdzeniem

przez chwilę, wejdźmy głębiej w jego sens. Jeśli wszystko, co robisz, ma swe źródło w interesowności – oświeconej czy też nie – co dzieje się z działaniami na rzecz innych, z twoimi dobrymi uczynkami? Co się z nimi dzieje? Oto małe ćwiczenie. Pomyśl o wszystkich dobrych uczynkach, jakie spełniłeś, albo o kilku z nich (bo masz na to zaledwie kilka sekund). Teraz przyjmij, że wszystkie one w istocie swojej były interesowne, bez względu na to, czy o tym wiedziałeś czy nie. Co dzieje się z twoją dumą? Co dzieje się z twoją próżnością? Co dzieje się z twoim dobrym samopoczuciem, którego dostarczałeś sobie wtedy, gdy robiłeś coś, co – jak sądziłeś – było takie miłosierne? Stają się dość płaskie, prawda? Co się dzieje z twoim patrzeniem z góry na sąsiada, który wydawał ci się taki egoistyczny. Tak jest, wszystko już się zmienia. "No dobrze – mówisz – mój sąsiad miał bardziej pospolite upodobania niż ja."

Wierz mi, że w tym momencie jesteś bardziej niebezpieczny niż on. Jezus Chrystus miał – jak się zdaje – znacznie mniej kłopotów z takimi osobami, jak twój sąsiad, niż z takimi, jak ty. O wiele więcej kłopotów przysparzali mu dopiero ludzie, którzy byli prawdziwie przekonani, że są dobrzy. Pozostali nie byli groźni, ci którzy byli otwarcie egoistyczni i wiedzieli o tym. Czy rozumiesz, jakie to wyzwolenie? Hej, obudź się! To wyzwolenie. Jest cudownie! Czy czujesz się przygnębiony? Być może tak. Czy nie jest wspaniale zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteś lepszy od reszty świata? Czy to nie cudowne? Jesteś rozczarowany? Spójrz, co odkryliśmy! Co stało się z twoją próżnością? Chciałeś pozwolić sobie na miłe uczucie, że jesteś lepszy niż inni. Tymczasem mogliśmy tu zobaczyć fałsz takiego przekonania.

DOBRY, ZŁY CZY SZCZĘŚCIARZ?

Egoizm ma – jak sądzę – swe źródło w instynkcie samozachowawczym, który jest naszym najgłębszym i podstawowym instynktem. Jak możemy zupełnie pozbyć się egoizmu? To niemożliwe; to tak, jakby dążyć ku samozagładzie. Dla mnie byłoby to równoważne z nieistnieniem. Czymkolwiek by to było, mówię: przestańcie zamartwiać się własnym egoizmem. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Swego czasu ktoś powiedział coś bardzo pięknego o Jezusie (ten człowiek nie był chrześcijaninem): "U Jezusa wspaniałe było to, że potrafił znaleźć wspólny język nawet z grzesznikami; rozumiał, że nie był ani trochę lepszy niż oni". Jesteśmy inni – na przykład od kryminalistów różnimy się tylko tym, czego nie robimy lub co robimy, ale nie różnimy się tym, czym jesteśmy. Jedyna różnica pomiędzy Jezusem a tymi innymi jest taka, że on był przebudzony, a oni nie. Spójrzcie na ludzi, którzy wygrali na loterii. Czy mówią na przykład: "Jestem ogromnie dumny, że mogę odebrać wygraną, nie ze względu na siebie, ale ze względu na swój naród i społeczeństwo"? Czy ktokolwiek, kto wygrał na loterii, powie coś podobnego? Nie. Gdyż mieli po prostu szczęście. Wygrali na loterii główną nagrodę. Czy to jest powód do dumy?

W oparciu o tę samą zasadę, jeśli osiągnąłeś oświecenie – dążyłeś do tego we własnym interesie, a nadto miałeś po prostu szczęście. Jakaż z tego tytułu chwała dla ciebie? Cóż w tym takiego chlubnego? Czy dostrzegasz teraz, jak bezgranicznie naiwny jest zachwyt nad sobą z powodu dobrych uczynków? Faryzeusze nie byli złymi ludźmi, byli głupi. Byli głupi, nie źli. Nie przestali myśleć. Ktoś powiedział kiedyś: "Nie śmiem przestać myśleć, bo gdybym to zrobił, nie wiedziałbym później, jak znowu zacząć."

NASZE ILUZJE DOTYCZĄCE INNYCH

A więc gdybyś przestał myśleć, zrozumiałbyś w końcu, że nie ma z czego być tak dumnym. Jakie to ma znaczenie dla twoich związków z ludźmi? Na co narzekasz? Młody człowiek przychodzi i żali się, że jego dziewczyna odeszła, że grała nieuczciwie. Na co się żalisz? Spodziewałeś się czegoś lepszego? Spodziewaj się zawsze najgorszego, masz do czynienia z egoistycznymi ludźmi. To ty jesteś idiotą – idealizowałeś ją, czyż nie tak?

Sądziłeś, że jest księżniczką. Myślałeś, że ludzie są bardzo mili. Nie są! Nie są mili! Są równie źli, jak ty – źli, rozumiesz? Śpią tak jak i ty. A o co według ciebie mają zabiegać? O własny interes, tak jak i ty to czynisz. Nie ma między wami żadnej różnicy. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jaka to ulga, że już nigdy nie dasz się zwieść, nie będziesz już nigdy rozczarowany? Już nigdy nikt nie doprowadzi cię do rozpaczy. Nie będziesz czuł się odrzucony. Chcesz się obudzić? Pragniesz szczęścia? Chcesz wolności? Proszę bardzo – odrzuć tylko fałszywe idee. Przejrzyj grę ludzi. Jeśli przejrzysz własną grę, przejrzysz grę innych. Wówczas ich pokochasz. W przeciwnym razie spędzisz życie szarpiąc się ze swymi fałszywymi pojęciami na ich temat, ze swymi iluzjami, które notorycznie rozpadają się w zderzeniu z rzeczywistością.

Prawdopodobnie zrozumienie tego, że po żadnym z nas – z wyjątkiem znikomej liczby ludzi przebudzonych – nie należy spodziewać się niczego innego, jak tylko egoizmu i działania w bardziej lub mniej wyrafinowany sposób skierowanego na własny interes – dla wielu z was będzie bardzo trudne. Ale dzięki temu możemy uniknąć rozczarowań. Jeśli cały czas jesteś w kontakcie z rzeczywistością, nic nie jest w stanie cię rozczarować. Ale ty wolisz malować ludzi w jasnych kolorach, nie chcesz widzieć ich prawdziwych twarzy, bo i nie pragniesz ujrzeć swojego prawdziwego oblicza. A więc płacisz teraz za to odpowiednią cenę.

Ktoś kiedyś zapytał: "Czym jest oświecenie? Czym jest przebudzenie?" Nim omówię tę kwestię, pozwolę sobie opowiedzieć pewną historyjkę.

Oto pewien londyński tramp poszukiwał miejsca na nocleg. Z trudem zdobył kromkę chleba do zjedzenia. Doszedł do bulwaru nad Tamizą. Ponieważ mżyło, owinął się w swój stary płaszcz. Właśnie miał się ułożyć do snu, gdy nagle pojawił się elegancki Rolls-Royce. Wysiadła z niego piękna młoda dama i powiedziała:

– Mój dobry człowieku, chyba nie zamierzasz spędzić nocy na tym nabrzeżu?

A tramp na to: – Ależ tak.

Ona w odpowiedzi: – Nie mogę na to pozwolić. Proszę jechać do mego domu, gdzie wygodnie się prześpisz i zjesz dobrą kolację. Nalegała, by włóczęga wsiadł do samochodu. Wyjechali poza granice Londynu, gdzie znajduje się okazała rezydencja i rozległe włości damy. Został wprowadzony przez majordomusa, któremu dama poleciła:

– James, dopilnuj, by położono go w którymś z pokoi dla służby i dobrze potraktowano.

Tak też James uczynił. Młoda dama rozebrała się i już miała się położyć do snu, gdy nagle przypomniała sobie o swoim gościu. Narzuciła coś na siebie i powędrowała korytarzem do skrzydła przeznaczonego dla służby. Dostrzegła światło w pokoju, w którym zakwaterowano trampa. Pukając delikatnie w drzwi, otworzyła je i zauważyła, że mężczyzna jeszcze nie śpi.

– Czy coś cię gnębi, mój dobry człowieku, czy podano ci dobry posiłek? – zapytała.

– Nigdy w życiu nie jadłem lepszego, proszę pani – padła odpowiedź.

– Czy nie jest ci zimno? – pytała dalej.

– Ależ nie, jest cudownie ciepło.

Zapytała w końcu:

– A może potrzebujesz towarzystwa? Posuń się trochę! – mówiąc to podeszła do niego.

On odsunął się nieco w bok i... wpadł do Tamizy! Ha! Nie spodziewaliście się tego! Oświecenie! Oświecenie! Przebudzenie. Kiedy będziesz gotów zamienić swe iluzje na rzeczywistość, gdy będziesz już przygotowany, by zamienić sny na fakty, to oznaka, że jesteś na dobrej drodze. Tu życie zaczyna mieć sens. Wówczas dopiero życie jest piękne.

A oto inna historyjka, o Ramirezie. Jest stary. Dożywa swych dni we własnym zamku na wzgórzu. Wygląda przez okno leżąc (jest bowiem sparaliżowany) i widzi swego wroga. Jest on równie stary jak Ramirez, opiera się na lasce, powoli i z trudem wchodzi na wzgórze. Ramirez nie może mu w tym przeszkodzić, gdyż służba akurat w tym dniu ma wolne. Tak więc jego wróg otwiera drzwi i idzie wprost do sypialni, wyciąga spod płaszcza broń. Mówi:

– W końcu wyrównamy rachunki, Ramirez.

Starzec jak może stara się odwieść go od tego zamiaru.

– Daj spokój, Borgia, nie możesz tego zrobić. Nie jestem już tym człowiekiem, który potraktował cię tak niegodziwie wiele lat temu, gdy byłeś młodzikiem. A i ty nie jesteś już tym samym młodym mężczyzną. Schowaj broń!

– Nie – odpowiada Borgia – twoje słodkie słówka nie odwiodą mnie od mojej świętej misji. Żądam satysfakcji, nic na to nie poradzisz.

A Ramirez na to:

– W tym mogę ci dopomóc.

– W jaki sposób? – pyta wróg.

– Mogę się obudzić – mówi Ramirez.

I tak też czyni: budzi się!

Tym właśnie jest oświecenie.

Kiedy ktoś ci mówi: "Nic już na to nie możesz poradzić", ty odpowiadaj mu: "Ależ nie, mogę się przecież obudzić!" Nagle życie przestaje być koszmarem, jak to wcześniej nam się zdawało.

Obudź się!

Ktoś zadał mi pytanie. Jak ono brzmiało? Zapytał mnie:

– Czy jesteś oświecony?

Jak myślisz, co wtedy odpowiedziałem? – A jakie ma to znaczenie?

Ale ty chcesz znać odpowiedź.

Musiałaby ona brzmieć:

– Skąd mam wiedzieć? Jakie to ma znaczenie?

Wiecie, jeśli ktoś pragnie czegoś w nadmiarze, to wówczas na ogół pakuje się w kłopoty. I jeszcze coś. Gdybym był oświecony, a wy słuchalibyście mnie dlatego właśnie, iż jestem oświecony, to wpakowalibyście się w olbrzymie kłopoty. Czy bylibyście gotowi poddać się praniu mózgu ze strony kogoś, kto jest oświecony? Jak wiecie, prania mózgu może dokonać każdy. I jakie to ma znaczenie, czy ten ktoś jest oświecony, czy też nie? Ale chcielibyśmy przecież oprzeć się na kimś, to prawda. Chcemy znaleźć oparcie w kimś, kto – jak sądzimy – dotarł już do celu. Daje to nam nadzieję, nieprawdaż? Ale nadzieję na co? Czyż nie jest to tylko odmienna twarz pożądania?

Chcesz nadziei na coś lepszego niż to, co masz teraz, prawda? W przeciwnym razie pozbawiony byłbyś nadziei. Zapominasz jednak o jednym. Że masz teraz to wszystko, czego tak bardzo pragniesz. Choć o tym nie wiesz. Dlaczego nie skupiasz się na chwili obecnej, tylko żyjesz nadzieją na lepszą przyszłość? Dlaczego nie staramy się rozumieć teraźniejszości? Zapominając o niej żywimy się nadzieją na przyszłość. Czy wobec tego przyszłość nie jest następną pułapką?

SAMOOBSERWACJA

Jedynym sposobem przyjścia ci z pomocą jest rzucenie wyzwania twoim ideom. Jeśli gotów jesteś słuchać i jeśli jesteś gotów podjąć to wyzwanie, pozostaje ci tylko jeszcze jedno do zrobienia. Ale w tym już nikt nie może ci pomóc. Czym jest ta najważniejsza ze wszystkich rzeczy? Jest to samoobserwacja. Nikt za ciebie tego nie może zrobić. Nikt ci nie poda metody. Nikt też nie poda sposobu. W chwili, w której podpatrzysz jakąś technikę, staniesz się znowu zaprogramowany. Samoobserwacja – ogląd samego siebie – to rzecz bardzo ważna. To nie to samo, co zaabsorbowanie sobą. Zaabsorbowanie sobą, to zajmowanie się sobą. Jesteś wówczas sobą zainteresowany, zatroskany o siebie. Mówię natomiast o samoobserwacji. Co to jest? Oznacza to – tak dalece, jak to jest możliwe – obserwację wszystkiego, co jest w tobie i dookoła ciebie – tak, jak gdyby wszystko to przydarzyło się komuś innemu. Co oznacza to ostatnie zdanie? Znaczy ono, że powinieneś patrzeć na wszystko tak, jakbyś nie był z tym w żaden sposób związany.

Cierpisz z powodu depresji i lęków dlatego, że identyfikujesz się z nimi. Mówisz: "Jestem przygnębiony". Ale to nieprawda. Ty nie jesteś przygnębiony. Jeśli chciałbyś to wyrazić dokładniej, mógłbyś powiedzieć: "Doświadczam teraz przygnębienia". A ty potrafisz swój stan wyrazić zaledwie zdaniem: "Jestem przygnębiony". Nie jesteś przecież swą depresją. To tylko chytra sztuczka twego umysłu, dziwaczna iluzja. Sam wpakowałeś się w ten sposób myślenia, choć go sobie nie uświadamiasz: "Jestem swą depresją, jestem swym lękiem, jestem swą radością, jestem swym wzruszeniem. Jestem zachwycony!"

Z całą pewnością nie jesteś zachwycony. Może jest w tobie, akurat w tym momencie, zachwyt – ale poczekaj, to się zmieni, to nie będzie trwało wiecznie. Nigdy nic nie trwa wiecznie, wszystko się zmienia, wszystko podlega ciągłej zmianie.

Chmury nadchodzą i odchodzą, niektóre z nich są czarne, a niektóre białe, niektóre z nich są wielkie, a inne małe. Zstąp głębiej w tę metaforę. To ty jesteś niebem obserwującym chmury. Dla ludzi Zachodu stwierdzenie to jest szokujące. A przecież nie masz na to wpływu. Nie staraj się na nic wpływać. Nie zatrzymuj niczego. Patrz! Obserwuj! Kłopot z większością ludzi polega na tym, że są straszliwie zajęci organizowaniem rzeczywistości, której nawet nie rozumieją. Zawsze coś ustalamy, organizujemy... Nigdy nie przyjdzie nam do głowy, że rzeczy nie potrzebują być organizowane. Naprawdę. To wielkie odkrycie. Rzeczy potrzebują jedynie zrozumienia. Jeśli je zrozumiesz, one się zmienią.

ŚWIADOMOŚĆ, KTÓRA NIE OCENIA

Chcesz zmienić świat? A może byś zaczął od siebie? Może tak na początek dokonaj zmiany w sobie? Jak to osiągniesz? Przez obserwację. Poprzez zrozumienie. Bez żadnej ingerencji i oceny z twej strony. Ponieważ jeśli oceniasz, to nie możesz zrozumieć.

Jeśli powiesz o kimś, że jest "komunistą", to w tym momencie skończyło się rozumienie. Przyczepiłeś mu etykietkę.

"Ona jest kapitalistką" – w tym momencie przestałeś rozumieć. Dałeś jej etykietkę, a jeśli etykietka wyraża półtony twej aprobaty lub dezaprobaty, to jeszcze gorzej!

Jak zamierzasz zrozumieć to, co dezaprobujesz albo co aprobujesz w danej materii? Żadnych sądów, żadnych komentarzy, żadnych nastawień. Po prostu obserwacja, studia, ogląd bez pragnienia zmiany. Ponieważ jeśli pragniesz zmiany tego, co jest, na to, co powinno być – powinno być według ciebie – przestajesz rozumieć. Treser stara się zrozumieć psa, aby móc go nauczyć określonych sztuczek. Naukowiec obserwuje mrówki bez z góry określonego celu – poza samą obserwacją – po to, aby się o nich jak najwięcej nauczyć. Nie ma innego celu. Nie zamierza ich trenować, ani niczego od nich uzyskać. Jest nimi

zainteresowany, chce o nich dowiedzieć się jak najwięcej. Takie jest jego nastawienie. W dniu, w którym uda ci się takie nastawienie osiągnąć, doświadczysz cudu. Zmienisz się – bez wysiłku i we właściwy sposób. Zmiana sama się wydarzy, nie będziesz jej musiał dokonywać. Ponieważ świadomość życia drzemie w tobie, w głębokich ciemnościach, cokolwiek jest złe, zniknie. A cokolwiek dobre, zostanie wyłonione. Doświadczysz tego, naprawdę.

To jednak wymaga umysłu zdyscyplinowanego. Mówiąc "dyscyplina" nie mam na myśli wkładu pracy, wysiłku. Mówię o czymś zupełnie innym. Czy kiedykolwiek przyglądałeś się uważnie sportowcom? Całe ich życie wypełnia sport, ale jakże są zdyscyplinowani. A spójrz na rzekę płynącą ku morzu. Tworzy brzegi, które ją zawierają. Jeśli jest w tobie coś, co podąża we właściwym kierunku, samo kreuje swą własną dyscyplinę. Staje się tak w chwili, w której zakażony zostajesz bakcylem świadomości. I to jest cudowne! Jest to najcudowniejsza rzecz na świecie. Najważniejsza i najcudowniejsza. Nie ma nic tak ważnego na świecie, jak przebudzenie. Nic! I oczywiście jest to także swego rodzaju dyscyplina.

Nie ma nic bardziej wspaniałego niż bycie świadomym. Czy chciałbyś żyć w ciemnościach? Czy chciałbyś podejmować działania nieświadom, mówić, nie wiedząc, co znaczą twe słowa? Albo czy chciałbyś widzieć rzeczy i nie uświadamiać sobie, na co patrzysz? Jak powiedział wielki mędrzec, Sokrates: "Życie nieświadome nie jest warte tego, by je przeżyć". To oczywista prawda. Większość ludzi nie przeżywa swego życia świadomie. Prowadzą życie mechaniczne, myślą mechanicznie – zazwyczaj cudzymi myślami – mechanicznie przeżywają emocje, mechanicznie działają, mechanicznie reagują. Czy chcesz zobaczyć, jak bardzo upodobniłeś się do maszyny? "Ach, jaką masz piękną spódnicę" – słowa te wydatnie poprawiły twe samopoczucie, prawda? I to z powodu spódnicy, na miłość boską! Czujesz się z siebie dumna słysząc taki komplement. Ludzie odwiedzają mnie w moim Centrum w Indiach i mówią:

– Cóż za cudowne miejsce, cóż za wspaniałe drzewa (a te rosną całkiem niezależnie ode mnie). Jaki wspaniały klimat.

A ja natychmiast czuję się lepiej, aż do chwili, kiedy się na tym przyłapuję. Czy można wyobrazić sobie coś równie głupiego? Nie jestem odpowiedzialny za te drzewa i nie wybierałem tego miejsca na Centrum. Nie ode mnie zależy pogoda. To po prostu takie jest. Ale moje "ja" uwikłało się w to, zatem czuję się dumny. Czuję się dumny ze "swej" kultury i ze "swego" narodu. Jak to możliwe, by zgłupieć aż do tego stopnia. Doprawdy. Mówią mi, że moja wielka hinduska kultura stworzyła tak wielkich mistyków. Ale przecież nie ja ich stworzyłem. Nie biorę za nich odpowiedzialności.

Albo mówią mi:

– Ten twój kraj z całą tą nędzą, to okropne. Czuje się zawstydzony. Ale przecież to nie ja stworzyłem tę nędzę. O co tu idzie? Czy kiedykolwiek przestaniesz tak myśleć?

Mówią mi:

– Sądzę, że jesteś bardzo czarującą osobą. I już czuję się świetnie. Zostałem pogłaskany. Dlatego nazywają to: Ja jestem OK. i ty jesteś OK. Noszę się z zamiarem napisania książki, której tytuł brzmiałby: "Ja jestem osłem i ty jesteś osłem". Otwarte przyznanie się do bycia osłem, to największe wyzwolenie, coś najpiękniejszego na świecie. Jakże jest to cudowne. Kiedy ktoś by mi powiedział: "Nie masz racji", ja mu odpowiem: "A czego się spodziewałeś po ośle?"

Rozbrojeni. Wszyscy powinni być rozbrojeni. To jest ostateczne wyzwolenie. Ja jestem osłem i ty jesteś osłem. W normalnym życiu dzieje się tak: naciskam guzik i jesteś "na górze", naciskam guzik i jesteś "na dole". I taki właśnie jesteś. Ilu znasz ludzi, na których nie działa pochwala i oskarżenie? To nieludzkie – mówimy. Ludzkie – to znaczy, że trzeba być trochę

mała małpką, aby każdy mógł pociągnąć cię za ogon, a ty robisz to, co robić powinieneś. Ale czy to jest ludzkie? Jeśli uważasz, że jestem czarujący, znaczy to że właśnie w tym momencie jesteś w dobrym nastroju i nic więcej. Znaczy to też, że pasuję do twojej listy zakupów. Wszyscy nosimy przy sobie taką listę zakupów i trzeba się do tej listy dopasować – wysoki, hmm, ciemny, hmm, przystojny, hmm – zgodnie z naszymi upodobaniami.

"Lubię brzmienie jej głosu. Jestem zakochany" – mówisz.

Nie jesteś zakochany, ty głupi ośle. Ilekroć jesteś zakochany – waham się, czy to powiedzieć – jesteś osłem w sposób szczególny. Usiądź i popatrz, co się z tobą dzieje. Chcesz uciec. Ktoś kiedyś powiedział: "Dziękuj Bogu za rzeczywistość i możliwość ucieczki od niej". I to właśnie ma miejsce. Jesteśmy tacy mechaniczni w swym życiu, tak bardzo pod kontrolą. Piszemy książki o tym, jak się kontrolować i jak cudownie być kontrolowanym i jak bardzo potrzebujemy, by nam mówiono: "Jesteś OK." Czujesz się wtedy wspaniale. Jak cudownie jest siedzieć w więzieniu. Albo, jak to ktoś kiedyś powiedział, być w swej klatce. Czy lubisz być w więzieniu? Czy lubisz być pod kontrola? Powiem wam coś. Ilekroć pozwalacie sobie na dobre samopoczucie, kiedy mówią wam, że jesteście OK., tylekroć przygotujcie się na złe samopoczucie – z chwilą gdy powiedzą wam, że nie jesteście dobrzy. Dopóki żyjesz po to, by spełniać cudze oczekiwania, lepiej dobrze zważ, w co się ubierasz, jak się czeszesz i czy masz dobrze wyczyszczone buty. Krótko mówiąc, bacz na to, czy spełniasz każde ich cholerne oczekiwanie. I to ma być ludzkie?

To właśnie odkryjesz, gdy zaczniesz się obserwować. Będziesz przerażony! W gruncie rzeczy nie jesteś ani OK., ani nie OK. Możesz pasować do aktualnych nastrojów albo trendów mody! Czy to znaczy, że stałeś się OK.? Czy to twoje bycie OK. zależy od tego? Czy zależy od tego, co o tobie ludzie myślą? Jezus Chrystus musiał być porządnie nie OK., zgodnie z tymi standardami. Ty nie jesteś OK. i ty nie jesteś nie OK., ty jesteś ty. Mam nadzieję, że przynajmniej dla niektórych z was będzie to duże odkrycie. Jeśli podczas tych wspólnie spędzonych dni trzech lub czterech z was dokona tego odkrycia, to... cóż za wspaniała sprawa! Niezwykła! Wyrzuć ten cały bełkot z byciem OK. i nie OK., wyrzuć wszystkie te osądy i po prostu obserwuj, patrz. Dokonasz wielkich odkryć. Odkrycia te zmienią ciebie. Bez najmniejszego wysiłku, wierz mi.

Przychodzi mi tu na myśl pewien facet, żyjący w Londynie zaraz po wojnie. Siedzi, trzymając na kolanach owiniętą w brązowy papier paczkę. Jest duża i ciężka. Konduktor autobusu podchodzi do niego i pyta:

– Co pan tam trzyma na kolanach?

A człowiek ten odpowiada: To niewypał. Wykopaliśmy go w ogródku i wiozę go na posterunek policji.

Na to konduktor:

– Nie może pan tego trzymać na kolanach. Proszę to położyć pod siedzeniem.

Psychologia i duchowość, tak jak je generalnie pojmuję, przenoszą bombę z twoich kolan pod siedzenie. Tak naprawdę nie rozwiązują twoich problemów. Zamieniają jedynie jeden problem na drugi. Czy nigdy cię to nie zastanowiło? Miałeś problem, teraz zamieniłeś go na inny. Zawsze tak będzie, dopóki nie rozwiążemy problemu zwanego – ty sam.

ILUZJA NAGRODY

Bez tego nie dojdziemy donikąd. Wielcy mistycy i mistrzowie Wschodu zapytują: Kim jesteś? Wielu ludzi sądzi, że najważniejszym na świecie pytaniem jest: Kim jest Jezus Chrystus? – Błąd! Wielu sądzi, że jest nim pytanie: Czy istnieje Bóg? – Źle! Dla wielu będzie to pytanie: Czy istnieje życie pozagrobowe? – Źle! Natomiast pytanie: Czy jest życie przed

śmiercią? – wydaje się nikogo nie interesować. Zgodnie z moim doświadczeniem ci, którzy tak bardzo emocjonują się i martwią o to inne życie, to ci właśnie, którzy nie wiedzą, co zrobić... z tym życiem. Jednym ze znaków przebudzenia jest fakt, że nie dbasz ani trochę o to, co zdarzy się w przyszłym życiu. Nie obchodzi cię to, nie zajmuje. Nie interesuje cię to i koniec.

Czy wiesz, czym jest nieśmiertelność? Sądzisz, że jest to życie, które trwa wiecznie. Ale twoi teolodzy powiedzą ci, że to jest bez sensu, ponieważ taka wieczność oznacza nadal bycie wewnątrz czasu. Jest to tylko czas trwający zawsze. Nieśmiertelność oznacza pozaczasowość, a więc brak czasu. Umysł ludzki nie może tego pojąć. Umysł ludzki może pojąć czas i może jednocześnie mu zaprzeczyć. To, co jest poza czasem, jest także poza naszymi możliwościami zrozumienia. Mistycy mówią nam jednak, że nieśmiertelność jest tu i teraz. Co powiesz na tę dobrą nowinę? Jest już tu, teraz. Ludzie są tacy zmartwieni, kiedy mówię, żeby zapomnieli o swej przeszłości. Są tacy z niej dumni. Albo tacy zawstydzeni. A są jedynie szaleni! Porzućcie ją! Kiedy słyszysz: "Żałuj za swą przeszłość", to zdaj sobie sprawę, że jest to wielka religijna przeszkoda na drodze do przebudzenia. Obudź się! Oto jest właściwy sens żalu. Bynajmniej nie oznacza to: łkaj nad swymi grzechami. Obudź się! Zrozum i przestań płakać. Zrozum! Obudź się!

ODNALEZIENIE SIEBIE

Wielcy mistrzowie powiadają, że najważniejsze pytanie na świecie brzmi: Kim jestem? Albo inaczej: Czym jest "ja"? Czym jest to, co nazywam "ja"? Czym jest to, co nazywam sobą? Pojąłeś, czym jest świat, a nie zrozumiałeś tego, kim jesteś. Rozumiesz astronomię, wiesz, co to czarne dziury i kwazary, znasz informatykę, a nie wiesz, kim jesteś. No tak, wciąż jesteś pogrążony w śpiączce. Jesteś śpiącym naukowcem. Mówisz, że wiesz, kim jest Jezus Chrystus, a nie wiesz, kim ty jesteś! Skąd wiesz, że zrozumiałeś Jezusa Chrystusa? Kim jest ta osoba, która twierdzi, że wszystko to pojęła? Spróbujmy wpierw na to pytanie odpowiedzieć. Czyż taka odpowiedź nie jest fundamentem wszystkiego? Nie-zrozumienie zrodziło tych wszystkich religijnych głupców, którzy odpowiedzialni są za religijne wojny – mahometan walczących z Żydami, protestantów zwalczających katolików oraz całą resztę tych bezsensownych konfliktów. Nie wiedzą kim są, bo gdyby wiedzieli, nie toczyliby wojen. Nie inaczej jest w powiastce, w której mała dziewczynka pyta chłopczyka:

– Czy jesteś prezbiterianinem?

Na co on odpowiada:

– Nie jestem. My należymy do innego diabelstwa!

Teraz jednak chciałbym podkreślić znaczenie samoobserwacji. Słuchacie mnie, a przecież docierają do was wszystkie inne dźwięki poza moim głosem. Czy uświadamiacie sobie swoje reakcje podczas słuchania mnie? Jeśli nie, grozi wam pranie mózgu. Albo też możecie zostać wchłonięci przez siły drzemiące wewnątrz was, których istnienia nawet nie podejrzewacie. A jeśli nawet jesteście świadomi tego, jak na mnie reagujecie, to czy jednocześnie jesteście świadomi, skąd te reakcje płyną? Być może wcale nie ty mnie słuchasz, ale twój ojciec? Sądzisz, że to niemożliwe? Ależ tak. Wciąż spotykam ludzi, biorących udział w sesjach terapeutycznych, którzy są całkowicie nieobecni. Obecni są natomiast ich ojcowie, ich matki, ale nie oni sami. Oni nigdy nie byli obecni. "Żyje, ale to nie jestem ja, to mój ojciec we mnie". Jest to jak najbardziej, a nawet dosłownie prawdziwe. Mógłbym przeanalizować cię kawałek po kawałku i pytać: od kogo pochodzi to zdanie: od ojca, matki, babci, dziadka, od kogo?

Kto żyje w tobie? Odkrycie tego może być dla ciebie przerażające. Sądzisz, że jesteś wolny, a prawdopodobnie nie ma takiego gestu, myśli, emocji, postawy, poglądu, który by nie

był zapożyczony od kogoś innego. Czy to nie przerażające? A ty nawet o tym nie wiesz. Pomówmy o mechanicznym życiu, które wdrukowano w ciebie. Jesteś ogromnie pewien rozmaitych rzeczy i sądzisz, że to ty jesteś tym, który jest ich tak pewien. Ale czy jest tak naprawdę? Będziesz musiał być bardzo świadom wszystkiego, by zrozumieć, że być może to, co ty nazywasz "ja", jest prostym konglomeratem doświadczeń, uwarunkowań i programowania.

To proces bolesny. I w gruncie rzeczy, kiedy zaczynasz się budzić, przechodzisz przez wiele bolesnych doświadczeń. Rozpadające się iluzje boleśnie ranią. Wszystko, co – jak sądzisz – zbudowałeś, zaczyna się walić. To boli. I tego właśnie dotyczy żal za grzechy, i tego dotyczy przebudzenie. Więc może znajdźmy chwilę czasu, już teraz, tutaj, gdzie siedzimy, na uświadomienie sobie, nawet w czasie gdy mówię, tego co czuje wasze ciało, co dzieje się w waszym umyśle i w jakim stanie emocjonalnym się znajdujecie? Czy uświadamiacie sobie te tablice, kolor ścian, materiał, z jakiego są zbudowane? A czy świadomi jesteście mej twarzy, własnych reakcji na nią? Jest to ważne, gdyż niezależnie czy jesteście tego świadomi, czy nie, jakoś na nią reagujecie. I najprawdopodobniej nie jest to wasza reakcja, ale reakcja, której was nauczono. A czy uświadamiacie sobie treść tego, co właśnie powiedziałem – choć bardziej będzie w tym wszystkim decydowała pamięć niż świadomość? Uświadomcie sobie swą obecność w tym pomieszczeniu. Powiedzcie sobie: "jestem w tym pokoju". To tak, jakbyś był na zewnątrz i obserwował siebie. Zauważysz pewną różnicę uczuciową, w porównaniu z obserwacją przedmiotów w pokoju. Później zadaj pytanie: "Kim jest osoba, która patrzy?" To "ja" patrzę na "mnie". Czym jest to "ja"? Czym jest to "mnie"? Na razie wystarczy, jeśli "ja" będzie obserwowało "mnie". Ale jeśli okaże się, że sam siebie potępiasz, nie zaprzestawaj potępiać się, nie porzucaj aprobaty, przyjrzyj im się jedynie. "Ja" potępia "mnie", "ja" dezaprobuje "mnie", "ja" aprobuje "mnie". Przyjrzyj się temu dobrze przez chwilę. Nie staraj się tego zmieniać! Nie mów: "Och, mieliśmy tego nie robić". Obserwuj, co się wydarzy. Jak już poprzednio wam mówiłem, samoobserwacja oznacza śledzenie tego wszystkiego, co dzieje się w tobie i dookoła ciebie, tak jakby to dotyczyło nie ciebie, ale kogoś zupełnie obcego.

OBNAŻANIE SIĘ DO "JA"

A teraz proponuję inne ćwiczenie. Proszę napisać na kawałku papieru krótką charakterystykę siebie. Na przykład: człowiek interesu, ksiądz, człowiek, katolik, Żyd...

Cokolwiek. Niektórzy, jak widzę, piszą takie rzeczy: poszukujący pielgrzym, kompetentny, żywotny, niecierpliwy, skoncentrowany, elastyczny, pojednawczy, kochanek, istota ludzka, nadmiernie ustrukturalizowany. Jest to, mam nadzieję, owoc samoobserwacji. Jak gdybyś patrzył na kogoś innego, nie na siebie. Zauważcie jednak, że macie do czynienia z "ja", które obserwuje "mnie". Jest to interesujący fenomen, który od wieków fascynuje filozofów i mistyków, naukowców, psychologów. "Ja" może obserwować "mnie". Wygląda na to, że zwierzęta nie są w stanie tego dokonać. Wydaje się również, że potrzebna jest do tego określona doza inteligencji. To, co zamierzam wam teraz powiedzieć, nie jest metafizyką, nie jest też filozofią. To czysta obserwacja i zdrowy rozsądek. Wielcy mistycy Wschodu odwołują się tak naprawdę do "ja", a nie do "mnie". W istocie niektórzy z tych mistyków uczą, że zaczynać powinniśmy od rzeczy, od świadomości rzeczy, by następnie przechodzić do świadomości myśli (czyli do "mnie") i dopiero na końcu osiągnąć świadomość tego, który myśli. Rzeczy, myśli, myśliciel. Tak naprawdę szukamy myśliciela. Czy myślący zna samego siebie? Czy mogę wiedzieć, czym jest "ja"? Niektórzy z mistyków odpowiadają: "Czy nóż może ciąć sam siebie? Czy ząb może sam siebie pogryźć? Czy oko widzi samo siebie? Czy ja może poznać siebie?"

Mnie jednak interesuje coś nieskończenie bardziej praktycznego, a mianowicie to, czym "ja" nie jest. Będę teraz posuwał się tak małymi kroczkami, jak tylko to jest możliwe, gdyż konsekwencje mogą być nieobliczalne. Niezwykle wspaniałe albo ponad miarę tragiczne, to zależy od waszego punktu widzenia.

Posłuchajcie. Czy jestem moimi myślami o tym, że myślę? Nie. Myśli przychodzą i odchodzą. Nie jestem moimi myślami. Czy jestem moim ciałem? Wiem, że miliony komórek naszego ciała ulegają w każdej minucie zmianie lub są odnawiane tak, że co siedem lat wszystkie zostają wymienione. Komórki pojawiają się i znikają. Rosną i obumierają. Ale "ja" wydaje się trwać. Czy więc moje ciało to ja? Na pewno nie!

Jestem czymś innym i czymś więcej niż moje ciało. Można by powiedzieć, że ciało jest częścią "ja", ale jest to podlegająca zmianie część "ja". Jest w ciągłym ruchu, podlega nieustannej zmianie. Nazywamy je zawsze tak samo, ale ono się zmienia. Podobnie mamy jedną nazwę dla wodospadu Niagara, ale wodospad ten tworzony jest przez wodę, która za każdym razem jest inna. Używamy tej samej nazwy dla ciągle zmieniającej się rzeczywistości.

A moje imię? Czy "ja" jest moim imieniem? Nie ulega wątpliwości, że nie, gdyż mogę zmieniać imię nie zmieniając "ja". A moja kariera? A moje poglądy? Mówię, że jestem katolikiem, wyznawcą judaizmu – czy to jest istotna część mojego "ja"? Czy jeśli przyjmę inną religię, to "ja" ulegnie zmianie? Czy mam wówczas nowe "ja", czy też to samo "ja", tyle że zmienione? Innymi słowy, czy moje imię jest istotną częścią mnie, mojego "ja"? Czy moja religia jest istotną częścią mojego "ja"? Przytoczyłem historyjkę o małej dziewczynce, która pyta małego chłopca, czy jest prezbiterianinem. Ktoś opowiedział mi inną, o Paddy. Paddy idzie ulicą Belfastu i nagle od tylu czuje przystawiony do głowy pistolet. Słyszy:

– Jesteś katolikiem czy protestantem?

Paddy musi szybko myśleć. Odpowiada więc:

– Jestem Żydem.

Na co słyszy głos: – Jestem największym szczęściarzem pośród Arabów w Belfaście.

Etykietki są dla nas niezwykle ważne. "Jestem republikaninem" – mówimy. Ale czy rzeczywiście? Nie myślisz chyba poważnie, że przystępując do jakiejś partii zyskujesz nowe "ja". Czy nie jest to stare "ja" z nowymi politycznymi przekonaniami? Słyszałem kiedyś o mężczyźnie, który pytał swego przyjaciela:

– Czy zamierzasz głosować na republikanów?

– Nie, będę głosował na demokratów – pada odpowiedz.

– Mój ojciec był demokratą, mój dziadek był demokratą, mój pradziad też był demokratą.

– Dziwaczne rozumowanie. Gdyby twój ojciec był koniokradem, tak jak i dziadek, a może również pradziadek, to kim byłbyś?

– Ach – odpowiada przyjaciel – wówczas byłbym republikaninem.

Tak wiele życia poświęcamy przywiązywaniu wagi do etykietek, naszych własnych i innych. Słowem, szyldy identyfikujemy z ludzkim "ja". Często pojawiają się etykietki: "katolik", "protestant". Pewien człowiek poszedł kiedyś do księdza i poprosił:

– Ojcze, chciałbym, abyś odprawił mszę za mego psa.

Ksiądz był oburzony. – Mszę za twego psa, co ty sobie wyobrażasz!

– Pokochałem tego psa i chciałbym zamówić mszę w jego intencji.

– Nie odprawiamy tu mszy w intencji psów. Może pan zapytać gdzie indziej, czy nie odprawiono by takiej mszy – odparł ksiądz.

Wychodząc mężczyzna rzucił księdzu:

– Trudno. Ja naprawdę kochałem tego psa. Podczas mszy za niego zamierzałem dać milion dolarów na ofiarę.

Na to ksiądz:

– Niech pan chwilę poczeka. Nie powiedział mi pan przecież, że pański pies był katolikiem.

Jeśli jesteś uwikłany w sieć etykietek, jakie mają one znaczenie względem "ja"? Czy można byłoby powiedzieć, że "ja" nie jest żadną etykietką, z którą jesteśmy związani? Etykietki należą do "mnie". To, co podlega nieustannej zmianie, to właśnie owo "mnie". Czy "ja" podlega jakimkolwiek zmianom? To prawda, bez względu na to, jakie etykietki masz na myśli (być może za wyjątkiem "istoty ludzkiej") stosować je należy do "mnie". A więc, kiedy wyjdziesz na zewnątrz siebie i obserwujesz "mnie", przestajesz identyfikować się ze "mną".

Cierpienie istnieje we "mnie" i zaczyna się wówczas, gdy identyfikujesz, "ja" z "mnie".

Załóżmy, że obawiasz się czegoś lub czegoś pożądasz, albo też czymś się niepokoisz. Kiedy "ja" nie identyfikuje się z pieniędzmi, nazwiskiem, narodowością, osobami, przyjaciółmi ani z żadną inną cechą, wówczas "ja" nigdy nie jest zagrożone.

Pomyśl o czymś, co było powodem bólu, zmartwienia czy niepokoju. Cóż takiego odkryjesz? Po pierwsze, uchwycisz pożądanie kryjące się za cierpieniem. Stwierdzisz, że jest coś, czego bardzo chcesz i gdyby nie to pragnienie, nie doznawałbyś cierpienia. Czym jest to pożądanie?

Po drugie, stwierdzisz, że nie jest to jedynie proste pożądanie. Jest ono uwikłane w identyfikację. Musiałeś sobie w jakiś sposób powiedzieć: "Istnienie mego, 'ja' nieodłącznie związane jest z tym pożądaniem". Cierpienie wynika z identyfikowania siebie z czymś, co jest na zewnątrz lub wewnątrz psychiki człowieka.

NEGATYWNE UCZUCIA WOBEC INNYCH

Podczas jednej z moich konferencji ktoś podzielił się następującym przeżyciem:

– Chciałem opowiedzieć wam coś wspaniałego, co autentycznie mi się przydarzyło. Poszedłem do kina i wkrótce po tym pracowałem nad ważnym dla mnie problemem. Miałem kłopoty z trzema osobami w moim życiu. Powiedziałem więc sobie: "Dobrze, zrobię tak, jak to widziałem na filmie, wyjdę poza siebie". W ciągu kilku godzin uzyskałem dobry kontakt ze swymi uczuciami, z tymi negatywnymi uczuciami wobec wspomnianych osób. "Naprawdę nienawidzę tych ludzi" – stwierdziłem. "Jezu, jak możesz mi pomóc?" Chwilę później rozpłakałem się, gdy zdałem sobie sprawę, że Jezus umarł również za tych ludzi i że nie są oni winni tego, jakimi są. Tego popołudnia musiałem iść do biura i rozmawiać z nimi. Opowiedziałem im o swoich problemach, a oni zgodzili się ze mną. Nie doprowadzali mnie już do szaleństwa i nie czułem wobec nich nienawiści. Ilekroć żywisz wobec kogoś negatywne uczucia, żyjesz iluzją, coś jest z tobą nie tak. Nie widzisz tego, co rzeczywiste, coś wewnątrz ciebie musi ulec zmianie. Co jednak zazwyczaj robimy, kiedy te negatywne uczucia nas ogarniają? – "On jest winny, ona jest winna. Oni powinni się zmienić". Nie! Świat jest w porządku. To z tobą nie jest w porządku. Tym, który ma się zmienić, jesteś ty.

Ktoś z was opowiadał o pracy. Podczas zebrania pracowników pewien człowiek powiedział:

– Jedzenie tutaj śmierdzi – a dietetyczka omal nie wyleciała ze złości w powietrze. Identyfikowała się z jedzeniem. Tak, jakby mówiła: "Każdy, kto atakuje pożywienie, atakuje mnie. Czuję się zagrożona!" Ale "ja" nigdy nie jest zagrożone, to tylko jego "mnie" zostało zagrożone.

Załóżmy jednak, że jesteś świadkiem wciąż powtarzającej się niesprawiedliwości; czegoś, co jest w oczywisty i obiektywny sposób złe. Czy nie byłoby słuszną rzeczą powiedzieć, że nie powinno to mieć miejsca? Czy nie należałoby się w jakiś sposób zaangażować w skorygowanie sytuacji, która jest zła? Ktoś rani dziecko, jesteś świadkiem ewidentnego zła. Co w takich sytuacjach robić? Mam nadzieję, że nie zakładaliście, iż powiem: nie powinniście nic robić. Powiedziałem tylko, że jeśli nie będzie w was negatywnych emocji, będziecie znacznie bardziej efektywni. Kiedy w grę wchodzi negatywne uczucie, jesteście ślepi. Na scenę wkracza "mnie" i wszystko idzie na opak. Tam, gdzie borykaliśmy się z jednym problemem, teraz mamy dwa. Wiele osób błędnie przyjmuje, że nie mieć negatywnych emocji, takich jak złość, resentyment, nienawiść oznacza nierobienie niczego w danej sytuacji. Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie jesteś pod wpływem emocji, ale szybko przechodzisz do działania. Stajesz się bardzo wyczulony na ludzi i sprawy dookoła ciebie. To, co zabija wrażliwość, to właśnie tak zwana "uwarunkowana jaźń". Ma to miejsce wtedy, kiedy tak bardzo identyfikujesz się z "mnie", że jest tego "mnie" zbyt wiele, byś mógł widzieć sprawy obiektywnie, na chłodno. To bardzo ważne, aby przystępując do działania widzieć wszystko z pewnym dystansem. A negatywne emocje taki dystans uniemożliwiają. Czy wobec tego istnieje taki rodzaj pasji, która motywuje nas czy też aktywizuje naszą energię do walki z jakimś obiektywnym złem? Czymkolwiek by nie była, nie jest to reakcja, ale działanie.

Niektórzy z was zastanawiają się zapewne, czy istnieje jakiś przejściowy obszar, nim coś stanie się częścią mnie, nim dojdzie do identyfikacji. Powiedzmy, że umiera przyjaciel. Jest rzeczą ludzką i słuszną, że odczuwamy smutek. Ale jaka to jest reakcja? Litujesz się nad sobą? Co właściwie opłakujesz? Pomyśl o tym. To, co powiem, zabrzmi okropnie, ale jak już powiedziałem – przychodzę z innego świata. Reagujesz na tę śmierć jak na osobista stratę, prawda? Opłakujesz swoje "mnie" i innych ludzi, którym przyjaciel mógł przynieść radość. Ale to oznacza, że przykro ci z powodu innych ludzi, którym jest przykro z własnego powodu. Gdyby nie było im przykro z własnego powodu, to z jakiego? Nigdy nie czujemy żalu z powodu utraty czegoś, czego prawo do wolności uznaliśmy, czego nigdy nie usiłowaliśmy posiąść. Smutek jest oznaką tego, że uzależniłem swoje szczęście od jakiejś rzeczy lub osoby, przynajmniej w pewnym zakresie. Do tego stopnia przyzwyczailiśmy się do tego, że kiedy słyszymy coś przeciwnego, to takie stwierdzenie brzmi dla nas nieludzko.

O ZALEŻNOŚCI

A przecież wszyscy mistycy o tym nam właśnie mówili. Nie twierdzę, że "mnie", czyli uwarunkowana jaźń, nie będzie czasami wpadała w stare koleiny. W ten sposób nas uwarunkowano. Rodzi się jednak pytanie, czy możliwe jest przeżycie życia, w którym byłoby się tak całkowicie samotnym, że nie zależałoby się już od nikogo.

Wszyscy w jakimś stopniu wzajemnie od siebie zależymy. Zależymy od rzeźnika, piekarza, producenta świec. Jest to zależność wzajemna. To dobrze! W ten sposób tworzymy społeczeństwo. Powierzamy pewne funkcje różnym ludziom dla dobra nas wszystkich – tak, byśmy funkcjonowali lepiej i żyli efektywniej. Taką przynajmniej mamy nadzieję. Być od kogoś zależnym psychicznie, być od kogoś zależnym emocjonalnie – co to ze sobą niesie? Oznacza to, że moje szczęście zależne jest od innej istoty ludzkiej.

Pomyślcie o tym. Jeśli tak jest, to następnie, bez względu na to czy sobie uświadamiacie to, czy nie, żądacie od innych, by jakoś przyczynili się do waszego szczęścia. A wówczas

pojawia się następny krok: strach. Strach przed utratą, strach przed alienacją, strach przed odrzuceniem i wzajemna kontrola. Miłość doskonała wyklucza lęk. Tam, gdzie jest miłość, nie ma miejsca na żądania, na oczekiwania, nie ma zależności. Nie żądam, abyś uczynił mnie szczęśliwym; moje szczęście nie jest zależne od ciebie. Jeśli mnie opuścisz, nie będę rozczulał się nad sobą, twoje towarzystwo sprawia mi wielką radość, ale nie mogę zatrzymywać cię kurczowo dla siebie. Cieszę się bez potrzeby zawłaszczania tego, co sprawia mi radość. To, co naprawdę mnie cieszy, to nie ty; to coś większego niż ty i ja. To coś – jak odkryłem – jest podobne do symfonii, jest osobliwym rodzajem orkiestry grającej jakąś melodię w twojej obecności, ale kiedy odejdziesz, orkiestra grać nie przestanie. Gdy spotkam kogoś innego, gra ona inną melodię, równie zachwycającą. A kiedy jestem sam, orkiestra gra nadal. Jej repertuar jest olbrzymi, nigdy grać nie przestaje.

I tego właśnie dotyczy przebudzenie. Z tego też powodu jesteśmy zahipnotyzowani, odmóżdżeni, śpimy. To straszne pytanie, ale czy możesz twierdzić, że mnie kochasz, jeśli jesteś do mnie przyklejony i nie pozwalasz mi odejść? Jeśli nie pozwalasz mi być sobą? Czy możesz twierdzić, że mnie kochasz, jeśli to ty potrzebujesz mnie psychicznie i emocjonalnie, by być szczęśliwym? Ta iluzja pryska jak bańka mydlana w obliczu uniwersalnej nauki wszelkich Świętych Ksiąg, wszystkich religii, wszelkiej mistyki. Jak mogło do tego dojść, że przez tyle lat nam to umykało? – pytam siebie wciąż na nowo. Jak to się stało, że tego nie dostrzegałem?

Kiedy czytamy rozmaite radykalne sądy w Pismach, zaczynamy się dziwić: Czy ten człowiek zwariował? Jeśli jednak przez chwilę dobrze się zastanowić, to wszyscy inni wydają się zwariowani... "Dopóki nie będziesz miał w nienawiści swego ojca, matki, braci i sióstr, dopóki nie wyrzekniesz się wszystkiego, co posiadasz, nie możesz być moim uczniem." Musisz porzucić wszystko. Nie idzie tu o wyrzeczenie fizyczne, to byłoby za proste. Kiedy wyrzekniesz się swoich iluzji, wejdziesz w końcu w kontakt z rzeczywistością, i uwierz mi, już nigdy nie będziesz samotny, już nigdy samotności nie będziesz leczył towarzystwem. Samotność leczy się kontaktem z rzeczywistością. Mam tak wiele do powiedzenia na ten temat. O porzucaniu iluzji, o nawiązywaniu kontaktu z rzeczywistością i o samym kontakcie z nią. Czymkolwiek ona jest, nie można jej nazwać. Możemy ją tylko poznać; po odrzuceniu tego, co nierealne. Czym jest brak samotności, możesz dowiedzieć się jedynie wtedy, gdy przestaniesz kurczowo trzymać się innych, kiedy odrzucisz swą zależność. Pierwszym krokiem będzie spostrzeżenie tego stanu rzeczy jako czegoś pożądanego. Jeśli zaś będzie to dla ciebie czymś pożądanym, jak możesz się do tego zbliżyć?

Pomyśl o samotności, która jest twoim udziałem. Czy jakiekolwiek towarzystwo uwolni cię od niej? Tylko na chwilę cię od niej oderwie. A wewnątrz jest pustka, czyż nie tak? Kiedy ta pustka wypływa na powierzchnię, co wówczas robisz? Uciekasz, włączasz telewizor, radio, czytasz książkę, szukasz towarzystwa, rozrywki, oderwania. Wszyscy to robią. W tym zakresie kwitnie za naszych dni wspaniały interes, cały zorganizowany przemysł odrywania nas od pustki, dostarczania rozrywki.

JAK ZDARZA SIĘ SZCZĘŚCIE

Zbliż się do siebie samego. Dlatego właśnie powiedziałem wcześniej, że samoobserwacja jest tak wspaniałą i niezwykłą rzeczą. Po jakimś czasie nie będziesz już potrzebował wkładać w to żadnego wysiłku, bo kiedy iluzje zaczną się kruszyć, zaczniesz poznawać rzeczy, których nie da się opisać. To właśnie nazywa się szczęściem. Wszystko się zmienia, a ty przywykniesz do świadomości.

Jest taka anegdota o uczniu, który przyszedł do mistrza i poprosił:

– Czy mógłbyś udzielić mi swej mądrości? Czy mógłbyś powiedzieć mi coś, co przeprowadzi mnie przez życie?

Ponieważ był to dzień, w którym mistrz zachowywał milczenie, podał jedynie uczniowi kartkę papieru. Napisane na niej było: "Świadomość". Kiedy uczeń to zobaczył, powiedział:

– To zbyt mało. Czy mógłbyś przekazać mi coś więcej? Mistrz wziął kartkę z powrotem i napisał: "Świadomość, świadomość, świadomość".

Uczeń na to:

– Dobrze, ale co to znaczy?

Mistrz znowu odebrał kartkę i napisał:

"Świadomość, świadomość, świadomość oznacza świadomość."

A to oznacza właśnie obserwację siebie. Nikt nie może ci pokazać, jak to się robi, gdyż wówczas podarowałby ci jedynie metodę, sposób na zaprogramowanie ciebie. Ale obserwuj siebie sam. Kiedy prowadzisz rozmowę – czy jesteś tego świadomy, czy jedynie identyfikujesz się z tą rozmową? Kiedy byłeś na kogoś zły, czy byłeś świadom tego, że jesteś po prostu zły, czy też identyfikowałeś się ze swą złością? Czy później, kiedy miałeś chwilę czasu, przeanalizowałeś swoje doświadczenie i starałeś się je zrozumieć? Z czego ta złość się brała? Co ją spowodowało? Nie znam innej drogi do świadomości. Można jedynie zmieniać to, co poddaje się zrozumieniu. Nie rozumiesz i nie uświadamiasz sobie tego, co tłumisz. Wówczas się nie zmieniasz. Ale kiedy to coś zrozumiesz, to i to się zmieni.

Czasem zadają mi pytanie:

– Czy to uzyskiwanie świadomości jest procesem stopniowym, czy nagłym olśnieniem?

Są tacy szczęściarze, którzy doznają nagłego olśnienia. Po prostu stają się nagle świadomi. Inni dojrzewają powoli, stopniowo. Widzą coraz więcej. Iluzje rozpadają się, rozmaite fałszywe wyobrażenia się złuszczają i osoby te zaczynają docierać do rzeczywistości. W tej kwestii nie ma żadnej generalnej zasady.

Jak w znanej historii o lwie, który napotyka stado owiec, pośród których ze zdumieniem spostrzega lwa. Takiego, który od maleńkości wychowany był przez owce. Beczał jak owca i poruszał się jak owca. Nasz lew ruszył wprost ku niemu, a kiedy "owczy lew" stanął przed nim, drżał na całym ciele.

Lew zapytał go:

– Co robisz pośród tych owiec? A lew-owca odpowiedział:

– Jestem owcą.

– Nie. Nie jesteś. Pójdź ze mną.

Zaprowadził lwa-owcę do stawu i powiedział:

– Spójrz!

Gdy lew-owca zobaczył swe odbicie w wodzie, wydał z siebie potężny ryk i w tym momencie dokonała się przemiana. Nigdy już nie był taki, jak kiedyś.

Jeśli masz szczęście i bogowie są dla ciebie łaskawi, albo jeśli przepełniony zostałeś łaską boską (możesz w tym miejscu użyć każdego odpowiadającego ci terminu teologicznego), to będziesz mógł nagle zrozumieć, czym jest "ja" i nigdy już nie będziesz tą samą osobą, co przedtem. Nigdy. Nic już nie będzie w stanie cię dotknąć i nikt nie będzie w stanie cię zranić.

Nie będziesz się bał nikogo i niczego. Czy to nie jest wspaniałe? Będziesz żył jak król, jak królowa. To właśnie oznacza królewskie życie. A nie głupoty w rodzaju umieszczania swego

zdjęcia w gazecie albo posiadania wielkich pieniędzy. To wszystko jest bufonada. Nie boisz się nikogo, bo zupełnie cię zadowala bycie nikim. Nie dbasz o sukces ani o porażkę. Nic one dla ciebie nie znaczą. Zaszczyty i niełaska nic nie znaczą! Jeśli się wygłupiłeś, to też nie ma znaczenia. Czyż nie znalazłeś się w znakomitym położeniu? Niektórzy ludzie osiągają je w pocie czoła, krok po kroku, przez tygodnie i miesiące samoobserwacji. Nie mogę ci niczego w tym względzie obiecać. Choć nie znam osoby, która nie dostrzegłaby wyraźnej różnicy w przeciągu paru tygodni. Zmienia się jakość ich życia, tak, że nie muszą już wierzyć tylko na słowo. Widzą, że stali się inni. Inaczej reagują. Dokładnie rzecz ujmując, mniej reagują, a więcej działają. Widzą rzeczy, których przedtem nigdy nie dostrzegali.

Jesteś wówczas bardziej energiczny, znacznie bardziej żywotny. Ludzie myślą, że jeśli nie będą wypełnieni rozmaitymi pragnieniami, to upodobnią się do drewnianego kloca. W rzeczywistości jednak pozbywają się napięcia. Jeśli wyzbędziesz się lęku przed przegraną, napięcia związanego z przymusem wygrywania, staniesz się sobą. Będziesz rozluźniony. Nie prowadzi się samochodu z włączonymi hamulcami. A ty tak właśnie postępujesz.

Jest takie piękne powiedzenie autorstwa Tranxu, wielkiego chińskiego mędrca. Zadałem sobie trud, by nauczyć się go na pamięć.

"Kiedy łucznik strzela nie dla wygranej, panuje nad wszystkimi swoimi władzami. Kiedy strzela, by wygrać mosiężną klamrę, staje się nerwowy. Kiedy strzela, by zdobyć nagrodę wykonaną ze złota, staje się ślepy, widzi cel podwójnie, a umysł go zawodzi. Umiejętności jego się nie zmieniły: to nagroda go rozdwaja. Zależy mu na niej! Więcej myśli o niej niż o strzelaniu, a potrzeba zwycięstwa wysysa jego moc".

Czy nie opisano tutaj większości z nas? Jeśli żyjesz ot tak, dla niczego w szczególności, dysponujesz wówczas wszystkimi swymi zdolnościami, posiadasz całą swą energię, jesteś odprężony, nie zależy ci. To, czy wygrasz, czy przegrasz, nie ma znaczenia.

Istnieje więc życie mające ludzki sens. I takie powinno być życie. Może ono jednak realizować się jedynie poprzez świadomość. I poprzez świadomość pojmiesz, że chwała nie znaczy nic. Jest społeczną konwencją. I to wszystko. Dlatego to mistycy i prorocy nie dbają o nią ani trochę. Chwała lub hańba pozbawione były dla nich wszelkiego znaczenia. Żyli w innym świecie, w świecie przebudzonych. Podobnie do sukcesu lub porażki nie przywiązywali żadnej wagi. Trwali w postawie: "Ja jestem osłem i ty jesteś osłem, w czym więc problem?"

Ktoś kiedyś powiedział:

– Trzy najtrudniejsze dla istoty ludzkiej rzeczy nie mają związku ani z wyczynami fizycznymi, ani z osiągnięciami natury intelektualnej.

Pierwsza z nich – to odwzajemnienie nienawiści miłością,

druga – przyjęcie odrzuconych,

trzecia – przyznanie się do błędu.

Są to jednak zarazem najłatwiejsze rzeczy pod słońcem, jeśli tylko nie zidentyfikowałeś się ze swoim "mnie". Łatwo wówczas powiedzieć: "Myliłem się! Gdybyś znał mnie lepiej, wiedziałbyś, jak często sam jestem w błędzie. Czego jednak oczekujesz po ośle?" Jeśli tylko nie identyfikujesz się z rozmaitymi aspektami "mnie", nikt nie jest w stanie cię zranić. Początkowo rozmaite stare uwarunkowania będą starały się przebić i wówczas będziesz przygnębiony i pełen lęku. Będziesz się smucił, płakał i tak dalej. – Nim byłem oświecony, byłem przygnębiony. Po oświeceniu nadal jestem przygnębiony. Ale jest tu pewna różnica. Z tym przygnębieniem już się nie identyfikuję. Czy wiesz, jak wielka to różnica?

Wykraczasz poza siebie i spoglądasz na depresję z góry, nie identyfikujesz się z nią. Nie robisz nic, by się jej pozbyć, jesteś pełen woli życia, podczas gdy ona przechodzi przez ciebie i znika. Jeśli nie wiesz, co to oznacza, to naprawdę masz wiele do zrobienia. A lęk, pytasz? Pojawi się, ale ciebie to już nie niepokoi. Dziwne! Lękasz się i nie martwisz. Czyż to nie paradoks? A ty pozwalasz tej chmurze płynąć, bowiem im silniej z nią walczysz, tym większą dajesz jej siłę. Chętnie natomiast obserwujesz, jak przepływa. Możesz być szczęśliwy w swym lęku. Czyż to nie jest zwariowane? Możesz być szczęśliwy w swej depresji. Ale nie możesz sobie pozwolić na błędne rozumienie szczęścia. Sądziłeś, że szczęście to ekscytacja i dreszcze. Nieprawda, one tylko powodują depresję. Czy nikt ci o tym nie mówił? Jesteś podekscytowany, dobrze, ale właśnie torujesz sobie drogę do następnej depresji. Przy okazji w ten sposób pielęgnujesz kryjący się w tobie lęk. Co zrobić, aby takie szczęście trwało nadal? – To nie jest szczęście, to po prostu uzależnienie.

Ciekaw jestem, ile nie uzależnionych osób czyta tę książkę. Jeśli jesteś podobny do wielu innych, to myślę, że jesteś uzależniony. Osób bez nałogów jest mało, bardzo mało. Nie patrz z góry na alkoholików i narkomanów – nie jesteś lepszy, bardzo prawdopodobne, że jesteś w takim samym stopniu uzależniony, jak oni. Gdy po raz pierwszy zajrzałem w ten nowy świat, wydawał mi się przerażający. Pojąłem, co to znaczy być samotnym, nie mieć żadnego schronienia, aby porzucić wszystko i samemu być wolnym. Nie być dla nikogo kimś szczególnym i kochać wszystkich – bo to jest prawdziwa miłość. Ogrzewa dobrych i złych w jednakowym stopniu. Powoduje, że deszcz spada na świętych w takiej samej mierze, jak i na grzeszników.

Czy róża może powiedzieć: "Udzielę swej woni jedynie ludziom dobrym, którzy będą mnie wąchać, a nie zrobię tego wobec ludzi złych?" Albo czy lampa może zadecydować: "Dam oświetlenie wyłącznie ludziom dobrym, a nie będę świeciła dla złych." Albo drzewo: "Obdarzę swym cieniem tylko dobrych odpoczywających pode mną, zaś złych ludzi nie ocienię."

A są to właśnie obrazy miłości.

Były obecne zawsze, zawarte w pismach, ale my nigdy ich nie dostrzegaliśmy. Byliśmy nazbyt pogrążeni w wizji tego, co nasza kultura miłością nazywa, z jej pieśniami i poematami – a co tak naprawdę miłością nie jest; co więcej: stanowi jej przeciwieństwo. Jest żądzą, kontrolą, posiadaniem. Jest manipulacją, strachem i niepokojem, a to na pewno nie jest miłość. Podawano nam, że szczęście ma absolutną cenę, jest wakacyjną przystanią. Pamiętaj jednak, że nie ma ono z tym nic wspólnego. Mamy swoje subtelne sposoby uzależniania swego szczęścia od wielu rzeczy istniejących zarówno w nas, jak i poza nami. Mówimy: "Nie chcę być szczęśliwy, nim nie wyjdę z nerwicy." Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Możesz być szczęśliwy razem ze swoją nerwicą. A czy chcesz usłyszeć jeszcze lepsze wiadomości? Jest tylko jeden powód, dla którego nie doświadczasz tego, co w Indiach nazywają "anand" – rozkoszą, szczęściem. Jest tylko jeden powód, że nie doświadczasz tego już teraz. A polega on na tym, że myślisz czy też koncentrujesz się na tym, czego nie masz. W przeciwnym razie musiałbyś doświadczać błogostanu.

Jezus mówił rzeczy zgodne ze zdrowym rozsądkiem do ludzi świeckich, do głodnych, do biednych. Przynosił im dobre nowiny: to dla was, weźcie. Ale kto tego słucha? Nikogo to nie obchodzi, lepiej jest spać.

STRACH – KORZENIE GWAŁTU

Ktoś powiedział, że istnieją jedynie dwie rzeczy na świecie: Bóg i strach. Miłość i strach są właśnie tymi dwiema rzeczami. Jest tylko jedno zło na świecie – strach, jest tylko jedno dobro na świecie – miłość. Czasami jedynie inaczej są określane. Niekiedy miłość nazywana

jest szczęściem, wolnością, pokojem, radością, Bogiem czy zgoła czymś innym. Ale nieważne, jak ja zwał. I nie ma na świecie takiego zła, które nie pochodziłoby ze strachu. Nie ma.

Ignorancja i strach, ignorancja wypływająca że strachu. Wszelkie zło pochodzi że strachu i każdy gwałt z niego się bierze. Osoba rzeczywiście pozbawiona agresji jest osobą, która nie ma w sobie strachu. Gdy obawiasz się czegoś, stajesz się zły. Przypomnij sobie, kiedy ostatni raz byłeś zły.

Idź dalej. Pomyśl, kiedy byłeś zły i jaki lęk krył się pod twoją złością. Czego bałeś się stracić? Co miano ci zabrać, iż tak bardzo się bałeś? To tutaj tkwi przyczyna twej złości. Pomyśl o jakiejś złej osobie, być może to ty jesteś źródłem jej strachu. Czy widzisz, jak jest przestraszona? Jest naprawdę wystraszona, bez żartów. Ostatecznie są jedynie dwie rzeczy na świecie: miłość i strach.

Porzucam me rozważania w tym momencie, nieuporządkowane, i skupiam się to na jednej, to na drugiej sprawie, powracając raz po raz do wcześniejszych tematów. Czynię tak dlatego, gdyż myślę, że jest to sposób na uchwycenie tego, o czym mówię. Jeśli nie dotrę do ciebie za pierwszym razem, może uda mi się za drugim, a to, co nie docierało do jednej osoby, może dotrze do drugiej. Omawiam rozmaite sprawy. Choć tak naprawdę mówię o jednej. Nazywa się przebudzenie, nazywa się miłość, duchowość, wolność, świadomość czy jakoś tam jeszcze. Naprawdę idzie tu o tę samą rzecz.

ŚWIADOMOŚĆ I KONTAKT Z RZECZYWISTOŚCIĄ

Obserwować wszystko wewnątrz siebie i na zewnątrz, a jeśli coś ci się przydarzy – umieć patrzeć na to tak, jakby przydarzyło się to komuś innemu. Nie komentować, nie osądzać, nie ustosunkowywać się do tego, nie wpływać, nie usiłować zmieniać, tylko rozumieć. Czyniąc tak, zaczniesz sobie zdawać sprawę, że coraz mniej identyfikujesz się ze swoim "mnie". Św. Teresa z Avili mówi, że pod koniec życia Bóg obdarzył ją szczególną łaską. Co prawda, nie używa tego właśnie współczesnego pojęcia, ale do niego rzecz tę można sprowadzić: idzie o łaskę nieidentyfikowania się z "mnie". Jeśli ktoś ma raka, a ja tej osoby nie znam, nie jestem tym faktem wcale poruszony. Gdybym był przepełniony miłością i wrażliwością, być może byłbym w stanie tej osobie pomóc, choć zapewne nie byłbym emocjonalnie poruszony sytuacją, w jakiej ona się znalazła. Jeśli przygotowujesz się do egzaminu, mnie to nie porusza, mogę ci z filozoficznym spokojem poradzić: "Im więcej się tym będziesz przejmował, tym gorzej wypadniesz. Dlaczego nie pozwolisz sobie na przerwę w nauce?" Lecz kiedy nadejdzie dzień mojego egzaminu, wtedy okazuje się, że to całkiem inna sprawa. Dzieje się tak, gdyż utożsamiłem się z "mnie" – z moją rodziną, moim krajem, moją własnością, moim ciałem, ze sobą samym.

Co by było, gdyby Bóg obdarzył mnie łaską nienazywania tych rzeczy moimi?

Byłbym ponad nimi, byłbym ponad identyfikacjami. To właśnie oznacza utracić siebie, zaprzeć się siebie, umrzeć dla siebie.

DOBRA RELIGIA – ANTYTEZĄ NIEŚWIADOMOŚCI

Podczas jednej z konferencji podszedł ktoś do mnie i zadał pytanie, co sądzę o Matce Boskiej Fatimskiej, co o niej myślę. Tego rodzaju pytania przypominają mi pewną historię. Kiedyś wzięto posążek Matki Boskiej Fatimskiej do samolotu, aby odbyć pielgrzymkę. Kiedy samolot przelatywał nad południową częścią Francji, zaczęła trząść się i drgać tak, jakby miała za chwilę się rozlecieć. W pewnym momencie figura wykrzyknęła: "Matko Boska z Lourdes, módl się za nami!" I wszystko powróciło do normy. Czyż to nie wspaniałe, że jedna Matka Boska pomaga innej Matce Boskiej? Kiedy indziej grupa tysiąca pielgrzymów udawała

się z pielgrzymką do Mexico City, do kaplicy Matki Boskiej z Gwadelupy, by zaprotestować wobec decyzji biskupa, który ogłosił, że patronką diecezji ma być Matka Boska z Lourdes. Ludzie ci byli przekonani, że Matka Boska z Gwadelupy tę decyzję odebrała bardzo boleśnie, dlatego protestowali, by zadośćuczynić tej obrazie. Jeśli się nie pilnujemy, religia może sprawiać właśnie tego rodzaju kłopoty.

Gdy przemawiam do Hindusów, mówię im: "Wasi kapłani nie będą tym zachwyceni (zauważcie, jaki jestem dziś rano ostrożny), ale Bóg, zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa, byłby znacznie bardziej zadowolony, widząc waszą przemianę niż waszą religijność. Byłby znacznie szczęśliwszy z powodu waszej miłości niż z powodu waszej adoracji." A zwracając się do mahometan, mówię: "Wasz Ajatollah i wasi mułłowie nie będą zachwyceni, gdy to usłyszą, ale Bóg znacznie bardziej będzie zadowolony, widząc, jak stajecie się osobami pełnymi miłości, niż gdy mówicie: Panie, Panie!"

Nieskończenie ważniejsze jest wasze przebudzenie. Ono właśnie oznacza duchowość, oznacza wszystko. Jeśli do tego dojdziecie, to dojdziecie do Boga. Wówczas czcić go będziecie "w duchu i prawdzie". Wtedy stajesz się miłością, kiedy przemieniasz się w miłość. Niebezpieczeństwo, jakie ze sobą niesie religia, bardzo trafnie ujmuje anegdota opowiedziana przez kardynała Martiniego, arcybiskupa Mediolanu. Historia dotyczy włoskiej pary zawierającej związek małżeński. Umówili się z proboszczem parafii, że urządzą małe przyjęcie na dziedzińcu, poza kościołem. Ponieważ padał deszcz, poprosili, by ksiądz zgodził się na przeniesienie tej uroczystości do kościoła. Ojciec wielebny nie był tym zbytnio zachwycony, ale argumentowali w ten sposób:

– Zjemy trochę ciasta, pośpiewamy chwilę, wypijemy kieliszek wina i pójdziemy do domu.

Po namyśle ojciec wielebny uległ. A że byli to kochający życie Włosi, wypili trochę wina, pośpiewali, potem wypili trochę więcej wina i zaśpiewali trochę więcej pieśni, tak, iż w ciągu pół godziny mała uroczystość przerodziła się w wielkie wesele. Wszyscy bawili się świetnie, wesoło i swawolnie. Ojciec wielebny chodził cały spięty tam i z powrotem po zakrystii, bardzo niezadowolony z powstałego rabanu i hałasu. W pewnym momencie wchodzi zakrystianin i stwierdza:

– Widzę ojcze, że jesteś zdenerwowany.

– Oczywiście, że jestem. Proszę posłuchać, jaki harmider robią w Domu Bożym. Na miłość boską!

– Masz rację, ojcze, ale oni naprawdę nie mieli gdzie pójść.

– Wiem o tym. Ale czy muszą być tacy głośni?

– Nie zapominajmy, że Jezus także obecny był kiedyś na weselu.

Na to ojciec wielebny:

– Wiem, że Jezus był na weselu. Nie musisz mi tego przypominać! Ale, oni tam nie mieli Najświętszego Sakramentu.

Tak już czasami bywa, że Przenajświętszy Sakrament staje się ważniejszy niż sam Jezus Chrystus. Religijność staje się ważniejsza od miłości. Kościół ważniejszy od życia, ważniejszy od sąsiada. I tak dalej. Tkwi w tym niebezpieczeństwo. Według mnie Jezus ewidentnie nas nawoływał, abyśmy temu co najważniejsze przyznawali pierwszeństwo. Istota ludzka jest znacznie ważniejsza od szabatu. Czynienie tego, o czym mówię, stawanie się tym, co wam wskazuję, jest znacznie ważniejsze niż Pan. Ale wasz mułła nie będzie zadowolony, gdy to usłyszy, zapewniam was. Wasi księża też tym nie będą uszczęśliwieni. Przynajmniej niektórzy. I o tym właśnie mówimy. Duchowość. Przebudzenie. Jeszcze raz powtarzam: jeśli

pragniecie swego przebudzenia, jest rzeczą niezmiernie ważną, by rozpocząć to, co nazywam "samoobserwacją".

Uświadom sobie to, co mówisz, to, co robisz, bądź świadom tego, co myślisz, bądź świadom tego, jak działasz. Bądź świadom swych motywów, tego, skąd one się biorą. Nieświadome życie nie jest warte tego, by je przeżyć. Nieświadome życie jest życiem mechanicznym. Jest nieludzkie, jest zaprogramowane, jest uwarunkowane. Równie dobrze mógłbyś być kamieniem lub drewnem. W kraju, z którego pochodzisz, setki tysięcy ludzi wegetują w skrajnym ubóstwie, pracują przez cały dzień, wykonują ciężką pracę fizyczną, umęczeni kładą się spać i wreszcie budzą się, by wszystko zacząć od początku. Patrząc na to myślisz: "Cóż to za życie! Czy to wszystko, co życie ma im do zaoferowania?" I nagle wstrząsa tobą odkrycie, że niemal 100% ludzi żyje podobnie. Możesz iść do kina, jeździć samochodem, możesz odbyć daleką podróż morską, ale czy sądzisz, że jesteś dużo lepszy od innych ludzi? Jesteś równie martwy jak oni. Jesteś tak samo maszyną jak i oni – nieco większą, ale jednak maszyną. To smutne. To smutne, że ludzie idą przez życie w podobny sposób.

Ludzie idą przez życie z ustalonymi poglądami – nigdy się nie zmieniają. Są tego po prostu nieświadomi. Równie dobrze mogliby być drewnianymi klocami, skałami, chodzącymi i gadającymi maszynami. Ale nie istotami ludzkimi. Są kukiełkami, sterowanymi przez rozmaite sprawy, jak za pociągnięciem sznurka. Naciśnij guzik, a uzyskasz reakcję. Mogę przewidzieć, w jaki sposób zachowa się dana osoba, jeśli tylko przyjrzę się jej dokładnie. Czasami podczas pracy w grupach terapeutycznych zapisuję sobie w notatniku, kto konkretnie rozpocznie sesję i kto tamtemu czy tamtej odpowie. Czy uważacie, że to niewłaściwe? Nigdy nie wierzcie ludziom, którzy wam mówią: "Zapomnij o sobie! Wyjdź ze swą miłością ku innym." Nie słuchajcie ich! Mylą się całkowicie! Najgorszą rzeczą, jaką można zrobić udzielając komuś pomocy, jest zapomnieć o sobie.

Dane mi było to zrozumieć w bardzo gwałtowny sposób, wiele lat temu. Studiowałem wówczas psychologię w Chicago. Brałem udział w kursie poradnictwa dla księży. Czytałem sporo książek poświęconych poradnictwu, a na zajęcia przynieśliśmy taśmy z nagraniami sesji terapeutycznych. W zajęciach, jak dobrze pamiętam, brało udział dwadzieścia osób. Kiedy nadeszła moja kolej, instruktor włączył taśmę z nagraniem rozmowy przeprowadzonej przeze mnie z młodą kobietą. Zgodnie ze swoim zwyczajem, po pięciu minutach instruktor wyłączył magnetofon i zapytał: – Czy są jakieś komentarze? – Ktoś z obecnych wyraził zdziwienie:

– Dlaczego pytałeś ją o to?

Odpowiedziałem:

– Nie zadawałem żadnego pytania. Jestem pewien, że nie zadałem jej żadnego pytania.

– Zadałeś.

Byłem absolutnie przekonany, iż mam rację. W tamtym czasie świadomie stosowałem w mojej praktyce metodę zaproponowaną przez Carla Rogersa, która jest niedyrektywna i skierowana na osobę. Stosując tę metodę, nie zadaje się pytań osobie, z którą przeprowadza się rozmowę. Nie przerywa się rozmowy, powstrzymując się również od udzielania rad. Miałem świadomość, że stosując tę metodę nie mogę zadawać pytań. W trakcie sesji wywiązała się sprzeczka. W końcu instruktor zadecydował:

– A dlaczego by nie posłuchać nagrania raz jeszcze?

Tak więc ponownie przesłuchaliśmy ten fragment i ku memu przerażeniu stwierdziłem, że zadałem jednak nachalnie pytanie, tak wyraźnie, jak tylko można to sobie wyobrazić. Potężne pytanie. Najdziwniejsze dla mnie było to, że owo pytanie słyszałem trzykrotnie. Po raz

pierwszy wtedy, gdy je zadałem, po raz drugi, gdy przesłuchiwałem taśmę przed zajęciami (by się upewnić, że na zajęcia zabiorę właściwą kasetę) i po raz trzeci podczas zajęć. Ale ja tego nie zauważyłem! Świadomość mi nie dopisała.

Zjawisko to często ma miejsce podczas sesji terapeutycznych oraz spotkań, w których biorę udział jako duchowy przewodnik. Nagrywamy rozmowę, a kiedy klient później jej słucha, często mówi:

– Tak naprawdę, to o czym ojciec mówił podczas rozmowy, usłyszałem dopiero podczas przesłuchiwania taśmy.

I co ciekawsze: ja tego również nie słyszałem. Odkrycie, że podczas sesji terapeutycznej wypowiada się rozmaite kwestie, nie uświadamiając sobie tego, jest szokujące. Co więcej, pełne zrozumienie tego, co się mówiło, jeszcze bardziej deprymuje. Czy to jest ludzkie, jak sądzicie? Zapomnij o sobie i wyjdź ku innym – mówicie!

Po przesłuchaniu całej kasety, tam w Chicago, instruktor zapytał, czy ktoś ma jeszcze jakieś uwagi. Jeden z księży, pięćdziesięcioletni mężczyzna, którego lubiłem, zwrócił się do mnie:

– Tony, chciałbym ci zadąć osobiste pytanie, czy mogę?

Odpowiedziałem:

– Tak, jeśli nie będę chciał odpowiedzieć, to nie odpowiem.

– Czy kobieta, z którą rozmawiałeś, była ładna?

Wiecie, byłem wówczas na takim etapie rozwoju, czy niedorozwoju, że nie zauważałem, czy ktoś jest ładny czy nie. Nie miało to dla mnie znaczenia. Ludzie byli owieczkami z Chrystusowej owczarni, ja byłem pasterzem. Udzielałem pomocy. Czyż to nie wspaniałe! Nauczono nas takiego patrzenia. Zatem odpowiedziałem mu:

– A co to ma do rzeczy?

A on odpowiedział:

– Ma. Ty jej nie lubisz, prawda?

– Co?! – wykrzyknąłem.

Nigdy nie zwracałem uwagi na to czy lubię, czy nie lubię poszczególnych osób. Jak większość z nas, zdarzało mi się, że byłem świadom swej niechęci do pewnych ludzi, ale ogólnie rzecz biorąc wobec innych zachowywałem postawę emocjonalnej obojętności.

– Na podstawie czego tak sądzisz? – zapytałem.

– W oparciu o kasetę – odparł.

Posłuchaliśmy raz jeszcze, a on powiedział:

– Wsłuchaj się w swój głos. Zauważ, jaki stał się słodki. Jesteś poirytowany, prawda? – Byłem. I dopiero wówczas uświadomiłem to sobie. A cóż takiego ja jej tak niedyrektywnie mówiłem? – "Nie wracaj tu".

Nie uświadamiałem tego sobie jednak. Mój przyjaciel ksiądz powiedział:

– Jest kobietą. Wyczuje to. Kiedy masz się z nią spotkać następnym razem?

– W przyszłą środę.

– Sądzę, że nie przyjdzie – powiedział.

Nie przyszła. Czekałem tydzień i nie przyszła. Czekałem następny tydzień i też się nie zjawiła. Wówczas zatelefonowałem do niej, łamiąc jedną z moich podstawowych zasad, która brzmi:

"Nie bądź ratownikiem".

Wykręciłem numer i powiedziałem:

– Pamiętasz to nagranie, które pozwoliłaś mi wykorzystać na zajęciach? Bardzo mi pomogło, grupa wytknęła mi szereg błędów (nie powiedziałem jej jakich). Być może dzięki temu następna sesja będzie efektywniejsza. Tak więc, gdybyś tylko zechciała kontynuować, mogłyby pojawić się lepsze efekty.

Odpowiedziała:

– Dobrze, przyjdę.

Przyszła. Moja niechęć do niej dalej tkwiła we mnie. Nie opuściła mnie, ale z drugiej strony również nie przeszkadzała. Co sobie uświadamiasz, to też kontrolujesz; to czego sobie nie uświadamiasz, kontroluje ciebie. Zawsze jesteśmy niewolnikami tego, czego sobie nie uświadamiamy: jeśli coś sobie uświadomisz, uwolnisz się od tego. To coś jest oczywiście nadal w tobie, jednak nie stanowi dla ciebie przeszkody. Nie kontroluje cię, nie zniewala. I na tym polega podstawowa różnica.

Świadomość, świadomość, świadomość i jeszcze raz świadomość. Na kursie tym nauczono nas, jak być aktywnym obserwatorem. Wyrażając to bardziej obrazowo, mówię do was i w tym samym czasie jestem obok, obserwuję was i obserwuję siebie. Kiedy słucham ciebie, jest dla mnie rzeczą nieskończenie ważniejszą wsłuchać się w siebie niż w ciebie. Oczywiście, słuchanie ciebie jest ważne, ale ważniejsze, bym ja słuchał siebie. W przeciwnym razie ciebie nie mógłbym usłyszeć. Albo przeinaczałbym wszystko, co powiesz. Podchodziłbym do ciebie z pozycji własnych uwarunkowań. Reagowałbym na ciebie przez pryzmat rozmaitych swych zagrożeń, mojej potrzeby manipulowania tobą, żądzy sukcesu, swej irytacji i uczuć, których mogę sobie nie uświadamiać. A więc jest niesłychanie ważne, bym się wsłuchał w siebie słuchając ciebie. Tego nas uczono w związku z nabywaniem świadomości.

Nie musicie zawsze wyobrażać sobie, że unosicie się gdzieś w powietrzu. Żeby uzyskać choć przybliżone pojęcie o tym, co mówię, wyobraźcie sobie dobrego kierowcę prowadzącego samochód i koncentrującego się na tym, co do niego mówicie. Możecie się nawet kłócić, ale on cały czas doskonale respektuje znaki drogowe. W momencie, kiedy wydarzy się coś niepokojącego, kiedy pojawi się jakiś dźwięk, jakiś hałas, czy uderzenie, usłyszy je natychmiast.

– Czy na pewno zamknąłeś tylne drzwi? – zapyta. Jak to się dzieje, że na to wszystko zwraca uwagę? Jest przytomny, czujny.

To, o czym tu teraz mówię, to nie koncentracja. To nie jest najważniejsze. Wiele technik medytacyjnych uczy koncentracji. Ja jestem wobec nich nastawiony sceptycznie. Pociągają za sobą gwałt, a często dalsze uwarunkowanie i programowanie. Polecam świadomość, która wcale nie musi być tożsama z koncentracją. Koncentracja jest światłem punktowym, reflektorem. Otwierasz się na wszystko, cokolwiek wejdzie w obszar twej uwagi. Może ona zostać odwrócona lub rozproszona – świadomości nie można odwrócić.

Patrzę na to drzewo i martwię się. Czy ze mną wszystko jest w porządku? Gdybym zamierzał koncentrować się tylko na drzewach, to byłoby ze mną źle. Ale jeśli uświadamiam sobie, że jestem także zmartwiony, to nie stanowi to żadnego zaburzenia. Po prostu jestem świadomy tego, na czym koncentruje się moja uwaga. Kiedy cokolwiek pójdzie nie tak albo zdarzy się coś niepomyślnego, natychmiast będziesz zdenerwowany. Coś nie gra! Będziesz

zdenerwowany w chwili, gdy uświadomisz sobie jakiekolwiek negatywne uczucia. Jak ten kierowca samochodu.

Wspomniałem już, że św. Teresa z Avili powiedziała, iż Bóg obdarzył ją łaską nieidentyfikowania się z samą sobą. Często w ten sposób mówią małe dzieci. Dwulatek na przykład powiada: "Tommy dziś rano jadł śniadanie." Nie mówi: "Jadłem śniadanie", choć to on przecież jest owym Tommym. Mówi "Tommy" w trzeciej osobie. Podobne odczucia są udziałem mistyków. Nie identyfikują się już ze sobą, trwają w pokoju. To jest ta łaska, o której mówiła św. Teresa. To jest to "ja", do którego odkrycia nawołują wciąż mistycy Wschodu. I ci z Zachodu także! A do nich można również zaliczyć Mistrza Eckharta.

ETYKIETKI

Ważne jest nie to, by wiedzieć, kim lub czym jest "ja". Tego nigdy się nie osiągnie. Ważne jest to, aby odrzucić etykietki. Jak mówią mistrzowie Zen: "Nie szukaj prawdy, po prostu odrzuć swoje poglądy". Odrzuć swoje teorie, nie szukaj prawdy. Prawda nie jest czymś, czego się szuka, ona jest. Jeśli przestaniesz tkwić przy swoich poglądach, pojmiesz to. Coś podobnego ma miejsce tutaj. Jeśli odrzucisz etykietki, którymi się posługujesz, zrozumiesz to. Co rozumiem pod terminem "etykietka"? Każdą etykietkę, którą sobie możesz wyobrazić, być może za wyjątkiem określenia "istota ludzka". Ja jestem istotą ludzką. Jasne, oczywiście, ale niewiele mówiące. Kiedy jednak mówisz: "Jestem człowiekiem sukcesu" – to jest to już głupotą. Sukces nie stanowi części twego "ja". Sukces jest czymś, co przychodzi i odchodzi, dziś może być twoim udziałem, jutro już nie. Sukces to nie jest "ja". Mówiąc: "Byłem człowiekiem sukcesu" – myliłeś się, pogrążony byłeś w ciemności. Utożsamiałeś się z sukcesem. To samo odnosi się do sytuacji, gdybyś powiedział: "Jestem nieudacznikiem, prawnikiem, biznesmenem". Wiesz, co się stanie, jeśli zaczniesz identyfikować się z takimi rzeczami. Przylgniesz do nich, zaczniesz się martwić, że je utracisz i stanie się to źródłem twoich cierpień. To właśnie miałem na myśli, kiedy poprzednio powiedziałem: "Jeśli cierpisz, to znaczy, że śpisz." Chcecie znaku świadczącego, że śpicie? Oto on. Cierpicie. Cierpienie jest znakiem braku kontaktu z prawdą. Cierpienie dane jest ci po to, abyś otworzył oczy na prawdę, żebyś mógł zrozumieć, że gdzieś jest jakiś fałsz, tak samo jak ból fizyczny mówi o jakiejś niewydolności, o chorobie. Cierpienie wskazuje na istnienie fałszu. Wyzwala się w kolizji z rzeczywistością. Kiedy twoje złudzenia zderzają się z rzeczywistością, kiedy fałsz zderza się z prawdą, wówczas pojawia się cierpienie. Poza tym nie ma cierpienia.

CO PRZESZKADZA SZCZĘŚCIU?

To, co chcę powiedzieć, zabrzmieć może nieco pompatycznie, ale jest prawdziwe. Może stać się najważniejszym momentem w waszym życiu. Jeśli uchwycicie, o co mi chodzi, złapiecie sekret przebudzenia. Bylibyście szczęśliwi zawsze. Nigdy więcej nie bylibyście nieszczęśliwi. Nic już nie byłoby w stanie was zranić. Dokładnie tak: nic. Jeśli wylejesz w powietrze czarną farbę, powietrze pozostanie bezbarwne. Nigdy nie zabarwisz go na czarno. I ty możesz pozostać tak nienaruszony. Są ludzie, którzy osiągnęli to, co nazywam ludzkim istnieniem. Nie zawładnął nimi nonsens bycia kukiełką rzucaną raz w jedną raz w drugą stronę. Nie doszło do głosu pozwalanie zdarzeniom lub innym ludziom, aby dyktowali, jak się masz czuć. Ale czujesz się tak, a nie inaczej i mówisz, że łatwo cię zranić. Ha! Ja ci mówię, że jesteś kukiełką. Zatem czy chcesz nią być nadal? Wystarczy nacisnąć guzik i lecisz w dół – lubisz to? Jeśli jednak odmawiasz identyfikowania się z którąś z etykietek, większość twoich kłopotów zniknie.

Będziemy mówić dalej o lęku przed chorobą i śmiercią, choć zazwyczaj obawiasz się tego, co może ci się przydarzyć w życiu zawodowym. Pewien drobny biznesmen, pięćdziesięciolatek, sączy piwo w jakimś barze i rozmyśla: "Gdy spojrzeć na wszystkich z

mojej klasy, to widać, że im się w życiu udało". Idiota! Cóż to znaczy "udało się". Ich nazwiska pojawiły się na łamach gazet? Czy według ciebie oznacza to jakieś osiągnięcie? Jeden z nich jest prezesem korporacji, inny prezesem sądu, jeszcze inny kimś jeszcze. Małpy, wszyscy oni są małpami.

Kto ustala kryteria sukcesu? Wygłupione społeczeństwo! Głównym jego zadaniem jest utrzymywanie ludzi w chorobie! Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej. Wszyscy oni są chorzy. To lunatyczni szaleńcy! Zostałeś prezesem przytułku dla obłąkanych i jesteś z tego dumny, mimo iż to nic nie znaczy. Bycie prezesem korporacji nie ma nic wspólnego z życiowym sukcesem. Posiadanie wielkich pieniędzy nie jest równoznaczne z odniesieniem w życiu sukcesu. Odniesiesz sukces, jeśli się obudzisz! Wówczas nie musisz nikomu się tłumaczyć ani wyjaśniać; nie obchodzi cię, jak o tobie ktoś myśli czy mówi. Nie masz zmartwień, jesteś szczęśliwy. I to właśnie nazywam sukcesem. Dobra praca, dobra opinia, nie mają nic wspólnego ze szczęściem czy sukcesem. Nic! Są całkowicie od tego niezależne. To, co niejednego dzisiaj naprawdę obchodzi, kryje się przede wszystkim w obawie, co o nim pomyślą dzieci, najbliżsi sąsiedzi, jego żona. Powinieneś być sławny. Nasze społeczeństwo i kultura wbija nam to do głowy rano i w nocy. Naśladujcie ludzi, którzy tego dokonali! Czego dokonali? Jedynie zrobili z siebie głupców. Całą swą energię zainwestowali w coś, co pozbawione jest wartości. Przestraszeni i zagubieni – są kukiełkami jak i cała reszta. Spójrz, jak dumnie stąpają po scenie. Spójrz, jacy są wytrąceni z równowagi, jeśli przydarzy im się plama na koszuli. I ty to nazywasz sukcesem? Spójrz, jacy są przerażeni swoją wizją, że gdzieś tam nie zostaną wybrani ponownie. I ty to nazywasz sukcesem? Są ciągle kontrolowani, poddawani nieustannej manipulacji. Nie potrafią cieszyć się życiem. Stale są napięci i pełni lęku. Czy to jest dla człowieka naturalne? Czy wiesz, dlaczego tak się dzieje? Z jednego tylko powodu. Ci ludzie utożsamiali się z pewnymi etykietkami. Dokonali identyfikacji swego "ja" z pieniędzmi, stanowiskiem bądź zawodem. I to był ich błąd.

Słyszeliście historię o prawniku, który otrzymał rachunek za prace hydrauliczne? Mówi do hydraulika:

– Chcesz dwieście dolarów za godzinę roboty? Nawet ja tyle nie otrzymuję za swoją pracę.

A na to hydraulik:

– Ja też, jako prawnik, nie zarabiałem tak dużych pieniędzy.

Możesz być hydraulikiem, prawnikiem, biznesmenem czy księdzem, ale nie ma to istotnego znaczenia dla "ja". Ciebie to nie dotyczy. Jeśli jutro zmienisz swój zawód, to tak, jakbyś wymienił ubranie. "Ja" pozostaje nietknięte. Czy ty jesteś swoim ubraniem? Czy jesteś swoim imieniem? Czy jesteś swoim zawodem? Przestań się z nimi utożsamiać! One przychodzą i odchodzą.

Jeśli to zrozumiesz, nic nie jest w stanie cię dotknąć. Podobnie jak i komplementy czy pochwały. Kiedy ktoś mówi: "Jesteś wspaniały", to o czym on właściwie mówi? Mówi o "mnie", a nie o "ja". To "ja" nie jest ani wspaniałe, ani kiepskie. "Ja" nie jest zwycięstwem ani porażką. Nie jest żadną z tych etykietek. Te przychodzą i odchodzą. Zależnie od kryteriów ustalonych przez społeczeństwo. Zależą też od twych uwarunkowań. Uzależnione są od humoru osoby, która przypadkiem akurat z tobą rozmawia. Nie mają nic wspólnego z "ja", które nie jest żadną z tych etykietek. "Mnie" jest genialnie samolubne, głupie, dziecinne – jest to wielki, duży osioł. Może więc zdobędziesz się na to, by powiedzieć: "Jestem osłem, wiem o tym od lat." Uwarunkowana osobowość – czego więcej po niej się spodziewałeś? Dlaczego się z nią identyfikujesz? To przecież takie głupie! To nie jest "ja", to jest po prostu "mnie".

Chcesz być szczęśliwy? Ciągle trwające szczęście nie ma swej przyczyny. Prawdziwe szczęście też nie ma swej przyczyny. Nie możesz więc mnie uszczęśliwić. Nie jesteś moim

szczęściem. Jeśli zapytasz przebudzoną osobę: "Dlaczego jesteś szczęśliwa?" Odpowie ci ona: "A dlaczego by nie?" Szczęście jest naszym stanem naturalnym. Szczęśliwość jest naturalnym stanem małych dzieci, do których Królestwo należy aż do chwili, gdy je powstrzymamy i zarazimy głupotą społeczeństwa i kultury. Aby zdobyć szczęście, nie potrzebujesz niczego robić, bo szczęścia zdobyć nie można. Czy ktoś z was wie dlaczego? Ponieważ już je mamy. Jakże można zdobyć coś, co już się posiada? Dlaczego wobec tego nie doświadczacie go? Ponieważ musicie coś odrzucić. Musicie zrezygnować ze złudzeń. Aby być szczęśliwym, niczego nie trzeba dodawać, trzeba coś jedynie odrzucić. Życie jest łatwe, jest zachwycające. A jeśli jest trudne, to jedynie z powodu waszych złudzeń, waszych ambicji, waszej chciwości i nienasycenia. Czy wiecie, skąd to wszystko się bierze? Z utożsamiania się z rozmaitego rodzaju etykietkami.

CZTERY KROKI KU MĄDROŚCI

Pierwszą rzeczą, jaką powinieneś zrobić, to ujawnienie negatywnych uczuć, których istnienia nawet sobie nie uświadamiasz. Wielu ludzi żywi takie nie uświadamiane negatywne uczucia. Wielu jest przygnębionych, nie zdając sobie sprawy z własnego przygnębienia. Dopiero, kiedy zetkną się z radością, uzmysławiają sobie, jak bardzo byli przygnębieni. Nie można walczyć z nowotworem, jeśli nie został wykryty. Nie wytropisz szkodnika na farmie, jeśli nie będziesz wiedział o jego istnieniu.

Po pierwsze zatem, musisz uświadomić sobie samo istnienie owych negatywnych uczuć. Pytasz, jakie to są uczucia? Na przykład jesteś posępny. Posępny i w złym nastroju. Nienawidzisz siebie lub masz poczucie winy. Uważasz, że życie jest bez sensu, czujesz się urażony, nerwowy, spięty. Wejdź najpierw w kontakt z tymi uczuciami.

Po drugie (a jest to program czterostopniowy), musisz zaakceptować fakt, że uczucia te istnieją w tobie, a nie na zewnątrz ciebie. Wydaje się to czymś banalnie oczywistym. Ale czy jest tak na pewno? Wierzcie mi, że nie. Ludzie mają doktoraty z filozofii, są rektorami uniwersytetów, ale często nie są w stanie tego pojąć. W szkołach nie uczono ich, jak żyć; uczono wszystkiego innego, ale nie tego. Jak to ktoś wyznał: "Otrzymałem niezwykle staranne wykształcenie, wiele lat zajęło mi jego przezwyciężanie". I wyobraźcie sobie, właśnie tej kwestii dotyczy duchowość. Oduczania się. Oduczania się tego bezużytecznego bagażu śmieci, którym cię karmiono.

Negatywne uczucia istnieją w tobie, nie w otaczającej cię rzeczywistości. Nie trudź się, by ją zmieniać. To przecież szaleństwo! Nie próbuj zmieniać innych. Marnujesz czas i energię. Nie próbuj zmieniać współmałżonka, szefa, przyjaciela, wroga i wszystkich pozostałych. Nie musisz zmieniać niczego. Negatywne uczucia są w tobie. Nikt na świecie nie jest w stanie cię uszczęśliwić. Nic na świecie nie jest w stanie zranić cię lub skaleczyć. Nie ma takiego zdarzenia, takich warunków, sytuacji czy osoby. Nikt ci tego nie powiedział? Mówili wręcz coś odwrotnego. Teraz wiesz, dlaczego tkwisz w tym chaosie. Teraz możesz zrozumieć, dlaczego pogrążony jesteś we śnie. Nigdy ci tego nie powiedziano. Ale jest to przecież samo przez się zrozumiałe.

Przypuśćmy, że deszcz przerwał ci miłą wycieczkę. Kto fakt ten przeżywa negatywnie? Deszcz czy ty? Co jest przyczyną tego negatywnego uczucia? Deszcz czy twoje nastawienia? Kiedy uderzasz się kolanem w stół, stół ma się dobrze. Zajęty jest realizowaniem tego, do czego został powołany – do bycia stołem. Ból jest w twoim kolanie, nie w stole. Mistycy wciąż próbują nam przekazywać, że rzeczywistość, która nas otacza, jest najzupełniej w porządku. Problemy tkwią nie w tej rzeczywistości, znajdują się one wyłącznie w ludzkich umysłach. Powinniśmy dodać: w głupich, śpiących ludzkich umysłach. Sama rzeczywistość jest pozbawiona problemów. Zabierzcie z Ziemi ludzi, a życie trwać będzie nadal, przyroda

istnieć będzie nadal w całej swej krasie i intensywności. W czym miałby znajdować się problem? Nie ma żadnego problemu. Ty jesteś tym problemem. To ty stworzyłeś problemy. Utożsamiłeś "ja" z "mnie" i to właśnie jest ten problem. Uczucie to jest w tobie, nie w rzeczywistości.

Po trzecie, nie identyfikuj się z tym uczuciem. Nie ma ono nic wspólnego z "ja". Nie określaj istoty swego "ja" w kategoriach tego uczucia. Nie mów: "Jestem przygnębiony". Jeśli byś powiedział: "To jest przygnębienie", byłbyś bliższy prawdy. Gdy powiesz: "Depresja jest we mnie", to postępujesz właściwie tak, jak gdy stwierdzasz: "Posępność jest we mnie". Ale niemądrze czynisz, gdy powiadasz: "Jestem posępny", gdyż definiujesz siebie w kategoriach uczucia. Jest to twoje złudzenie, błąd. Jest w tobie – akurat teraz – przygnębienie, rozgoryczenie, ale zostaw je w spokoju, niech sobie będą. Na pewno miną. Wszystko mija, wszystko. Twoje depresje i wzloty nie mają nic wspólnego z twoim szczęściem. Są punktami na drodze zataczanej przez wahadło twego losu. Jeśli szukasz silnych wrażeń i dreszczu emocji, przygotuj się na depresję. Czy pragniesz zażyć swego narkotyku? Przygotuj się więc, że po jego zażyciu będziesz miał kaca. Ruch wahadła w jedną stronę nieuchronnie pociąga za sobą ruch w przeciwną. Zjawisko to nie ma nic wspólnego z "ja", nie ma nic wspólnego ze szczęściem. Odnosi się to do "mnie". Jeśli zapamiętasz to dobrze, jeśli powtórzysz to tysiąc razy, jeśli po wielokroć spróbujesz wykonać te trzy kroki, to w końcu postępować będziesz właściwie. Być może nie będziesz potrzebował podejmować tych prób aż tyle razy, może ci się to uda już za drugim razem. Nie wiem. Nie ma tu żadnej reguły. Ale spróbuj tego tysiąckrotnie, a uda ci się dokonać największego odkrycia w swoim życiu. Do diabła z kopalniami złota na Alasce. Co zrobiłbyś z tym złotem? Jeśli nie jesteś szczęśliwy, nie możesz żyć. A zatem znalazłeś już prawdziwe złoto. Jesteś królem, jesteś księżniczką. Jesteś wolny, już cię naprawdę nie obchodzi, czy jesteś akceptowany czy odrzucany, nie sprawia ci to żadnej różnicy. Psychologowie mówią nam, jak ważne jest poczucie przynależności. Gadanie! Dlaczego miałbyś chcieć przynależeć do kogokolwiek? To już nie ma teraz znaczenia.

Jeden z moich przyjaciół opowiadał mi, że istnieje taki afrykański szczep, w którym kara śmierci polega na ostracyzmie społecznym. Jeśli wyrzucą cię z Nowego Jorku lub z jakiegokolwiek miejsca twego zamieszkania, nie umrzesz. Jak to się dzieje, że ci Afrykanie umierają? Ponieważ uczestniczą w zbiorowej głupocie ludzkości. Sądzą, że nie należąc nigdzie, nie będą w stanie żyć. Podobnie mniema większość ludzi. Są przekonani, że muszą gdzieś należeć. Ale ty nie musisz przynależeć do nikogo ani do niczego, do żadnej grupy. Nie musisz być nawet zakochany. Kto ci wmówił, że musisz być zakochany? To, czego potrzebujesz, to wolność. To, czego potrzebujesz, to kochać. I taka jest twa natura. A z tego, co mi mówisz, wynika, że chcesz być pożądany. Chcesz być oklaskiwany, atrakcyjny, chcesz, by stadko małych małpek za tobą się uganiało. Marnujesz swoje życie. Obudź się. Nie potrzebujesz tego. Możesz trwać w błogim szczęściu i bez tych atrakcji.

Społeczeństwo nie będzie uszczęśliwione tym, co mówię, ponieważ – jeśli to zrozumiesz i otworzysz oczy – staniesz się dla niego zagrożeniem. Jak to możliwe, by kontrolować osobę taką, jak ty? Nikogo nie potrzebuje, nie boi się krytyki, nie dba o to, co o niej myślą i co o niej mówią. Przecięła te wszystkie sznureczki, za pomocą których nią sterowano. Nie jest już kukiełką. To niesie zagrożenie. Takiej osoby najlepiej się pozbyć. Mówi prawdę. Stała się nieustraszona. Przestała być ludzka. – Właśnie ludzka! Proszę, cóż za paradoks: w końcu przecież stała się istotą ludzką! Wydarła się ze swego zniewolenia, wydobyła się z wiezienia.

Nic nie usprawiedliwia negatywnych uczuć. Nie ma na świecie takiej sytuacji, która usprawiedliwiałaby ich podtrzymywanie. Wszyscy mistycy zdarli sobie gardła, by to nam powiedzieć. Ale nikt ich nie słucha. Uczucia negatywne są w tobie. W Bhagawad-Gicie, świętej księdze hinduizmu, Pan Kriszna mówi do Arjuny: "Rzuć się w wir bitwy, ale serce

twe niech trwa wśród kwiecia lotosu, u stóp Pana". Cudowna sentencja. Aby osiągnąć szczęście, nie musisz robić nic. Mistrz Eckhart powiedział bardzo pięknie: "Boga nie osiąga się w procesie dodawania duszy czegokolwiek, ale przez odejmowanie". Aby być wolnym niczego nie rób, ale coś odrzucaj. Wówczas będziesz wolny.

Po czwarte: Jak zmieniać wszystko? Jak zmieniać siebie? Musisz wiele rzeczy zrozumieć, a właściwie jedną rzecz, którą można wyrazić na wiele sposobów.

Wyobraźcie sobie pacjenta, który idzie do lekarza i mówi mu, na co cierpi. Doktor odpowiada:

– Rozumiem pańskie symptomy. Wie pan, co zrobię? Zapiszę lekarstwo dla pana sąsiada.

Pacjent odpowiada:

– Dziękuje, bardzo dziękuje. To bardzo poprawi moje samopoczucie.

Idiotyczne to, prawda? Ale właśnie tak czynimy. Osoba pogrążona we śnie sądzi, że poczuje się lepiej, jeśli zmieni się ktoś inny. Cierpisz, bo śpisz, ale myślisz sobie: "Jakże piękne byłoby życie, gdyby ktoś inny się zmienił. Jakże piękne byłoby życie, gdyby zmienił się mój sąsiad, żona, szef".

Zawsze chcemy, by dla naszego dobrego samopoczucia zmienił się ktoś inny. Ale czy nigdy nie pomyśleliście, co by się stało, gdyby rzeczywiście twój mąż, twoja żona się zmienili? Byłbyś równie bezradny jak przedtem, równie nie przebudzony jak dotąd. Ty jesteś tym, który ma się zmieniać, który musi zażyć lekarstwa. Twierdzisz: "Czuję się dobrze, bo świat jest w porządku." Błąd! Świat jest w porządku, ponieważ ja czuję się dobrze. Tak twierdzą wszyscy mistycy.

RACJĘ MA ŚWIAT

Kiedy się przebudzisz, kiedy zrozumiesz, kiedy zobaczysz – porządek świata wyda ci się słuszny. Zawsze gnębi nas problem zła. Istnieje niezwykle sugestywne opowiadanie o małym chłopcu wędrującym wzdłuż brzegu rzeki. Spostrzega krokodyla złapanego w sieć. Krokodyl odzywa się do niego:

– Czy zlitujesz się nade mną i uwolnisz mnie? Być może wyglądam fatalnie, ale wiesz, to nie moja wina. Tak mnie stworzono. Bez względu na mój wygląd bije we mnie serce matki. Przybyłam tutaj w poszukiwaniu pożywienia dla moich małych i wpadłam w pułapkę.

Na to chłopiec:

– Gdybym pomógł ci uwolnić się z tej pułapki, złapałabyś mnie i pożarła.

Na co krokodyl:

– Czy myślisz, że zrobiłabym to swemu dobroczyńcy i wyzwolicielowi?

Chłopiec daje się przekonać i zdejmuje sieć, a krokodyl go łapie. Uwięziony pomiędzy szczękami krokodyla mówi:

– A więc tym mi odpłacasz za mój dobry uczynek? Krokodyl odpowiada:

– No tak, synu, nie odnoś tego tak wyłącznie do siebie. Taki jest świat. Takie są reguły życia.

Chłopiec protestuje, wobec czego krokodyl składa propozycję:

– Zapytajmy kogoś, czy nie mam racji?

Wtem chłopiec spostrzega ptaka siedzącego na gałęzi i pyta:

– Ptaku, czy krokodyl ma rację?

Ptak odpowiada:

– Krokodyl ma rację. Spójrz na mnie. Pewnego razu wracałem do gniazda niosąc pożywienie dla moich małych. Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy zobaczyłem węża wspinającego się po cichu po pniu wprost ku gniazdu. Byłem całkowicie bezradny. Wąż pożerał moje małe, jedno po drugim. Krzyczałem i piszczałem, ale bezskutecznie. Krokodyl ma rację, takie jest prawo życia, tak skonstruowany jest świat.

Na co krokodyl:

– No widzisz.

Ale chłopiec nie rezygnuje i prosi:

– Zapytajmy jeszcze kogoś innego.

Krokodyl zgadza się. Na brzegu rzeki pasie się stary osioł.

– Ośle – mówi chłopczyk – czy krokodyl ma rację? Osioł odpowiada:

– Tak, ma całkowitą rację. Spójrz na mnie. Całe życie pracowałem ciężko dla mego pana i ledwo miałem co jeść. Teraz kiedy jestem stary i bezużyteczny, pan wypuścił mnie i tak oto wędruję po świecie, czekając, aż jakiś dziki zwierz zakończy dni mego życia. Krokodyl ma rację, takie jest życie, tak jest skonstruowany świat.

Krokodyl na to:

– No widzisz.

Chłopiec nie ustępuje:

– Daj mi jeszcze jedną, ostatnią szansę. Zapytajmy kogoś raz jeszcze. Pamiętaj o tym, jak byłem dobry dla ciebie.

Krokodyl się zgadza. Chłopiec widzi przebiegającego królika i pyta:

– Króliku, czy krokodyl ma rację?

Królik siada i zwraca się do krokodyla:

– Powiedziałeś tak temu chłopcu?

Krokodyl mówi:

– Tak.

Na co królik:

– Poczekaj chwilę, musimy to przedyskutować. Krokodyl na to się zgadza.

– Jakże możemy dyskutować, skoro trzymasz tego chłopca w paszczy? – stwierdza królik. – Wypuść go, musi wziąć udział w naszej naradzie.

A na to krokodyl:

– Jesteś sprytny, króliku. Jak go wypuszczę, to mi ucieknie.

Królik w odpowiedzi:

– Myślałem, że jesteś rozsądniejszy. Gdyby chciał uciekać, jedno uderzenie twojego ogona zabije go.

Krokodyl zgadza się z królikiem i wypuszcza chłopca.

Królik krzyczy:

– Uciekaj! – i chłopiec daje nogi za pas.

Wówczas królik zwraca się do chłopca:

– Czy nie przepadasz za mięsem krokodyla? Czy ludzie z twojej wsi nie lubią smacznych posiłków? Tak naprawdę, to do końca nie wypuściłeś krokodyla z sieci. Tkwi w niej jeszcze. Dlaczego nie pójdziesz do swej wsi i nie zawołasz swych ziomków?

Chłopiec tak czyni.

Mieszkańcy wioski przybywają z siekierami, włóczniami i kijami i zabijają krokodyla. Chłopcu towarzyszy jego pies. Dostrzega królika, łapie go i zagryza. Chłopiec przybywa zbyt późno. Umierający królik mówi:

– Krokodyl miał rację, takie jest prawo życia.

Nie istnieje wyjaśnienie wszelkiego cierpienia, zła, męczarni, zniszczenia i głodu na świecie. Nigdy tego nie wyjaśnisz. Możesz bawić się swymi wyjaśnieniami, religijnymi czy też innymi – ale nie wyjaśnisz tego nigdy. Bo życie jest tajemnicą, co oznacza, że twój myślący umysł nie jest tego w stanie rozwikłać. Dlatego właśnie masz się przebudzić i wtedy dopiero pojmiesz, że nie w świecie ukryte są problemy, ale że ty sam jesteś problemem.

SOMNAMBULIZM

O tym wszystkim mówią święte księgi, ale ty nie będziesz w stanie zrozumieć z nich ani słowa – zanim się nie obudzisz. Ludzie pogrążeni we śnie czytają święte księgi i w oparciu o nie krzyżują Mesjasza. Musisz się obudzić, aby pojąć sens tych świętych ksiąg. One mają sens jedynie dla przebudzonych. Podobnie i rzeczywistość. Nigdy jednak nie będziesz w stanie oddać tego słowami; może bardziej za pomocą czynów. Ale i wówczas trzeba się będzie upewnić, czy nie rzucasz się w działanie po to, aby uciec przed negatywnymi uczuciami. Wielu ludzi rzuca się w wir działania pogarszając tylko sprawę. Nie przychodzą z miłości, lecz wypchani są negatywnymi uczuciami. Poczuciem winy, złością, nienawiścią, pewnego rodzaju poczuciem niesprawiedliwości lub czymś podobnym. Musisz upewnić się co do "swej" istoty, nim podejmiesz działanie. Musisz upewnić się co do tego, kim jesteś – nim zaczniesz działać. Niestety, kiedy ludzie śpiący przechodzą do działania, zamieniają po prostu jedno okrucieństwo na drugie, jedną niesprawiedliwość na drugą. I trwa to tak bez ustanku. Mistrz Eckhart mówi: "Nie przez działania będziesz zbawiony (lub przebudzony, nazywaj to, jak chcesz), ale przez swe bycie. Nie to, co robisz, będzie sądzone, ale to, czym jesteś". Co ci da karmienie głodnych, pojenie spragnionych, odwiedzanie więźniów?

Pamiętasz to zdanie ze św. Pawła: "Gdybym cały swój majątek rozdał na żywienie ubogich i własne ciało wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże..." Nie twoje czyny, ale sposób bycia ma znaczenie. Wtedy możesz działać. Możesz, ale nie musisz. Dopóki nie jesteś przebudzony, nie możesz o tym decydować. Niefortunnie kładzie się cały nacisk na znaczenie tego świata, a bardzo mało uwagi poświęca się kwestii przebudzenia. Kiedy się już przebudzisz będziesz wiedział, co robić albo czego nie robić. Jak wiecie, niektórzy mistycy bywają bardzo dziwni. Jak Jezus, który mógł o sobie powiedzieć mniej więcej coś takiego: "Nie zostałem posłany do tamtych ludzi, ograniczam się do tego, co mam czynić właśnie teraz. Później, być może..." Niektórzy mistycy trwają w milczeniu. Niektórzy z nich śpiewają. Jeszcze inni zaciągają się na służbę. Nigdy nie można przewidzieć, co zrobią. Kierują się własnymi prawami, dokładnie wiedzą, co ma być zrobione. "Rzuć się w wir walki, ale serce twe niech trwa wśród kwiecia lotosu, u stóp Pana", jak to wam już wcześniej mówiłem.

Wyobraź sobie, że znajdujesz się w kiepskiej formie, w złym nastroju, ale ktoś pokazuje ci piękną okolicę. Krajobraz jest piękny, jednak twój minorowy nastrój nie pozwala ci zobaczyć czegokolwiek. Kilka dni później przechodzisz tą samą drogą i mówisz: "Wielkie nieba, gdzie ja byłem, że tego nie widziałem?" Wszystko staje się piękne, kiedy ty się zmieniasz. Albo spoglądasz na drzewa i góry przez szyby zalane deszczem: wszystko wydaje ci się rozmazane

i bezkształtne. Masz ochotę wyjść i zmienić te drzewa i te góry. Poczekaj chwilę, sprawdź, jaka jest pogoda. Kiedy umilknie burza i przestanie padać, wyjrzysz przez okno i powiesz: "Jakże inaczej to wszystko wygląda." Widzimy ludzi i rzeczy nie takimi, jakimi są, ale takimi, jakimi my jesteśmy. Dlatego kiedy dwie osoby patrzą na coś czy na kogoś, reagują w odmienny sposób. Postrzegamy rzeczy lub osoby nie takimi, jakimi one są, ale zależnie od tego, jacy my jesteśmy.

Pamiętacie zdanie z Pisma Św. o tym, że dla kochających Boga wszystko przemienia się w złoto? Kiedy w końcu się obudzisz, nie będziesz próbował robić dobrych rzeczy – one po prostu będą się wydarzać. Zrozumiesz nagle, że wszystko, co cię spotyka, jest dobre. Pomyśl o ludziach, z którymi żyjesz i których chciałbyś zmienić. Oceniasz ich jako niestałych, nierozważnych, niepewnych, zdradliwych. Ale kiedy ty się zmienisz, to i oni będą inni. I ty będziesz inaczej na nich patrzył. Ktoś, kto wydawał się przerażający, teraz wyda się przestraszony. Ktoś, kto wydawał się grubiański, również wyda się dręczony lękiem. Zupełnie nagle nikt nie będzie w stanie cię zranić. Nikt nie będzie w stanie wymóc na tobie czegokolwiek. To coś takiego, jak na przykład wtedy, gdy zostawiasz na stole książkę, ja ją podnoszę i mówię: "Usiłujesz coś na mnie wymóc – muszę bowiem tę książkę wziąć albo nie wziąć." Jakże ludzie są zajęci oskarżając wszystkich dookoła, bombardując oskarżeniami życie, społeczeństwo, sąsiadów. W ten sposób nic nie będziesz w stanie zmienić; utkniesz w swym koszmarnym śnie, nigdy się nie przebudzisz.

Przećwicz to tysiąckrotnie:

a) zidentyfikuj swe negatywne uczucia;

b) zaakceptuj, że są one w tobie, a nie na zewnątrz, w świecie;

c) nie traktuj ich jako integralnej części "ja", są one bowiem czymś przejściowym;

d) zrozum, że kiedy ty się zmienisz, zmieni się wszystko.

ZMIANA JAKO ŻĄDZA

Nadal stoimy wobec wielkiego pytania: "Co zrobiłem, by zmienić siebie?" Mam wam do przekazania zaskakującą niespodziankę, znakomita nowinę! Nie musicie nic robić w tej sprawie. Im więcej działań zaczniecie podejmować w tym kierunku, tym będzie dla was gorzej. Jedyne, co macie zrobić, to zrozumieć. Pomyśl o kimś, z kim mieszkasz lub z kim pracujesz, kogo nie lubisz, kto wzbudza w tobie negatywne uczucia. Spróbuję pomóc ci w zrozumieniu tego, co w tobie się dzieje.

Po pierwsze, musisz zrozumieć, że negatywne uczucia istnieją wewnątrz ciebie. Ty jesteś za nie odpowiedzialny, nikt inny. Ktoś inny na twoim miejscu zachowałby całkowity spokój i pełny luz wobec tej osoby. Nie działałaby ona w najmniejszym stopniu na niego. Na ciebie jednak działa. A teraz, zrozum następną rzecz: tę mianowicie, że czegoś żądasz. Masz pewne oczekiwania wobec tej osoby. Czy potrafisz to sobie uzmysłowić? Powiedz do tej osoby: "Nie mam prawa niczego od ciebie żądać." Mówiąc tak odrzucasz swe oczekiwania. "Nie mam żadnego prawa czegokolwiek od ciebie żądać. Będę oczywiście bronił się przed skutkami twych działań czy nastrojów, czy czegokolwiek, ale możesz być tym, czym ty chcesz. Nie mam prawa stawiać ci żadnych żądań."

Zauważ, co się z tobą dzieje, kiedy to mówisz. Czy wyczuwasz w sobie jakiś opór przed wypowiedzeniem tych słów? Mój Boże, ile jeszcze będziesz mógł odkryć tajemnic dotyczących twego "mnie". Pozwól wyjść na jaw temu małemu dyktatorowi, tyranowi siedzącemu w tobie. Myślałeś, że jesteś potulnym barankiem, prawda? Nie, ja jestem tyranem i ty nim także jesteś. Mała wariacja na temat: ja jestem osłem i ty jesteś osłem. Ja jestem dyktatorem i ty jesteś dyktatorem. Chcę rządzić twoim życiem za ciebie, chcę ci powiedzieć

bardzo dokładnie czego oczekuję; jaki masz być, jak masz się zachowywać, i lepiej jeśli będziesz zachowywał się zgodnie z tym, co mówię, w przeciwnym bowiem razie znienawidzisz samego siebie. Pamiętaj o tym, co mówiłem – wszyscy są lunatykami.

Pewna kobieta opowiadała mi, że jej syn zdobył nagrodę w szkole. Była to nagroda za osiągnięcia w nauce i sporcie. Cieszyła się bardzo z osiągnięć syna, ale kusiło ją, by mu powiedzieć: "Nie chełp się za bardzo tą nagrodą, bo ci to zaszkodzi wówczas, gdy nadejdzie czas, że przestaniesz być tak dobry." Jej problem polegał na tym, co zrobić, by ustrzec syna przed przyszłym rozczarowaniem, nie gasząc jego radości doznawanej w bieżącej chwili.

Mamy nadzieję, że kiedy ona sama dojrzeje, to i on zrozumie, o co tu chodzi. Tu nie idzie o to, czy ona mu to powie. Raczej o to, kim ona w końcu się stanie. Wtedy zrozumie. Wówczas będzie wiedziała, co i kiedy powiedzieć. Nagroda była wynikiem rezultatów osiągniętych we współzawodnictwie, które może być okrutne, jeśli zbudowane jest na nienawiści do samego siebie i innych. Ludzie osiągają dobre samopoczucie dzięki złemu samopoczuciu innych, poprzez pokonywanie innych. Czyż nie jest to obrzydliwe? Ale dla domu wariatów jakże znamienne!

Pewien amerykański lekarz opisał skutki współzawodnictwa w swoim życiu. Pojechał na studia medyczne do Szwajcarii, gdzie studiowało wielu Amerykanów. Niektórzy z nich przeżyli szok, w momencie gdy zobaczyli, że nikt nie wystawia tam stopni, nie wręcza żadnych nagród, nie ma listy dziekańskiej, brak też "pierwszych" oraz "drugich" na roku. Na rok następny przechodziło się albo nie.

"Niektórzy z nas – pisze – nie mogli się po prostu z tym pogodzić. Zaczęliśmy paranoicznie podejrzewać, że jest w tym jakiś haczyk". Część z nich przeniosła się do innych uczelni. Ci, którzy pozostali, odkryli nagle coś dziwnego, czego nigdy nie zauważyli na uniwersytetach amerykańskich: studenci, najlepsi studenci pomagali innym w nauce, dzielili się swymi sukcesami. Jego syn studiuje w amerykańskiej Akademii Medycznej i opowiada na przykład, jak to w laboratorium studenci często demontują mikroskop – w taki sposób, by następny po nich musiał stracić kilka minut na nastawienie ostrości. Współzawodnictwo. Muszą zwyciężyć, muszą być doskonali. Przytacza też piękną historyjkę, która jest prawdziwa, choć może być traktowana jako doskonała metafora. Było w Ameryce takie małe miasteczko, którego mieszkańcy zbierali się wieczorem, aby sobie pomuzykować. Mieli saksofonistę, perkusistę i skrzypka. Byli to ludzie w starszym wieku. Gromadzili się wspólnie dla towarzystwa i czystej radości muzykowania, choć w tej materii nie byli specjalnie dobrzy. Cieszyli się wspólnie spędzonym czasem, aż do momentu gdy postanowili wybrać nowego dyrygenta, pełnego ambicji i energii. Nowy dyrygent powiedział im:

– Słuchajcie, musimy przygotować koncert dla miasta.

Stopniowo pozbywał się osób, które grały gorzej, wynajął zawodowych muzyków, którzy zastąpili starych. Stworzył orkiestrę z prawdziwego zdarzenia, a nazwiska wszystkich muzyków umieszczono w miejscowej gazecie.

Czyż to nie cudowne znaleźć się w gazecie? Postanowili więc przenieść się do innego miasta i tam grać. Ale niektórzy ze starych członków orkiestry ze łzami w oczach mówili:

– Jakże wspaniale było dawnej, kiedy graliśmy źle, ale z radością.

W ich życie wkradło się okrucieństwo, ale nikt go nie rozpoznał. Widzicie, jakimi lunatykami są ludzie!

Niektórzy z was pytali mnie, co miałem na myśli, mówiąc: "Rób swoje i bądź sobą, to jest w porządku". Ale ja będę się bronił, będę sobą. Innymi słowy, nie pozwolę sobą manipulować. Będę żył swoim życiem, szedł swoją drogą, pozwolę sobie na swobodę myślenia po swojemu, na niepodążanie za swymi skłonnościami i pożądaniami. I będę ci

mówił: "Nie", jeśli nie przyjmę twego towarzystwa. Nie dlatego, że wzbudzasz we mnie negatywne uczucie. Bo już nie wzbudzasz. Nie masz nade mną władzy. Mogę po prostu pragnąć, by być z kimś innym.

Jeśli więc zapytasz:

"Może poszlibyśmy do kina?"

Odpowiem:

"Przykro mi, chcę iść z kimś innym. Wolę jego towarzystwo."

I to jest w porządku. Mówienie ludziom "nie" jest wspaniałą rzeczą, jest to część przebudzenia. Przebudzenie to życie nie według reguł narzucanych mi przez innych, ale zgodnie z tym, jak tobie się wydaje. I zrozum, to nie jest egoizm. Egoizmem jest wymaganie od innych, by żyli życiem, które akurat tobie wydaje się najwłaściwsze. To jest egoizm. Żyć swoim życiem nie jest egoizmem. Egoizm zawiera się w żądaniu, by ktoś żył zgodnie z twoimi upodobaniami, żył dla twojej próżności, dla twego zysku i twojej przyjemności. To jest naprawdę samolubstwo. Tak więc będę chronił samego siebie. Nie będę czuł się zobligowany do bycia z tobą, nie będę czuł się zobowiązany do przytakiwania twoim gustom. Jeśli twoje towarzystwo będzie miłe, będę się nim cieszył – nie uzależniając się od niego. Ale nie unikam cię już z powodu jakichkolwiek negatywnych uczuć, które we mnie wzbudzasz. Nie masz już takiej mocy.

Przebudzenie powinno być niespodzianką. Kiedy czegoś się nie spodziewasz, a to się zdarza, czujesz się zaskoczony. Kiedy żona Webstera przyłapała go na tym, że całował pokojówkę, powiedziała mu, że jest bardzo zaskoczona. Webster był jednak pedantyczny w doborze właściwych słów (jest to zupełnie zrozumiałe u autora słowników), tak więc odpowiedział: "Nie, kochanie, ja jestem zaskoczony. Ty jesteś zdumiona!"

Dla niektórych przebudzenie staje się celem samym w sobie. Podporządkowują mu całe swe życie. Mówią: "Nie będę szczęśliwy, dopóki nie osiągnę przebudzenia". W takim przypadku lepiej pozostać tam, gdzie się jest i po prostu być świadomym sposobu swego bycia. Zwykła świadomość jest szczęściem w porównaniu z przymusem reagowania przez cały czas na wszystko. Ludzie reagują tak szybko, bo nie osiągnęli zrozumienia. Przyjdzie czas, że zrozumiesz, że są chwile, kiedy będziesz reagował w ukierunkowany sposób, nawet przy pełnej świadomości. W miarę poszerzania świadomości reagować będziesz coraz rzadziej, a więc i działać będziesz coraz mniej. Ale tak naprawdę nie ma to większego znaczenia.

Pewien uczeń powiedział swemu guru, że udaje się w jakieś odległe miejsce, by pomedytować i ma nadzieję, że osiągnie tam oświecenie. Przysyłał więc swemu guru co sześć miesięcy wiadomości o tym, jakie czyni postępy. Pierwsza informacja brzmiała: "Teraz rozumiem, co to znaczy zatracić siebie". Guru podarł kartkę i wyrzucił ją do kosza na śmieci. Po następnych sześciu miesiącach otrzymał następną relację: "Teraz osiągnąłem wrażliwość na wszystkie istoty". Guru podarł i to. Trzecia wiadomość dotyczyła kolejnych postępów: "Teraz pojąłem tajemnice jedności i wielości". I ta kartka została podarta. Trwało to tak przez lata, aż w końcu nie nadeszła żadna wiadomość. Po pewnym czasie guru zainteresował się ponownie losem ucznia i kiedy jakiś podróżnik udawał się w tamte strony, poprosił go, by dowiedział się, co stało się z tym człowiekiem. Otrzymał wreszcie informację od ucznia. Napisał on: "A jakie to ma znaczenie?" Kiedy guru to przeczytał, powiedział:

– Dokonał tego! Udało mu się w końcu! Udało!

Pewien żołnierz na polu bitwy upuścił swój karabin na ziemię, podniósł leżący kawałek papieru i przez czas jakiś mu się przyglądał. Następnie pozwolił, by skrawek papieru upadł z powrotem na ziemię. Później poszedł w inne miejsce i uczynił to samo. Koledzy sądzili, że

niepotrzebnie naraża się na niechybną śmierć i potrzebuje pomocy. Umieszczono go w szpitalu i zapewniono opiekę najlepszego psychiatry. Nie przynosiło to jednak żadnych efektów. Wędrował po salach i podnosił kawałki papieru, przyglądał im się bezmyślnie i pozwalał spadać na ziemię. W końcu uznano, że wojsko powinno się go pozbyć. Wezwano go więc i wręczono zaświadczenie o zwolnieniu z armii. Wziął je bezmyślnie do ręki, spojrzał na nie i wykrzyknął:

– To jest to! Właśnie to!

Wreszcie znalazł to, czego szukał.

Tak więc zacznijcie uświadamiać sobie swój własny stan, jakikolwiek by on nie był. Przestańcie odgrywać rolę dyktatora. Przestańcie zmuszać siebie do przyjmowania jakiegokolwiek kierunku. Wówczas pewnego dnia pojmiecie, że dzięki zwykłej świadomości osiągnęliście to, do czego przedtem tak usilnie i nadaremnie dążyliście.

ZMIENIONA OSOBA

Nie formułuj żadnych żądań na swej drodze do świadomości. Twoje zachowanie powinno przypominać raczej przestrzeganie zasad obowiązujących na przykład w ruchu drogowym. Jeśli nie respektujesz znaków drogowych, płacisz mandat. Tu, w Stanach Zjednoczonych, jeździ się prawą stroną jezdni, w Anglii lewą, w Indiach także lewą stroną jezdni. Nieprzestrzeganie przyjętych w danym kraju zasad kwalifikuje się do ukarania mandatem. I nie ma tu miejsca na zranione uczucia, żądania, oczekiwania. Po prostu trzeba się stosować do wymogów określanych przez kodeksy ruchu drogowego.

Pytacie, gdzie tu jest miejsce na współczucie, na winę. Będziecie wiedzieć, skoro tylko się przebudzicie. Jeśli masz poczucie winy właśnie teraz, to jakim sposobem mogę ci to wyjaśnić? Skąd wiedziałbyś, czym jest współczucie? Czasem ludzie chcą naśladować Chrystusa, ale kiedy małpa gra na saksofonie, nie oznacza to, że stała się muzykiem. Nie możecie naśladować Chrystusa przez powtarzanie jego zewnętrznych zachowań. Trzeba stać się Chrystusem. Wówczas będziecie mieć rzetelne rozeznanie, co w konkretnej sytuacji należy zrobić, biorąc pod uwagę swój temperament i charakter, oraz temperament i charakter osoby, z którą się zetknięcie. Nikt wówczas nie musi wam tego mówić. Aby tak czynić, trzeba być tym, kim był Chrystus. Zewnętrzne naśladownictwo wiedzie donikąd. Jeśli myślicie, że współczucie oznacza miękkość, to nie ma sposobu, bym mógł wam opisać, czym jest współczucie. Absolutnie żadnej możliwości, ponieważ współczucie może być czymś bardzo twardym. Współczucie zawierać może sporą dawkę surowości, może ono solidnie tobą wstrząsnąć, może też "zakasać rękawy" i dokonać na tobie operacji. Współczucie może mieć bardzo różne oblicza, może być bardzo delikatne, ale skądże już teraz mógłbyś o tym wiedzieć? Dopiero gdy staniesz się miłością – innymi słowy, gdy odrzucisz swe iluzje i przywiązania – dopiero wtedy będziesz wiedział.

W miarę jak coraz mniej i mniej będziesz identyfikował się ze swoim "ja", zapewnisz sobie coraz lepszy kontakt ze wszystkim i ze wszystkimi. A wiesz dlaczego? Ponieważ przestajesz się bać, że ktoś cię zrani, że nie będzie cię lubił. Nie będziesz pragnął wywierać na nikim dobrego wrażenia. Czy potrafisz wyobrazić sobie ulgę polegającą na tym, że poczujesz się uwolniony od tego wewnętrznego przymusu? Cóż za ulga! Wreszcie szczęście! Nie odczuwasz już koniecznej potrzeby wyjaśniania wszystkiego. I dobrze. Bo też co tu jest do wyjaśniania? A nadto nie ma w tobie przymusu ani potrzeby przepraszania. O wiele bardziej wołałbym usłyszeć, że mówicie: "Obudziłem się" niż "przepraszam". Wołałbym usłyszeć, jak mówisz do mnie: "Obudziłem się po naszym ostatnim spotkaniu, to, co ci uczyniłem, już więcej się nie powtórzy" niż: "Tak mi przykro z powodu tego, co zrobiłem". Dlaczego ktoś

miałby wymagać przeprosin? Musisz zbadać tę kwestię. Nawet jeśli ktoś zrobiłby ci jakieś świństwo, to nie ma tam miejsca na przepraszanie.

Nikt ci nie zrobił świństwa. Zrobił świństwo komuś, kim – jak sądził – jesteś, ale nie tobie. Nikt nie odrzuca ciebie, odrzuca tylko to, kim jesteś według jego mniemania. Zresztą jest to broń obusieczna, nikt też nie akceptuje ciebie. Dopóki ludzie się nie obudzą, po prostu akceptują lub odrzucają posiadane przez siebie wyobrażenie o tobie. Stworzyli sobie twój wizerunek i albo go odrzucają, albo akceptują. Widzisz, jak głęboko to sięga. Jest to nieco zbyt daleko idące wyzwolenie. Ale też zobacz, jak łatwo kochać wszystkich, kiedy nie identyfikujesz się z tym, co oni wyobrażają sobie na twój lub też na swój temat. Wówczas łatwo jest ich kochać – wszystkich.

Obserwuję "mnie", ale nie myślę o "mnie", ponieważ myślące "mnie" czyni tak wiele złego. I kiedy "mnie" poddaję własnej obserwacji, ciągle jestem świadom, że jest to jedynie refleksja. W rzeczywistości nie myśli się o "ja" i "mnie". Jesteś jak kierowca samochodu, który ani na moment nie chce ze swej świadomości wyeliminować obecności tego pojazdu. Można sobie przez chwilę pomarzyć, ale zarazem nie można tracić świadomości tego, co nas otacza. Musisz być zawsze czujny, ale tak, jak czuwa matka. Nie zbudzi jej ryk samolotów przelatujących nad domem, ale usłyszy przez sen kwilenie swego dziecka. Jest czujna i w tym sensie – przebudzona. O przebudzeniu nic nie można powiedzieć, można jedynie mówić o śnie. Na przebudzenie można jedynie wskazać. Nie można niczego powiedzieć o szczęściu. Szczęście nie da się zdefiniować, opisać można jedynie nieszczęście. Przestań być nieszczęśliwy, to zrozumiesz. Miłości nie można zdefiniować, brak miłości można. Kiedy pozbędziesz się braku miłości – zrozumiesz. Chcecie wiedzieć, kto jest przebudzony? Dowiecie się tego jedynie wtedy, gdy się przebudzicie.

Czy zakładam, na przykład, że nie powinniśmy formułować żadnych żądań wobec dzieci? Powiedziałem: "Nie macie prawa formułować żadnych żądań". Prędzej czy później dziecko będzie musiało od was odejść, zgodnie z nakazem Pana. I wówczas nie będziecie mieli do niego żadnego prawa. W gruncie rzeczy nie jest to twoje dziecko i nigdy nim nie było. Należy do życia, nie do ciebie. Nikt nie należy do ciebie. To, o czym mówisz, to wychowanie dziecka. Jeśli chcesz dostać obiad, przyjdź między dwunastą a pierwszą, bo później obiadu nie dostaniesz. Czas. W ten sposób świat funkcjonuje. Nie przyjdziesz na czas, nie dostaniesz obiadu. Jesteś wolny, to prawda, ale i ponosisz konsekwencje swej wolności.

Kiedy mówię o tym, że nie należy mieć żadnych oczekiwań wobec innych, mam na myśli oczekiwania i wymagania służące własnemu dobremu samopoczuciu. Prezydent Stanów Zjednoczonych musi oczywiście stawiać obywatelom pewne wymagania. Policjant także. Ale są to wymagania dotyczące ich zachowania – zasady ruchu drogowego, funkcjonowania organizacji, właściwych reguł społecznego współistnienia. Nie są one formułowane jedynie po to, by prezydenta czy policjanta wprowadzić w dobry nastrój.

OSIĄGNIĘCIE MILCZENIA

Wszyscy pytają mnie, co się stanie, kiedy już się przebudzą. Czy w pytaniu tym tkwi jedynie ciekawość? Lubimy pytać, czy to lub tamto pasuje do danego systemu, albo jaki ma sens w danym kontekście, lub do czego będzie podobne to, co nastąpi. Przebudźcie się, a będziecie wiedzieć, jak to jest. Tego nie można opisać. Na Wschodzie mówi się: "Ci, którzy wiedzą, nie mówią. Ci, którzy mówią, nie wiedzą." Tego nie można wypowiedzieć; można jedynie przybliżyć poprzez opis, czym nie jest. Guru nie może dać ci prawdy. Prawdy nie da się ująć w słowa, zamknąć w formule. Bo wówczas to nie jest prawda; jest to oddalanie się od rzeczywistości. Nie ujmiesz rzeczywistości za pomocą formuł. Guru może jedynie wskazać twe błędy. Jeśli je porzucisz, poznasz prawdę. Ale nawet wtedy nie możesz jej wypowiedzieć.

Pośród greko-katolickich mistyków jest to przekonanie powszechne. Wielki Tomasz z Akwinu pod koniec swego życia przestał mówić i pisać – zaczął widzieć.

Zawsze wydawało mi się, że to jego słynne milczenie trwało kilka miesięcy, tymczasem ciągnęło się ono przez lata. Bowiem zdał sobie sprawę, że zrobił z siebie głupca i powiedział to wprost. To tak, jakby ktoś, kto nigdy nie jadł zielonego mango, pytał mnie: "Jak ten owoc smakuje?" Odpowiedziałbym: "Jest kwaśny". Mówiąc cokolwiek wprowadziłbym cię w błąd. Spróbujcie to zrozumieć. Ludzie w swej większości nie są zbyt mądrzy, opierają się na słowie – nie na słowie Pisma na przykład – wszystko pojmują błędnie. Mówię: "Kwaśny", a ty pytasz: "Kwaśny jak cytryna, kwaśny jak ocet?" Odpowiadam: "Nie. Kwaśny jak mango". "Nigdy nie próbowałem mango" pada odpowiedź. Tym gorzej! Ale nie daje mu to spokoju i w końcu pisze doktorat na ten temat. A nie robiłby tego, gdyby tylko spróbował mango. Naprawdę. Może napisałby doktorat, ale już na inny temat. I kiedy pewnego dnia spróbuje w końcu owocu mango, powie: "Boże, zrobiłem z siebie głupca. Nie powinienem był pisać tego doktoratu". Tak właśnie postąpił Tomasz z Akwinu.

Wielki niemiecki filozof i teolog napisał całą książkę tylko o milczeniu św. Tomasza. A on po prostu milczał. Nic nie mówił. W prologu do "Summy Teologicznej", będącej syntezą całej jego teologii, napisał: "O Bogu nie możemy powiedzieć, kim jest, ale raczej, czym nie jest". A więc, nie możemy mówić o tym, jaki On jest, ale raczej, jaki On nie jest. A w swym słynnym komentarzu do traktatu Boecjusza "O Trójcy Świętej" mówi, że są trzy drogi poznania Boga: pierwsza poprzez dzieło stworzenia, druga poprzez działanie Boga w historii i trzecia poprzez najwyższą formę wiedzy o Bogu – poprzez poznanie Boga tamquam ignotum (poznanie Boga jako niepoznawalnego).

Najwyższą forma wiedzy o Trójcy jest to, iż nie wie się, kim Ona jest. I takiej tezy wcale nie wygłasza Wschodni Mistrz Zenu. Mówi tak kanonizowany święty Kościoła rzymsko-katolickiego, od wielu stuleci uznany za księcia teologii. Poznać Boga jako nieznanego. W innym miejscu św. Tomasz powiada nawet: jako niepoznawalnego. Rzeczywistość, Bóg, boskość, prawda, miłość są niepoznawalne, to znaczy nie mogą być pojęte przez myślący umysł. Powinno to powstrzymać olbrzymią ilość pytań, które ludzie stawiają, ponieważ żyją iluzją, że możemy wiedzieć. A nie wiemy. I wiedzieć nie możemy.

Czym zatem jest Pismo Święte? Jest aluzją, kluczem, ale nie opisem. Fanatyzm jednego szczerze wierzącego, któremu wydaje się, że wie, powoduje o wiele więcej zła niż wspólny wysiłek dwustu łajdaków. Przerażenie ogarnia, gdy się widzi, co szczerze wierzący wyczyniają tylko dlatego, iż wydaje im się, że wiedzą. Czyż nie byłoby wspaniale żyć na świecie, gdzie wszyscy ludzie mówiliby: "Nie wiem". Jedną wielką przeszkodę mielibyśmy za sobą. Czy nie byłoby to cudowne?

Przychodzi do mnie mężczyzna niewidomy od urodzenia i pyta:

– Czym jest to, co nazywacie zielonym?

Jak opisać komuś zielony kolor, kto nie dostrzega barw od urodzenia? Może przez analogię?

Mówię mu więc:

– Kolor zielony jest czymś w rodzaju delikatnej muzyki.

Pyta:

– Jak delikatna muzyka?

– Tak – mówię – jak delikatna, kojąca muzyka.

Przychodzi drugi ociemniały i pyta:

– Czym jest kolor zielony?

I mówię mu, że jest podobny do miękkiej satyny, bardzo miękkiej i kojącej w dotyku. Następnego dnia widzę, jak tych dwóch wygraża sobie nawzajem.

Jeden z nich mówi:

– Jest jak delikatna muzyka.

Na co drugi:

– Jest jak miękka satyna. I tak to trwa. Żaden z nich w gruncie rzeczy nie wie, o czym mówi, gdyby bowiem wiedzieli, milczeliby. I to tak właśnie jest. A nawet gorzej, ponieważ pewnego dnia przywracasz, powiedzmy, temu niewidomemu wzrok, a on siedzi w ogrodzie i rozgląda się wokół. Mówisz do niego:

– Teraz wiesz, jak wygląda kolor zielony.

A on odpowiada:

– To prawda. Słyszałem go trochę tego ranka.

Prawda jest taka, że otoczeni jesteście przez Boga i nie widzicie Go, bo coś o Bogu "wiecie". Ostateczną barierą w dostrzeżeniu Boga jest wasze wyobrażenie o Nim. Brak wam Boga, bo wydaje wam się, że "wiecie". Jest to straszny aspekt religii. Mówią o tym Ewangelie, że religijni ludzie "wiedzieli", a więc pozbyli się Jezusa. Najwyższa forma wiedzy o Bogu jest wiedzą o Bogu niepoznawalnym. Stanowczo zbyt wiele słychać gadaniny o Bogu, świat jest tym przesycony. Zbyt mało za to jest świadomości, zbyt mało miłości, zbyt mało szczęścia – ale nie nadużywajmy i tych słów. Zbyt mało porzuceń iluzji, odrzuceń błędów, rezygnacji z własnych uwikłań i zbyt wiele okrucieństwa. Zbyt mało świadomości. I to jest przyczyna cierpienia świata, a nie brak religii. Religia dotyczyć ma przebudzenia, ma mówić o braku świadomości. Spójrzcie, jacy jesteśmy zdegenerowani. Odwiedźcie mój kraj i zobaczcie, jak zabijają się nawzajem z powodu religii. Znajdziecie to wszędzie. "Ten, który wie, nie mówi. Ten, który mówi, nie wie". Wszystkie objawienia są niczym innym, jak tylko palcem wskazującym na księżyc. Tu na Wschodzie mówimy: "Kiedy mędrzec wskazuje księżyc, idioci patrzą na palec".

Jean Guitton, bardzo pobożny i ortodoksyjny pisarz francuski, dodaje do tego przerażający komentarz: "Często używamy tego palca, by wyłupić oczy". Czy nie jest to przerażające? Świadomość, świadomość i jeszcze raz świadomość! W świadomości wasze uzdrowienie, w świadomości prawda, w świadomości wyzwolenie. W świadomości jest duchowość, w świadomości tkwi rozwój, w świadomości zawarta jest miłość, w świadomości tkwi przebudzenie. Świadomość.

Muszę mówić o słowach i pojęciach, gdyż pragnę wam wyjaśnić, dlaczego patrząc na drzewo tak naprawdę go nie widzimy. Wydaje nam się, że widzimy, ale zapewniam was, że nie widzimy. Patrząc na jakąś osobę nie widzimy tej osoby naprawdę, tak nam się tylko wydaje, że ją widzimy. To, co widzimy, to coś, na czym zafiksował się nasz umysł. Odnosimy jakieś wrażenie i następnie kurczowo się go trzymamy, patrząc na tę osobę przez jego pryzmat. I czynimy tak naprawdę ze wszystkim. Jeśli to pojmiecie, zrozumiecie także piękno i wspaniałość stanu świadomości – odnoszącej się do wszystkiego wokół. Bo tam jest rzeczywistość, "Bóg" – czymkolwiek jest – też tam jest. Biedna mała rybka w oceanie pyta: "Przepraszam, którędy do oceanu? Czy możesz powiedzieć mi, gdzie go znajdę?" Wzruszające? Gdybyśmy tylko przejrzeli na oczy i zobaczyli, wówczas również byśmy zrozumieli.

PRZEGRAĆ WYŚCIG SZCZURÓW

Powróćmy do tej pięknej sentencji z Ewangelii, że trzeba zatracić siebie, by się odnaleźć. Myśl ta obecna jest w prawie całej literaturze religijnej, we wszystkich religiach, w całej literaturze mistycznej. Jak można zatracić siebie? Czy kiedykolwiek próbowałeś coś stracić? To prawda: im usilniej czegoś próbujesz, tym trudniej to osiągnąć. Tracisz rozmaite rzeczy przez to, iż nadmiernie pragniesz je osiągnąć. Tracisz, gdyż nie jesteś tego świadom. No tak, jak zatem obumrzeć dla siebie samego? Mówimy tu oczywiście o śmierci, a nie o samobójstwie. Żąda się od nas obumarcia, a nie pozbawiania się życia. Przysporzenie jaźni bólu, cierpienie, byłoby jedynie umocnieniem jaźni. Dawałoby to przeciwny od zamierzonego efekt. Nigdy nie jesteś tak przepełniony swym "ja", jak wtedy gdy cierpisz. Nigdy nie jesteś tak skoncentrowany na sobie, jak wtedy gdy jesteś przygnębiony. Nigdy nie jesteś bliższy zapomnienia siebie, jak wówczas gdy jesteś szczęśliwy. Szczęście uwalnia cię od "ja". To cierpienie, ból, nędza i depresja wiąże cię z "ja". Zauważ, jak świadomy jesteś swego zęba, gdy cię boli. Kiedy ten ból ustąpi, nie uświadamiasz sobie nawet, iż twój ząb istnieje. Tak samo jest z głową, gdy cię nie boli. Jakże inaczej jest wtedy, gdy ból rozsadza ci głowę.

A więc założenie, że możesz się wyprzeć swego "ja" poprzez przysporzenie mu bólu, negowanie go, umartwianie – jak to tradycyjnie pojmowano – jest całkowicie fałszywe, błędne. Zatracenie "ja" oznacza obumarcie, rozpłynięcie się, oznacza zrozumienie jego prawdziwej natury. Kiedy pojmiesz ja, ono zaniknie, przestanie istnieć. Przypuśćmy, że któregoś dnia ktoś puka do drzwi mojego pokoju.

– Proszę wejść – mówię. – Czy wolno zapytać kim pan jest?

On zaś odpowiada:

– Jestem Napoleonem.

– Czy to nie ten Napoleon...

– Ten właśnie. Bonaparte. Cesarz Francji.

– Co też pan mówi! – odpowiadam i myślę, że lepiej wobec tego faceta mieć się na baczności. – Może Wasza Wysokość raczy usiąść – mówię.

– Słyszałem, że ksiądz nieźle sobie radzi z rozwojem duchowym. Mam problem natury duchowej. Obawiam się, że teraz trudniej mi będzie ufać Bogu. Moja armia walczy w Rosji, a ja spędzam bezsenne noce, zastanawiając się, jak to się zakończy.

– No tak, Wasza Wysokość, mógłbym coś na to poradzić. Sugerowałbym raczej przeczytanie rozdziału szóstego według Mateusza: "Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną, nie pracują ani przędą".

W tym momencie zaczynam się zastanawiać, kto jest bardziej szalony, ten facet czy ja. Ale brnę dalej z tym lunatykiem. Tak właśnie na początku postępuje wobec ciebie mądry guru. Towarzyszy ci, traktując serio twoje problemy. Otrze kilka łez z twoich oczu. Jesteś wariatem, ale jeszcze o tym nie wiesz. Wkrótce musi nadejść chwila, kiedy wytrąci ci z ręki broń i powie:

– Skończ z tym. Nie jesteś Napoleonem.

W słynnych dialogach Katarzyny ze Sieny, Bóg miał jej powiedzieć: "Ja jestem tym, który jest, ty jesteś tą, której nie ma". Czy kiedykolwiek doświadczyłeś swego nieistnienia? My na Wschodzie mamy obrazowe przedstawienie tego przeżycia. Jest to obraz tancerza i tańca. Bóg jest tancerzem, a stworzenia boskie tańcem. Nie jest tak, że Bóg jest wielkim tancerzem, a ty jesteś małym tancerzem. O nie! Nie jesteś tancerzem w ogóle. Ciebie się tańczy! Czy kiedykolwiek tego doświadczyłeś? A może kiedy człowiek odzyskuje rozum i zdaje sobie sprawę, że nie jest Napoleonem, nie przestaje istnieć? Istnieje nadal, ale nagle uzmysławia sobie, że jest czymś innym, niż myślał.

Utracenie swojego "ja" oznacza, iż nagle zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy zupełnie kimś innym, niż dotąd sądziliśmy. Myślałeś, że jesteś w samym centrum? Teraz doświadczasz siebie jako satelity. Myślałeś, że jesteś tancerzem, teraz doświadczasz siebie jako tańca. Są to tylko analogie, obrazy, nie możesz więc ich traktować dosłownie. Daję ci tylko klucz, wskazuję kierunek. To są tylko wskazówki. Pamiętaj o tym. Nie możesz trzymać się ich nazbyt kurczowo. Nie traktuj ich zbyt dosłownie.

PERMANENTNA WARTOŚĆ

Przejdźmy do innej już kwestii – pozostaje jeszcze problem wartości osobowej. Wartość osobowa nie jest równoznaczna z poczuciem własnej wartości. Jakie są źródła poczucia własnej wartości? Sukcesy odnoszone w pracy zawodowej? Posiadanie pieniędzy? Atrakcyjność dla mężczyzn (jeśli jesteś kobietą) lub atrakcyjność dla kobiet (jeśli jesteś mężczyzną)? Jakże to wszystko jest nieprawdziwe, jakże przemijające. Czy mówiąc o własnej wartości, nie mówimy tak naprawdę o tym, jak odzwierciedlamy się w umysłach innych ludzi? Ale czy musimy od tego się uzależniać? Swą wartość rozumiesz dopiero wówczas, gdy przestajesz identyfikować się lub definiować siebie w kategoriach tych ulotnych przymiotów. Jestem piękny nie dlatego, że wszyscy mówią, iż jestem piękny. W istocie nie jestem ani piękny, ani brzydki. Są to cechy, które przemijają. Na przykład już jutro mógłbym nagle przekształcić się w odrażająco szpetne stworzenie, ale nadal to będę ja. A potem, powiedzmy, poddam się operacji plastycznej i znowu stanę się piękny. Czy moje "ja" staje się naprawdę piękne? Trzeba wiele czasu, by kwestię tę bardzo wnikliwie przemyśleć. Problem ten jedynie naszkicowałem, rzucając myśli jedne po drugich w skondensowanej formie, jeśli jednak zastanowicie się nad tym głębiej, to zrozumiecie, o czym mówiłem. Przetrawicie rzecz całą i odkryjecie tam kopalnię złota. Wiem o tym, bo pamiętam, jak wielki skarb odkryłem, gdy po raz pierwszy zmierzyłem się z tymi problemami.

Przyjemne doświadczenia dodają życiu uroku. Doświadczenia bolesne tego nie zapewniają. Jednak doświadczenia przyjemne – choć dodają uroku – same w sobie nie mogą prowadzić do rozwoju. Do rozwoju wiodą bolesne doświadczenia. Cierpienie wskazuje na istnienie w tobie takich obszarów, które są jeszcze nie rozwinięte, które muszą dojrzeć, ulec transformacji i zmianie. Gdybyś wiedział, jak wykorzystać cierpienie, och, jakże mógłbyś się rozwinąć! Ograniczmy się na razie do cierpienia natury psychologicznej, do wszystkich negatywnych emocji, jakie nosisz w sobie. Nie trać czasu na żadne z nich. Już wam powiedziałem, co z nimi możecie zrobić. Ogarnia cię rozczarowanie, gdy sprawy przybierają inny obrót, niż ty byś tego oczekiwał. Obserwuj to! Zwróć uwagę, jak ten stan rzeczy oddziałuje na ciebie. Jeśli to mówię, to nie dlatego by cię w tym względzie potępiać (w przeciwnym bowiem razie złapalibyście się w pułapkę nienawiści do siebie samych). Obserwujcie to tak, jakbyście swą obserwację skierowali na inną osobę. Przypatrzcie się temu rozczarowaniu i przygnębieniu, które was ogarnia pod wpływem czyjejś krytyki. O czym to świadczy?

Słyszeliście na pewno i takie wywody: "Co? Kto może twierdzić, że zmartwienie nie pomaga? Z pewnością pomaga. Zawsze, ilekroć martwię się o coś, to to coś się nie zdarza!" No tak, z pewnością, jemu to pomogło. Pamiętacie, jak ktoś inny mówił: "Neurotyk jest osobą, która martwi się o coś, co nie zdarzyło się w przeszłości." Rzeczywiście. To jest różnica. Zmartwienia, lęki – o czym one świadczą?

Negatywne uczucia. Każde negatywne uczucie można wykorzystać w rozwoju świadomości, w jej rozumieniu. Dają ci one okazję, byś odczuł je i popatrzył na nie od zewnątrz. Początkowo będzie ci towarzyszyła depresja, ale związek między owymi negatywnymi uczuciami a depresją szybko zostanie przecięty. Kiedy to zrozumiesz, będzie się ona pojawiać coraz rzadziej, aż w końcu zaniknie. Zresztą już wówczas i tak nie będzie to

miało dla ciebie żadnego znaczenia. Przed osiągnięciem oświecenia bywałem przygnębiony. Po jego osiągnięciu nadal jestem przygnębiony. Ale stopniowo lub gwałtownie – lub nagle – osiągniesz stan pełnego przebudzenia. Jest to stan, w którym porzuca się pragnienia i żądze. Pamiętajcie jednak, co mam na myśli, mówiąc "pragnienia" i "żądze". Idzie o takie ich rozumienie, według którego "nie mogę uważać się za szczęśliwego, nim nie osiągnę tego, czego pragnę". Mam na uwadze te przypadki, w których szczęście pozostaje uzależnione od zaspokojenia jakiegoś pragnienia.

PRAGNIENIE, NIE PREFERENCJA

Nie staraj się tłumić pragnień, ponieważ stracisz energię życiową. Będziesz pozbawiony energii, a to jest straszne. Pragnienie, w zdrowym sensie, to nic innego niż energia, a im więcej mamy energii, tym lepiej. Nie chciej więc tłumić owych pragnień, ale zrozum je. Zrozum je, powtarzam. Zmierzaj do tego, by nie tyle swe pragnienie zaspokoić, ile je zrozumieć. Nie wyrzekaj się obiektów twoich pragnień, zrozum je, ujrzyj ich prawdziwe oblicze. Zobacz, ile są tak naprawdę warte. Jeśli zwyczajnie stłumisz swe pragnienia i odrzucisz przedmiot swego pożądania, to prawdopodobnie zwiążesz się z nim jeszcze mocniej. Jeśli jednak przyjrzysz mu się uważnie i zobaczysz, ile jest wart naprawdę, jeśli pojmiesz, że z jego powodu przygotowujesz sobie grunt pod nieszczęście, rozczarowanie, depresję, to wówczas twoje pożądanie przekształcone zostanie w coś, co nazywam preferencją.

Jeśli idziesz przez życie mając określone preferencje, od których jednak się nie uzależniasz – wówczas jesteś osobą przebudzoną. Poszerzasz swą świadomość. Pełnia świadomości, szczęście – nazywaj to jak chcesz – jest porzuceniem iluzji, osiągnięciem stanu, w którym widzisz rzeczy takimi, jakimi są naprawdę: na tyle, na ile istota ludzka jest w stanie tak postrzegać, a nie tak, jak chce twoje "ja". Porzuć iluzje, przyglądaj się rzeczom, ujrzyj rzeczywistość. Ilekroć jesteś nieszczęśliwy, tylekroć musiałeś rzeczywistości coś od siebie dodać. I ten dodatek cię unieszczęśliwia. Powtarzam: dodałeś coś, jakąś własną negatywną reakcję. Rzeczywistość dostarcza ci bodźców, ty reagujesz na nie. Twoja reakcja zawiera ten dodatek. A jeśli zbadasz dokładnie to, co dodałeś, znajdziesz tam jakąś iluzję, jakieś zadanie, jakieś oczekiwanie, jakieś pragnienie. Zawsze. Przykładów takich iluzji jest wiele. Kiedy pójdziesz tą drogą, o której powiem ci nieco dalej, odkryjesz je sam.

Na przykład, iluzja, błąd w myśleniu, polegający na przekonaniu, że zmieniając świat zewnętrzny ty sam się zmieniasz. Nie zmienisz się ani trochę, jeśli ograniczysz się tylko do zmiany swego zewnętrznego świata. Jeśli podejmiesz nową pracę, zwiążesz się z nowym małżonkiem, sprawisz sobie nowy dom, nowego guru lub nawet nową duchowość, to tego rodzaju zmiany ciebie samego nie zmienią. Nie zmienisz charakteru pisma poprzez zmianę pióra. Nie zmienisz swego intelektu zmieniając kapelusz na głowie. Poprzez takie działania zmiana się w tobie nie dokona. Niestety, większość ludzi całą swą energię inwestuje w reorganizację świata zewnętrznego – tak, aby był on zgodny z ich upodobaniami. Czasem odnoszą zwycięstwo: na około pięć minut daje im to krótkie wytchnienie, ale i wówczas odczuwają napięcie. Bo życie stale płynie, ciągle się zmienia.

Jeśli więc chcesz żyć, to nie możesz mieć stałego miejsca zamieszkania. Nie wolno ci mieć schronienia. Musisz płynąć wraz z życiem. Jak powiedział wielki Konfucjusz: "Ten, który stale jest szczęśliwy, musi się często zmieniać". Płynąć. Ale my ciągle oglądamy się za siebie. Przywieramy do przeszłości i przywieramy do teraźniejszości.

"Gdy przykładasz rękę do pługa, nie oglądaj się wstecz". Czy chcesz uradować ucho jakąś melodią? Symfonią? Nie zatrzymuj słuchu jedynie na kilku nutach. Pozwól im przeminąć, pozwól im płynąć. Radość ze słuchania symfonii zależy od twej gotowości do tego, czy

pozwolisz jej przemijać. Gdyby jakiś konkretny fragment skupił twą uwagę, tak że krzyknąłbyś do orkiestry: "Grajcie to wciąż od nowa", to nie byłaby to już symfonia. Czy znacie opowieść Nasr-ed-Dina, starego mułły? Jest on legendarną postacią, do której przyznają się Grecy, Turcy, Persowie. Swej mistycznej nauce nadał formę opowiadań, zazwyczaj śmiesznych. Obiektem żartów jest zawsze sam stary Nasr-ed-Din.

Pewnego dnia Nasr-ed-Din brzdąkał na gitarze, wygrywając zawsze tę samą nutę. Po chwili zebrał się wokół niego tłum, było to bowiem na targowisku, i ktoś z zebranych zauważył:

– To miła dla ucha nuta, mułło, ale dlaczego jej nie zmienisz, tak jak to czynią inni muzycy?

– Ci głupcy – odparł Nasr-ed-Din – poszukują właściwej nuty. Ja ją znalazłem.

UCZEPIENIE SIĘ ZŁUDZEŃ

Kiedy się na czymś zawieszasz, burzysz swe życie; kiedy się czegoś uczepiasz, przestajesz żyć. Pełno takich stwierdzeń na wszystkich stronach Ewangelii. Dochodzisz do tego przez zrozumienie. Zrozum! Zrozum inne jeszcze złudzenie, to mianowicie że szczęście nie jest tym samym co ekscytacja, nie jest tym samym, co dreszcz emocji. Innym jeszcze złudzeniem jest wiara, że dreszcz emocji jest następstwem zaspokajania żądzy. Żądze niosą ze sobą lęk i wcześniej lub później przeradzają się w przesyt. Jeśli wycierpiałeś wystarczająco dużo, to jesteś gotów to dostrzec. Karmicie się ekscytacją. To tak, jakby karmić wyścigowego konia samymi przysmakami. Dawać mu wino i ciastka. Nie karmi się w ten sposób wyścigowych koni. To tak, jakby żywić człowieka wyłącznie tabletkami. Nie napełnisz sobie nimi żołądka. Potrzebujesz dobrego, solidnego, pożywnego jedzenia i picia. Musisz to dobrze sam przemyśleć.

Kolejnym złudzeniem jest to, że ktoś inny może to za ciebie zrobić. Zbawiciel, guru, nauczyciel. Nawet największy na świecie guru nie może wykonać za ciebie choćby pojedynczego kroku. Musisz go zrobić sam. Jak pięknie wyraził to św. Augustyn: "Jezus Chrystus sam nie mógł uczynić niczego dla wielu z tych, którzy go słuchali". Prawda ta znajduje też swój wyraz w arabskim powiedzeniu: "Natura deszczu jest jedna, ale powoduje ona, że rosną zarówno ciernie na bagnach, jak i kwiaty w ogrodach". To ty sam musisz tego dokonać. Nikt ci w tym pomóc nie może. To ty musisz strawić pożywienie, które zjadłeś, to ty musisz zrozumieć. Nikt nie może zrozumieć za ciebie. To ty musisz szukać. A jeśli tym, czego szukasz, jest prawda, to sam ją musisz odnaleźć. Nie możesz się opierać na nikim innym.

Inne jeszcze złudzenie polega na przekonaniu, że niezmiernie istotną jest rzeczą, aby być szanowanym, kochanym, docenianym, ważnym. Mówi się nawet, że posiadamy naturalną potrzebę bycia kochanym, bycia docenianym, potrzebę przynależności. To kłamstwo. Porzuć te złudzenia, a odnajdziesz szczęście. Mamy naturalną potrzebę dążenia do wolności, naturalną potrzebę kochania, ale nie bycia kochanym. Czasem na sesjach grup terapeutycznych napotykasz na bardzo pospolity problem: nikt mnie nie kocha, a zatem jak mogę być szczęśliwy? Pytam wówczas ją lub jego:

– Chcesz powiedzieć, iż nie zdarzają ci się takie chwile, w których zapominasz, że nie jesteś kochany i czujesz się szczęśliwy?

– Oczywiście, że się zdarzają.

Na przykład kobieta, którą wciągnął film. Jest to komedia, więc wybucha śmiechem i w owej błogosławionej chwili zapomina o tym, aby przypomnieć sobie, że nikt jej nie kocha,

nikt. A jest szczęśliwa! Następnie wychodzi z kina z koleżanką, na którą czeka przyjaciel. Zostawiają ją samą. Zaczyna myśleć:

"Wszystkie moje przyjaciółki kogoś mają, a ja nie mam. Jestem taka nieszczęśliwa. Nikt mnie nie kocha!"

W Indiach wielu biednych ludzi posiada radia tranzystorowe, stanowiące nadal pewnego rodzaju luksus. "Wszyscy mają tranzystory, a ja nie mam. Jestem nieszczęśliwy." Dopóki radia tranzystorowe się nie rozpowszechniły, byli szczęśliwi bez radia. Tak samo dzieje się i z tobą. Gdyby ci nikt nie powiedział, że nie będąc kochanym jest się nieszczęśliwym, byłbyś szczęśliwy. Możesz być szczęśliwy nie będąc kochany, nie będąc pożądany czy dla kogoś atrakcyjny. Stajesz się szczęśliwy przez kontakt z rzeczywistością. To właśnie jest źródłem szczęścia: kolejne chwile kontaktu z rzeczywistością. Tu właśnie znajdziesz Boga, tu znajdziesz szczęście. Większość ludzi nie jest przygotowana, aby to usłyszeć.

Inne złudzenie polega na tym, że zewnętrzne zdarzenia lub inni ludzie mogą cię zranić. Nie mogą. To ty im dajesz taką władzę nad sobą.

Inne złudzenie. Jesteś tożsamy z tymi wszystkimi etykietkami, jakimi opatrzyli cię inni ludzie albo i ty sam. Nie jesteś, nie jesteś! Nie musisz więc tak kurczowo się ich trzymać. W domu, w którym ktoś nazwie mnie geniuszem, a ja potraktuję go poważnie, znajdę się w poważnych tarapatach. Czy rozumiesz dlaczego? Bo od tego momentu staję się napięty. Będę musiał żyć zgodnie z tą przypiętą mi etykietą, będę musiał tę opinię podtrzymywać. Po każdym wykładzie zmuszony będę pytać: "Czy podobało się wam moje wystąpienie? Czy nadal uważacie, że jestem genialny?" Widzicie, co się dzieje? A więc porzućcie etykietki! Wyrzućcie je, a będziecie wolni! Nie identyfikujcie się z nimi. Mówią one jedynie o tym, co myślą inni. Jak ciebie odbierają w danej chwili. Czy rzeczywiście jesteś geniuszem? Dziwakiem? Mistykiem? Wariatem? A jakie to ma w gruncie rzeczy znaczenie? Zakładając, że nadal prowadzisz w pełni świadome życie, żyjesz od chwili do chwili. Pięknie zostało to wyrażone słowami Ewangelii:

"Przypatrzcie się ptakom niebieskim, które latają w powietrzu, nie sieją i nie żną i nie zbierają do spichlerzy... Przypatrzcie się kwiatom polnym, nie pracują, i nie przędą".

Tak przemawia prawdziwy mistyk, osoba przebudzona.

Czego więc się lękacie? Czy twój lęk zdoła przedłużyć życie choćby o jedną chwilę? Po cóż martwić się o dzień jutrzejszy? Czy będę istniał po śmierci? Po cóż – powtarzam – zamartwiać się o dzień jutrzejszy? Zanurz się w dniu dzisiejszym. Ktoś powiedział: "Życie jest czymś, co przydarza się nam w czasie, gdy jesteśmy zajęci planowaniem innych rzeczy". Trafne. Żyj chwilą obecną. Kiedy się przebudzisz, będzie ci się to zdarzało coraz częściej. Odnajdziesz siebie w czasie teraźniejszym, będziesz smakował każdy moment swego życia. Innym dobrym znakiem przebudzenia jest słuchanie symfonii, kawałek po kawałku, bez pokusy zatrzymywania się na którymś z wyodrębnionych fragmentów.

W OBJĘCIACH WSPOMNIEŃ

Mamy tu następny problem, kolejny temat. Wiąże się on bardzo ściśle z tym, co mówiłem już wcześniej na temat konieczności uświadomienia sobie tego wszystkiego, co dorzucamy do rzeczywistości. Zróbmy zatem ten następny krok.

Pewien jezuita opowiadał mi kiedyś, jak to przed laty przemawiał do mieszkańców Nowego Jorku – w czasie, gdy Portorykańczycy nie byli tam, z jakichś powodów, zbyt popularni. Stawiano im rozmaite zarzuty. Na to ów jezuita powiedział:

– Pozwólcie, że wam przeczytam rożne opinie, które ludzie z Nowego Jorku wypowiadają o poszczególnych grupach etnicznych.

To, co im faktycznie przeczytał, dotyczyło Irlandczyków, Niemców i innych imigrantów. Ale były to opinie sprzed wielu lat! Ujął rzecz bardzo dobrze, mówiąc:

– Ludzie ci nie niosą ze sobą przestępczości, stają się przestępcami tutaj, w określonych sytuacjach. Musimy ich zrozumieć. Jeśli chcecie uzdrowić tę sytuacje, nie ma sensu podejmować działań, u podstaw których leżą przesądy. Powinniście rozumieć, a nie potępiać. I to jest sprytny sposób na przeprowadzanie zmian wewnątrz siebie. Nie przez potępienie, nie przez obrzucanie samego siebie wyzwiskami, ale przez zrozumienie tego, co się dzieje. Nie przez uznanie siebie za starego, brudnego grzesznika. Nie, nie, raz jeszcze nie!

Aby uzyskać świadomość, musisz zobaczyć, a nie zobaczysz, jeśli jesteś uprzedzony. Prawie na wszystko i na wszystkich patrzymy poprzez okulary uprzedzeń. Już to samo w zasadzie wystarczy, aby zniechęcić każdego. Jest z tym tak, jak ze spotkaniem dawno utraconego przyjaciela.

– Cześć, Tom – mówię – fajnie, że cię widzę. – I obejmuję go serdecznie.

Kogo obejmuję? Toma czy swoje wspomnienia o nim? Żyjącego człowieka czy ciało? Zakładam, że nadal jest tym atrakcyjnym facetem, za którego go uważałem. Zakładam, że nadal odpowiada moim wyobrażeniom o nim, moim wspomnieniom i skojarzeniom. A więc obejmuję go. Po pięciu minutach stwierdzam, że zmienił się i tracę zainteresowanie jego osobą. Obejmowałem tym serdecznym gestem niewłaściwą osobę.

Jeśli chcecie wiedzieć, jak bardzo to jest prawdziwe, posłuchajcie. Pewna siostra zakonna z Indii udaje się na rekolekcje. W zakonie wszyscy mówią:

– Wiemy, że to część jej charyzmatu, zawsze bierze udział w rekolekcjach, ale nigdy się nie zmieni.

Zdarzyło się jednak, że siostra zmieniła się pod wpływem udziału w jakiejś grupie terapeutycznej lub pod wpływem czegoś innego. Zmieniła się i wszyscy tę różnice dostrzegają. Mówią:

– Och, chyba naprawdę zajrzałaś w głąb siebie.

To prawda. Tę zmianę widać w jej zachowaniu, w jej ciele, na twarzy. Jeśli dokonuje się istotna wewnętrzna przemiana, zawsze jest widoczna. Odbija się na twarzy, w oczach, na całym ciele. Dobrze, siostra wraca do zakonu, a ponieważ wszyscy tam mają pewien jej wizerunek, nadal patrzą na nią przez pryzmat wcześniejszego nastawienia. Są jedynymi osobami, które nie widzą żadnych zmian. Mówią:

– No tak, wydaje się nieco żwawsza, ale poczekajcie, znowu ulegnie depresji.

I po kilku tygodniach siostra rzeczywiście wpada w depresję. Spełnia ich nastawienie.

A one wszystkie mówią:

– Widzicie, jest tak jak mówiłyśmy, nie zmieniła się wcale.

Tragedia polega na tym, że ona jednak się zmieniła, natomiast siostry tego nie dostrzegły. Percepcja może mieć bardzo niszczące konsekwencje w miłości i stosunkach międzyludzkich.

Jakiekolwiek by te stosunki nie były, wymagają one spełnienia dwóch warunków: obiektywnej percepcji (oczywiście na tyle, na ile jesteśmy do niej zdolni – wiele osób kwestionowałoby możliwość pełnej, obiektywnej percepcji; sądzę jednak, iż wszyscy zgodzą się co do tego, że jest rzeczą pożądaną dążenie do obiektywizmu postrzegania) i adekwatności reakcji. Adekwatna reakcja jest znacznie bardziej prawdopodobna w sytuacji właściwej percepcji. Jeśli spostrzeganie ulega zaburzeniu, najprawdopodobniej nie zareagujesz właściwie. Jak możesz kochać kogoś, kogo nawet nie widzisz? Czy naprawdę widzisz osobę,

do której jesteś przywiązany? Czy naprawdę widzisz osobę, której się obawiasz, której z tego powodu nie lubisz? Nigdy nie widzimy tego, czego się boimy!

– Bojaźń przed Panem jest początkiem mądrości – mówią mi czasami ludzie.

Poczekajcie chwilę. Mam nadzieję, że wiedzą, co mówią, bo zawsze mamy w nienawiści to, czego się boimy. Zawsze chcemy zniszczyć i pozbyć się, uniknąć tego, czego się boimy. Nie lubisz osób, których się boisz. I nie widzisz tej osoby, bo emocje stają na przeszkodzie. Ta sama prawda odnosi się do sytuacji, kiedy ktoś cię pociąga. Kiedy wchodzi w grę prawdziwa miłość, nie czujesz już antypatii wobec ludzi w zwykłym znaczeniu tego słowa. Widzisz ich takimi, jakimi są i reagujesz na nich adekwatne. Ale na tym poziomie twoje sympatie, antypatie, preferencje nadal wchodzą ci w drogę. Musisz więc być świadom swych sympatii i antypatii, swych upodobań. Wszystko to jest w tobie, wszystko jest skutkiem uwarunkowań, w jakich się znajdujesz. Jak to się dzieje, że lubisz rzeczy, których ja nie lubię? Ponieważ twoja kultura jest inna niż moja. Twoje wychowanie było inne niż moje. Gdybym poczęstował cię którymś z moich przysmaków, odwróciłbyś się z niesmakiem.

W pewnym regionie Indii mieszkają ludzie, którzy uwielbiają spożywanie psiego mięsa. Gdybyście się dowiedzieli, że właśnie podano wam do zjedzenia stek z psa, na pewno by was zemdliło. Dlaczego? Inaczej was uwarunkowano, inaczej zaprogramowano. Hindusów zemdliłoby na samą wiadomość, że właśnie zjedli befsztyk, który tak bardzo uwielbiają Amerykanie. Pytacie: "Dlaczego nie chcą jeść befsztyków?" – Z tego samego powodu, dla którego wy nie jecie mięsa z rodzimego psa. Powód jest ten sam. Krowa dla hinduskiego wieśniaka jest tym samym, czym pies dla was. Nie chce jeść jej mięsa. Istnieją kulturowe nastawienia, które chronią te zwierzęta, tak bardzo przydatne w gospodarstwie itd.

Dlaczego więc tak naprawdę zakochuję się w jakiejś osobie? Dlaczego zakochuję się w pewnym typie osób, a w innym nie? Ponieważ jestem uwarunkowany. Mam w umyśle pewne nieuświadomione wyobrażenie powodujące, że określony typ osób pociąga mnie bardziej. Kiedy więc spotykam taką osobę, zakochuję się w niej bez pamięci. Ale czy tak naprawdę ujrzałem tę osobę? Nie! Zobaczę ja dopiero wtedy, gdy się z nią ożenię. Dopiero wówczas przyjdzie przebudzenie! A wtedy dopiero... powinna się zacząć miłość. Ale zakochanie nie ma nic wspólnego z miłością. To nie jest miłość, ale pożądanie, palące pożądanie. Całym sercem pragniesz, aby ukochana istota powiedziała ci, że jesteś dla niej atrakcyjny. Jest to dla ciebie doznanie niezwykle. A w międzyczasie wszyscy dookoła mówią: "Co on u diabla w niej widzi?" Ale to jest jego uwarunkowanie: on po prostu nie widzi. Mówi się, że miłość jest ślepa. Wierzcie mi, to zupełne kłamstwo – nie ma niczego bardziej widzącego niż prawdziwa miłość. Niczego. Jest ona czymś najwyraźniej widzącym pod słońcem. Poświęcenie jest ślepe, przywiązanie jest ślepe, pożądanie jest ślepe – ale nie prawdziwa miłość. Nie popełnij błędu i nie nazywaj tych uczuć miłością. Ale oczywiście w większości współczesnych języków słowo to zostało sprofanowane. Ludzie mówią o uprawianiu miłości, o zakochaniu się. Postępują jak ten mały chłopczyk, który bawiąc się z dziewczynką pyta ją:

– Czy byłaś kiedyś zakochana?

A ona odpowiada:

– Nie. Ja tylko lubiłam.

Przede wszystkim potrzebna jest nam jasność widzenia. Jedna przyczyna nieadekwatnego postrzegania ludzi jest ewidentna. Winne są temu emocje, nasze uwarunkowania, nasze sympatie i antypatie. Musimy z tym walczyć. Ale musimy walczyć z czymś jeszcze bardziej podstawowym – z naszymi ideami, przekonaniami, pojęciami. Wierzcie lub nie, ale każde pojęcie, które miało dopomóc nam w zacieśnieniu kontaktu z rzeczywistością, staje się w końcu barierą w tym kontakcie, gdyż wcześniej lub później zapominamy, że słowa nie są tym

samym, co nazywają. Pojęcia nie są tożsame z rzeczywistością. Różnią się od siebie, i to bardzo. Dlatego właśnie powiedziałem wam wcześniej, że ostateczną przeszkodą w odnalezieniu Boga jest samo słowo "Bóg" i nasze pojęcie Boga. Może ono znacząco zaszkodzić, jeśli nie zachowamy ostrożności w posługiwaniu się nim. W założeniu słowo to miało być pomocne – i być może jest – ale może też stać się przeszkodą.

PRZEJŚCIE DO KONKRETÓW

Każde pojęcie odnosi się do pewnej liczby konkretnych przedmiotów. Nie mówię tu o nazwach indywidualnych, takich jak Maria czy Jan, które nie posiadają znaczenia konceptualnego. Pojęcia są uniwersalne. Na przykład słowo "liść" może odnosić się do każdego pojedynczego liścia. Co więcej, słowo to odnosi się do wszystkich liści wszystkich drzew: do liści dużych, małych, zasuszonych, żółtych i zielonych, liści bananowca itd. Skoro więc oznajmię, że dziś rano widziałem liść, to jednak nie bardzo wiadomo, co w gruncie rzeczy ujrzałem.

Zobaczmy, czy dobrze mnie rozumiecie. Wiecie, czego nie widziałem? To, co widziałem, nie było zwierzęciem. To, co widziałem, nie było psem. Nie był to człowiek. Nie był to but. Macie więc pewne mgliste wyobrażenie o tym, co widziałem, ale nie jest ono uszczegółowione, konkretne. "Istota ludzka" odnosi się nie do człowieka pierwotnego ani do człowieka cywilizowanego, nie do ludzi dorosłych, nie do dzieci, nie do mężczyzn ani kobiet, nie odnosi się do żadnego określonego wieku, do żadnej konkretnej kultury, ale do pojęcia. Istota ludzka jest wszakże czymś konkretnym, nigdy bowiem nie spotkaliśmy uniwersalnej istoty ludzkiej, o jakiej mówi to pojęcie. Pojęcia wskazują na coś, ale zawsze nieprecyzyjnie. Umyka im to, co konkretne, niepowtarzalne. Pojęcie jest ogólne.

Kiedy podaję wam pojęcie, daję wam coś, ale jednocześnie mało wam daję. Pojęcia są niesłychanie wartościowe i użyteczne w nauce. Jeśli na przykład powiem, że wszyscy tu obecni są zwierzętami, będzie to bardzo poprawne z naukowego punktu widzenia. Ale jesteśmy czymś więcej niż zwierzętami. Jeśli powiem, że Mary Jane jest zwierzęciem, nie rozminę się z prawdą. Ale ponieważ pominąłem coś, co jest dla niej bardzo istotne, będzie to dla niej stwierdzenie nieprawdziwe, a nadto krzywdzące. Kiedy jakąś konkretną osobę nazywam kobietą, to nie zaprzeczam prawdzie, ale jest też w tej osobie szereg cech, które nie pasują do pojęcia "kobieta". Jest ona tą konkretną, niepowtarzalną kobietą, którą poznać można jedynie przez doświadczenie, a nie konceptualizację. Konkretną osobę muszę sam zobaczyć, sam doświadczyć, poddać swej intuicji. Indywidualna osoba może być poznana przez intuicję, a nie przez konceptualizację.

Osoba znajduje się poza myślącym umysłem. Wielu z was odczuwałoby dumę, gdyby nazwano ich Amerykanami, podobnie wielu Hindusów byłoby dumnych, gdyby nazwano ich Hindusami. Ale co to oznacza: "Amerykanin", "Hindus"? Jest to umowa, nie jest to część waszej natury. Te określenia dają wam jedynie etykietkę. Niczego to nie mówi o osobie. Pojęcia zawsze pomijają coś niesłychanie ważnego, coś cennego, co znajduje się wyłącznie w rzeczywistości i co jest niepowtarzalnym konkretem. Pięknie to ujął wielki Krishnamurti: "W dniu, w którym nauczysz dziecko słowa ptak, przestaje ono na zawsze widzieć ptaka". To prawda! Kiedy dziecko po raz pierwszy widzi puszyste, żywe, poruszające się stworzenie, a ty powiesz: "Wróbel", następnego dnia, gdy dziecko zobaczy inne puszyste, poruszające się stworzenie podobne do tamtego, powie: "O wróbel. Widziałem wróbla. Jestem znudzony wróblami."

Jeśli przestaniecie patrzeć na rzeczywistość przez pryzmat swych pojęć, nigdy nie będziecie znudzeni. Każda najmniejsza rzecz jest niepowtarzalna. Każdy wróbel rożni się od innych wróbli, choć tak bardzo są do siebie podobne. Podobieństwa są niesłychanie pomocne,

w oparciu o nie dokonujemy abstrakcji, tworzymy pojęcia. Są pomocne we wzajemnej komunikacji, edukacji, w nauce. Są jednak także bardzo mylące, stanowią wielką przeszkodę w dostrzeżeniu konkretnego indywiduum. Jeśli wszystko, czego doświadczasz, mieści się w pojęciach, to nie doświadczasz rzeczywistości, gdyż ta jest konkretem. Pojęcie jest pomocne w drodze do rzeczywistości, ale kiedy drogę tę już pokonasz, musisz jej doświadczyć, poczuć ją bezpośrednio.

Drugą cechą pojęcia jest jego statyczność, podczas gdy rzeczywistość jest płynna. Używamy ciągle tej samej nazwy dla wodospadu Niagara, ale woda, która tam płynie, jest stale inna. Posługujemy się słowem "rzeka", ale woda w niej stale płynie. Jednym słowem określamy nasze ciało, ale nasze komórki ciągle się odnawiają. Przypuśćmy, że na zewnątrz wieje niezwykle silny wiatr, a ja chcę przekazać moim krajanom, czym jest amerykańska wichura czy huragan. Łapię go więc w pudło, wracam do Indii i mówię: "Spójrzcie na to." Oczywiście nie jest to wichura. Dlatego, że została złapana. Albo chcę wam pokazać, czym jest nurt rzeki i przynoszę wam w tym celu wodę z rzeki w wiadrze. W momencie gdy nabiorę wody do wiadra, ta woda przestaje płynąć. W chwili gdy ujmiesz coś w ramy pojęcia – przestaje być płynne, staje się statyczne, martwe. Zamarznięta fala nie jest już falą. Istotą fali jest ruch; jeśli ją zatrzymać, przestaje być falą. Pojęcia są zawsze zamarznięte. Rzeczywistość jest płynna.

W końcu, jeśli mamy uwierzyć mistykom (a nie wymaga to zbyt wiele wysiłku – nikt jednak nie może dostrzec tego od razu), rzeczywistość jest całością, a słowa i pojęcia jedynie ją dzielą na części. Dlatego tak trudno jest tłumaczyć z jednego języka na drugi, ponieważ każdy język tnie rzeczywistość w nieco inny sposób. Angielskiego słowa "home" nie można przetłumaczyć na odpowiednik francuski czy hiszpański. "Casa" to nie dokładnie to samo co "home". Słowo "home" niesie specyficzne dla języka angielskiego skojarzenia. Każdy język posiada specyficzne dla niego słowa i wyrażenia, ponieważ rozcinamy rzeczywistość i coś do niej dodajemy lub od niej odejmujemy, w charakterystyczny dla danego języka sposób. Rzeczywistość jest całością, a my tniemy ją, aby tworzyć pojęcia i używamy słów, by wskazać na różne jej części. Gdybyście nigdy w życiu nie widzieli żadnego zwierzęcia i pewnego dnia znaleźlibyście ogon – tylko ogon – i ktoś by wam oznajmił: "To jest ogon" – czy w czymkolwiek byłoby to dla was użyteczne? Czy na tej podstawie moglibyście sobie wyrobić zdanie, co to jest zwierzę?

Idee dzielą na fragmenty nasze postrzeganie świata, naszą intuicję, nasze doświadczenie. Mistycy nieustannie nam to przypominają. Słowa nie są w stanie oddać rzeczywistości. Mogą tylko na nią wskazywać. Używa się ich jako drogowskazów prowadzących do rzeczywistości. Z chwilą gdy już tam dotrzesz, porzuć pojęcia, są bowiem bezużyteczne. Pewien hinduski kapłan sprzeczał się kiedyś z filozofem, który utrzymywał, że ostatnią przeszkodą na drodze do Boga jest słowo "Bóg", pojęcie Boga. Kapłan był tym bardzo zaszokowany, ale filozof dowodził: "Z osła, którego dosiadasz, gdy dojedziesz do celu – musisz zejść. Używasz pojęć, by gdzieś dotrzeć, następnie musisz je porzucić, wyjść poza nie." Nie trzeba być mistykiem, by zrozumieć, że rzeczywistość jest czymś, czego nie można uchwycić za pomocą słów czy pojęć. By poznać rzeczywistość trzeba wykroczyć poza wiedzę.

Czy słowa te nie są wam skądś znane? Ci spośród was, którzy czytali "Chmurę niewiedzy", poznają te słowa. Poeci, malarze, mistycy i wielcy filozofowie zazwyczaj przeczuwają tę prawdę. Przypuśćmy, że pewnego dnia obserwuję drzewo. Dotychczas, ilekroć widziałem to drzewo, mówiłem: "No tak, to jest drzewo". Ale dziś, gdy patrzę na nie, nie widzę drzewa. Przypuśćmy, że nie widzę tego, do czego jestem przyzwyczajony. Widzę coś świeżym okiem dziecka. Brak mi słów na opisanie tego doznania. Widzę coś niepowtarzalnego, stanowiącego zmieniającą się całość, niepodzielną. Ogarnia mnie strach. Gdyby ktoś mnie spytał: "Co widziałeś?" – jak sądzicie, co bym mu odpowiedział? Nie

mógłbym znaleźć słów. Nie ma słów oddających rzeczywistość. Gdybym znalazł "odpowiednie" słowa, pojawiłbym się ponownie w świecie pojęć.

A więc, jeśli nie potrafię wyrazić rzeczywistości widzianej moimi oczami, doświadczanej przez me zmysły, to jak można wyrazić to, czego oko nie widziało i ucho nie słyszało? Jak znaleźć słowa określające boską rzeczywistość? Czy pojmujecie już, co mieli na myśli Tomasz z Akwinu, Augustyn i wszyscy pozostali, gdy mówili – a czego ciągle naucza Kościół – że Bóg jest tajemnicą dla ludzkiego umysłu nie do pojęcia?

Wielki Karl Rahner, w odpowiedzi na słowa zawarte w liście młodego, niemieckiego narkomana, że: "Wy teologowie mówicie o Bogu, a nie mówicie o tym, jak ten Bóg miałby być czymś istotnym w moim życiu, jak mógłby uwolnić mnie od narkotyków?", napisał: "Muszę z całą szczerością przyznać, że dla mnie Bóg był zawsze absolutną tajemnicą. Nie wiem, czym Bóg jest i nikt tego nie wie. Mamy przeczucia, przypuszczenia, podejmujemy nieudolne i nieadekwatne próby przyobleczenia tajemnicy w szaty słów. Ale nie dysponujemy żadnymi pojęciami, żadnymi stwierdzeniami, które by były w stanie tego dokonać". A podczas wykładu dla grupy teologów w Londynie Rahner powiedział: "Zadaniem teologii jest wyjaśnianie wszystkiego przez Boga i wyjaśnianie Boga jako niewyjaśnialnego". Niewyjaśnialna tajemnica. Nie wiemy, nie możemy nic powiedzieć. Jedyne, co możemy powiedzieć, to słowa zachwytu.

Słowa wskazują, a nie opisują. Tragiczne jest to, że ludzie stają się bałwochwalcami, sądząc, że gdy idzie o Boga, słowo jest tożsame z tym, co opisuje. Jak można być tak obłąkanym? Czy można wymyślić coś bardziej szalonego? Nawet wtedy, gdy idzie o człowieka, o drzewo, o liście, czy o zwierzęta, to przecież słowa nie są identyczne z tym, co oznaczają. A czy możecie twierdzić, że tam gdzie idzie o Boga, słowo jest jedyną rzeczą? O czym mówicie? Jeden z uczonych biblistów o międzynarodowej sławie słuchał mych wykładów w San Francisco.

– Boże, dopiero po wysłuchaniu tych wypowiedzi zdałem sobie sprawę, jakim bałwochwalcą byłem przez całe me życie! – powiedział mi otwarcie. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę być bałwochwalcą. Kłaniałem się fałszywym bogom nie z drewna czy metalu. Był to bożek duchowy.

Są to najbardziej niebezpieczni z bałwochwalców. Tworzą swego Boga z bardzo subtelnej substancji – ze swego umysłu.

To, do czego prowadzę, to świadomość rzeczywistości otaczającej ciebie. Świadomość to obserwacja, uważne śledzenie tego, co się dzieje wewnątrz ciebie i wokół ciebie. Wyrażenie "dzieje się" jest tu bardzo trafne. Drzewa, trawa, kwiaty, zwierzęta, skały, cała rzeczywistość znajduje się w ruchu. Wszystko może być poddawane nieprzerwanej obserwacji. Jakże istotne dla człowieka jest to, by obserwować nie tylko siebie, ale i całą rzeczywistość. Jesteś więźniem własnych pojęć? Chcesz wydostać się z wiezienia? To patrz, obserwuj, spędzaj całe godziny na obserwacji. "Obserwacji czego?" – pytasz. Czegokolwiek. Twarzy ludzi, kształtów drzew, lotu ptaka, stosu kamieni, wzrostu trawy. Wejdź w kontakt z rzeczami, patrz na nie. Miejmy nadzieję, że wówczas przełamiesz sztywne schematy, które wszyscy w sobie rozwinęliśmy i dzięki którym nasze myśli i słowa z nas drwią. Miejmy nadzieję, że przejrzymy. Co zobaczymy? To, co nazywamy rzeczywistością, co wykracza poza słowa i pojęcia. Jest to ćwiczenie duchowe – związane z duchowością – związane z wyłamywaniem krat w twojej klatce, z uwalnianiem się z więzienia słów i pojęć.

Jakie to smutne, jeśli przechodzimy przez życie i nigdy nie widzimy go oczyma dziecka. Nie oznacza to oczywiście, że pojęcia musimy odrzucić całkowicie, są one bardzo cenne. Mimo iż zaczynamy bez nich, pełnią one bardzo pożyteczną funkcję. Dzięki nim rozwijamy inteligencję. Otrzymujemy zaproszenie nie po to, by stać się dziećmi, ale by stać się jak

dzieci. Stan niewinności musi zakończyć się upadkiem i wygnaniem z raju. Dzięki pojęciom rozwijamy nasze "ja" i "mnie". Ale musimy powrócić do raju. Potrzebne nam jest powtórne odkupienie. Musimy odrzucić starego człowieka w sobie, starą naturę, uwarunkowaną jaźń i powrócić do dzieciństwa, nie stając się jednak dzieckiem. Na samym początku życia patrzymy na rzeczywistość dziwiąc się, ale nie jest to pełne mądrości zdziwienie mistyków, jest to bezkształtne zdziwienie dziecka. Następnie zdziwienie to obumiera i zostaje zastąpione przez znudzenie – w miarę rozwoju pojęć i słów. Później jeszcze, przy odrobinie szczęścia, zaczynamy się dziwić ponownie.

MILCZENIE

Dag Hammarskjold, były sekretarz generalny ONZ, określił to bardzo pięknie: "Bóg nie umiera w momencie, gdy przestajemy wierzyć w jakieś osobowe bóstwo. To my umieramy w dniu, w którym nasze życie przestaje być rozświetlane promieniami codziennie trwającego zdumienia, którego źródło znajduje się poza wszelką przyczyną". Nie spierajmy się o słowa, bowiem "Bóg" to tylko słowo, pojęcie. Nie spierajmy się o rzeczywistość, dyskutujemy o opiniach, pojęciach, sądach. Odrzućmy swe opinie, pojęcia, przesądy i sądy, a sami to zobaczycie.

"Quia de Deo scire non possumus quid sit, sed quid non sit, non possumus considerare de Deo, quomodo sit set quomodo non sit". Są to słowa św. Tomasza wprowadzające do "Summy Teologicznej". "Ponieważ nie możemy stwierdzić, czym jest Bóg, lecz jedynie czym Bóg nie jest, a więc nie możemy rozważać, jaki Bóg jest, ale tylko, jaki nie jest". Wspomniałem wcześniej o komentarzu Tomasza odnoszącym się do "De Sancta Trinitate" Boecjusza, gdy mówi on, że najważniejszym stopniem poznania Boga jest poznanie Boga jako nieznanego, tamquam ignotum. W swych "Quaestio Disputata de Potentia Dei" Tomasz mówi: "Oto co jest w ludzkiej wiedzy o Bogu ostateczne – wiedza, że nie znamy Boga". Filozof ten uznany został za księcia teologów. Był mistykiem, a dziś jest kanonizowanym świętym. Możemy mu zaufać.

W Indiach sanskryt nazywa coś takiego "neti neti". Znaczy to: "nie to, nie to". Metoda Tomasza nazwana została "via negativa", drogą przez negację. C. S. Lewis w czasie, gdy umierała jego żona, prowadził dziennik. Nosi on tytuł "Obserwowany żal". Ożenił się z Amerykanką, którą bardzo kochał. Powiedział kiedyś swoim przyjaciołom: "Bóg dał mi w wieku lat sześćdziesięciu to, czego odmawiał mi w wieku lat dwudziestu". Wkrótce po ślubie jego ukochana żona zmarła na raka, okropnie cierpiąc. Lewis powiada, że cała jego wiara rozpadła się jak domek z kart. I oto wielki chrześcijański apologeta, pod wpływem własnego nieszczęścia zadaje pytanie: "Czy Bóg jest miłującym ojcem, dokonującym wiwisekcji?" Istnieje całkiem pokaźna liczba dowodów na jedno i drugie. Pamiętam, kiedy moja własna matka zachorowała na raka, moja siostra zapytała: "Tony, dlaczego Bóg pozwolił, aby to się jej przytrafiło?" Odparłem wówczas: "Moja droga, w zeszłym roku w Chinach susza spowodowała głód, w wyniku którego zmarło milion osób i nie skłoniło cię to do postawienia podobnego pytania".

Czasami najlepszą rzeczą skłaniającą nas do przebudzenia jest nagłe nieszczęście, docieramy wówczas do wiary, jak miało to miejsce w przypadku C. S. Lewisa. Nigdy przedtem, jak mówił, nie miał wątpliwości co do życia po śmierci, ale kiedy zmarła jego żona, stracił tę pewność. Dlaczego? Ponieważ jej życie było dla niego tak ważne. Lewis, jak wiadomo, jest mistrzem porównań i analogii.

To jest jak lina. Ktoś cię pyta:

– Czy utrzyma ona ciężar stu dwudziestu funtów?

Odpowiadasz:

– Tak!

– Dobrze, spuśćmy więc na tej linie twego najlepszego przyjaciela.

Wtedy mówisz:

– Chwileczkę, sprawdzę tę linę jeszcze raz. Tracisz pewność.

W swym dzienniku Lewis napisał także, że niczego o Bogu wiedzieć nie możemy, i nawet nasze pytania o Boga są absurdalne. Dlaczego? Bo to tak, jakby ktoś ślepy od urodzenia zapytał:

– Czy kolor zielony jest ciepły czy zimny?

– Neti, neti. Ani tak, ani tak.

– Czy jest długi czy krótki?

– Ani tak, ani tak.

Niewidoma osoba nie zna słów ani pojęć koloru, którego sobie nie może wyobrazić, poczuć, ani doświadczyć. Można jej tylko o tym opowiedzieć poprzez analogie. Bez względu na to, jakie postawi pytanie, odpowiem mu: To nie to. C. S. Lewis stwierdza, że przypomina to pytanie o to, ile minut mieści się w kolorze żółtym. Wszyscy to pytanie traktują bardzo poważnie, toczą dyskusje i wiodą spory. Ktoś sugeruje, że kolor żółty zawiera dwadzieścia pięć marchewek, ktoś inny utrzymuje, że siedemnaście ziemniaków i zaczynają nagle ze sobą walczyć. Ani tak, ani tak!

To, co w naszej ludzkiej wiedzy na temat Boga jest pewne, to wiedza o tym, że nic nie wiemy. Naszą wielką tragedią jest to, że wiemy zbyt dużo. Myślimy, że wiemy, i to jest nasza tragedia. A w rzeczywistości, jak to wielokrotnie powtarzał Tomasz z Akwinu (który jest nie tylko teologiem, ale i wielkim filozofem): "Wszystkie wysiłki umysłu ludzkiego nie są w stanie wyczerpać istoty zwykłej muchy".

UWIKŁANIE W KULTURĘ

Są takie słowa, które nie odnoszą się do niczego. Na przykład: "Jestem Hindusem". Przypuśćmy, że jestem jeńcem wojennym w Pakistanie i mówią mi:

– Zamierzamy cię dzisiaj zabrać za granicę, abyś mógł rzucić okiem na swój kraj.

Przewożą mnie więc za granicę, patrzę poprzez nią i myślę: "Och, mój kraj, mój piękny kraj. Widzę wioski, drzewa i wzgórza. To mój rodzinny kraj". Po chwili jednak jeden ze strażników mówi:

– Przepraszam, ale pomyliliśmy się. Musimy pojechać jeszcze z dziesięć mil.

Czego dotyczyła moja reakcja? Niczego. Miałem w umyśle słowo "Indie". Ale drzewa to nie Indie. Drzewa to drzewa. W rzeczywistości nie istnieją granice pomiędzy krajami. To ludzki umysł je stworzył. Zazwyczaj należący do głupich, ograniczonych polityków. Kiedyś mój kraj był jednym krajem, teraz są już z niego cztery. Gdybyśmy byli mniej czujni, byłoby ich sześć. Mielibyśmy wówczas sześć flag, sześć armii. Dlatego jeszcze nikt nie złapał mnie na tym, bym oddawał honory fladze. Wszystkie flagi narodowe napawają mnie odrazą, gdyż są fałszywymi bogami. Komu mam oddawać honor? Mogę oddać honor ludzkości, ale nie fladze otoczonej armią.

Flagi istnieją jedynie w głowach ludzi. W każdym razie słownik nasz zawiera tysiące słów, które nie mają żadnego odniesienia do rzeczywistości. Ale wyzwalają w nas wielkie emocje! Zaczynamy więc widzieć coś, czego nie ma. Naprawdę widzimy indyjskie góry, podczas gdy ich nie ma i naprawdę widzimy Hindusów, którzy nie istnieją. Istnieją jedynie wasze

amerykańskie uwarunkowania. Ale to nie jest coś specjalnie godnego podziwu. W krajach Trzeciego Świata wiele się dziś mówi o "inkulturacji". Czym jest to, co zwiemy "kulturą"? Nie jestem tym słowem zachwycony. Czy oznacza ono, że masz chęć zrobić coś, ponieważ uwarunkowano ciebie tak, abyś to zrobił? Że chciałbyś czuć coś, ponieważ tak cię uwarunkowano? Czy oznacza to mechanicznie podejmowane reakcje? Wyobraźmy sobie amerykańskie dziecko zaadoptowane przez rosyjską parę i wychowywane w Rosji. Nie ma pojęcia, że urodziło się w Ameryce. Wychowywane jest w kulturze rosyjskiej i umiera dla Matki Rosji. Nienawidzi Amerykanów. Dziecko to zostaje wpisane w określoną kulturę, nasycone literaturą. Patrzy na świat oczyma nabytej kultury. Możesz nawet powiedzieć, że nosi swą kulturę ze sobą, tak jak ubranie. Kobieta hinduska nosi sari, amerykańska coś innego. Japonka nosiłaby kimono. Nikt nie identyfikuje się z ubiorem. A wy chcecie nosić swą kulturę z większym zaangażowaniem niż ubranie. Szczycicie się swą kulturą. Uczy się was, że macie być z niej dumni. Pozwólcie mi wyrazić to najdosadniej, jak umiem. Mam przyjaciela, jezuitę, który powiedział mi kiedyś: "Zawsze gdy widzę żebraka lub biedaka, nie mogę nie dać mu jałmużny. Nauczyła mnie tego matka." Jego matka częstowała posiłkiem każdego biednego, który stanął na jej drodze. Powiedziałem mu: "Joe, to co robisz, to nie cnota. To jest jedynie przymus, całkiem miły z punktu widzenia żebraka, niemniej jednak przymus." Przypominam sobie też innego jezuitę, który zwierzył się na spotkaniu swego zgromadzenia w Bombaju: "Mam osiemdziesiąt lat, jestem jezuitą od lat sześćdziesięciu pięciu. Ani razu nie zaniedbałem swej godzinnej medytacji, ani razu." Może to być bardzo chwalebne, ale też może to być jedynie przymus. Nie ma nic wspaniałego w tym, że pozostajemy jedynie mechanizmem. Piękno czynu nie polega na tym, że stał się on nawykiem, ale na jego wrażliwości, świadomości, jasności spostrzegania i celowości reakcji. Mogę powiedzieć "tak" jednemu żebrakowi, a innemu "nie". Nie jestem zniewolony przez żadne uwarunkowania ani zaprogramowanie ze strony dotychczasowych doświadczeń lub mojej kultury. Nikt niczego mi nie wdrukował, a jeśli nawet – nie może to być podstawa moich reakcji. Jeśli ktoś miał złe doświadczenie z Amerykanami, albo pogryzł go pies, albo zatruł się jakimś pokarmem, to do końca życia te zdarzenia mają wywierać na niego wpływ? I to jest złe! Trzeba się od tego uwolnić. Nie dźwigajcie brzemienia wszystkich swych przeszłych doświadczeń. Nauczcie się, co to znaczy w pełni czegoś doświadczać, następnie zostawcie to i przejdźcie do następnej chwili nie skażonej chwilą poprzednią. Będziecie podróżować z bagażem tak lekkim, że zdołacie przejść przez ucho igielne. Poznacie, czym jest życie wieczne, ponieważ życie wieczne jest teraz, w bezczasowym "teraz". Tylko tak osiągniecie życie wieczne. A ileż to rzeczy dźwigamy! Nigdy nie przystępujmy do zadania polegającego na uwolnieniu siebie bez porzucenia tego bagażu. Wówczas będziecie sobą. Przykro to stwierdzić, gdziekolwiek jestem, spotykam mahometan, którzy posługują się swą religią, modłami, Koranem, aby uniemożliwić sobie spełnienie tego zadania. To samo dotyczy Hindusów i chrześcijan.

Czy potraficie sobie wyobrazić człowieka, który nie znajduje się już dłużej pod wpływem słów? Można zarzucić go dowolną ilością słów, a on nadal będzie traktować cię tak, jak na to zasłużyłeś. Możesz mu powiedzieć: Jestem kardynałem, arcybiskupem takim a takim – a on nadal będzie cię traktować jak zwyczajnego człowieka, będzie cię widzieć takim, jakim jesteś. Jego patrzenie na świat nie jest skażone etykietkami.

PRZEFILTROWANA RZECZYWISTOŚĆ

Chciałbym powiedzieć coś jeszcze na temat naszej percepcji rzeczywistości. Posłużę się analogią. Prezydent Stanów Zjednoczonych musi posiadać informację zwrotną od swych obywateli. Papież w Rzymie musi posiadać informację zwrotną od całego Kościoła. Istnieją miliony informacji, które można im przedłożyć, ale nie byliby w stanie takiej informacji

przetrawić ani przyjąć. Mają zaufanych ludzi, którzy informacje te analizują, podsumowują, przesiewają; w końcu niektóre z nich trafiają na ich biurka. To samo dzieje się z nami. Każda żywa komórka naszego ciała, wszystkie nasze zmysły dostarczają nam informacji zwrotnych od rzeczywistości. My jednak nieustannie je filtrujemy. Kto (co) dokonuje tego? Nasze nastawienia? Nasza kultura? Nasze zaprogramowanie? Nawet język może być filtrem. Tyle jest tych filtrów, że czasami tracimy z oczu rzeczy, które są przed nami. Wystarczy spojrzeć na paranoika, który zwykle zagrożony jest przez coś, czego nie ma, który interpretuje rzeczywistość w kategoriach pewnych doświadczeń z przeszłości lub pewnych uwarunkowań, którym go poddano.

Jest jeszcze inny demon, który stanowi filtr. Nazywa się go przywiązaniem, żądzą, nienasyceniem. Korzeniem smutku jest nienasycenie. Nienasycenie niszczy i zakłóca percepcję. Lęki i żądze prześladują nas. Samuel Johnson powiedział: "Wiedza o tym, że w przeciągu tygodnia ma się spaść z rusztowania, znakomicie koncentruje umysł człowieka".

Odsuwasz wszystko inne i koncentrujesz się na tym lęku albo na jakimś innym pragnieniu czy żądzy. W pewien sposób już za młodu nafaszerowano nas narkotykami. Wychowano nas tak, abyśmy potrzebowali ludzi. Do czego? Do tego, by nas akceptowali, chwalili – czyli do tego wszystkiego, co nazywamy sukcesem. Są to słowa nie mające żadnego odniesienia w rzeczywistości. Stanowią pewną konwencję, czyli są czymś wymyślonym, ale nie zdajemy sobie sprawy, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Czym jest sukces? Jest to decyzja jakiejś grupy ludzi, że coś jest dobre. Inna grupa może podjąć decyzje, że ta sama rzecz jest zła. To, co uchodzi za dobre w Waszyngtonie, może być uznane za złe w klasztorze. Sukces w pewnych kręgach politycznych, w innych uchodzić może za porażkę. Są to konwencje. Ale traktujemy je jako rzeczywistość. Za młodu zaprogramowano nas, ukierunkowano na szczęście. Nauczono, że aby być szczęśliwym, potrzeba pieniędzy, sukcesu, pięknego lub przystojnego partnera, dobrej pracy, przyjaciół, duchowości, Boga – czy jak inaczej to nazywacie. Dopóki tego nie będziecie mieli, powiedziano wam, nie będziecie szczęśliwi. I to jest to, co nazywam przywiązaniem. Przywiązanie, to wiara w to, że nie mając czegoś, nie można być szczęśliwym. Jeśli choć raz dasz się o tym przekonać – i stanie to się częścią twej podświadomości, wrośnie w korzenie twego jestestwa – jesteś skończony.

"Jakże mogę być szczęśliwy, jeśli nie mam pieniędzy?" Ktoś, kto nie ma miliona dolarów na koncie, może czuć się biedakiem, podczas gdy ktoś inny, w zasadzie w ogóle nie posiadający pieniędzy, czuje się bardzo bezpiecznie. Inaczej ich zaprogramowano, to wszystko. Tego pierwszego nie ma sensu pouczać, co ma robić, potrzebuje zrozumienia. Pouczanie na wiele się nie zda. Musi zrozumieć, że został zaprogramowany, że to, co wyznaje, to sąd nieprawdziwy. Musi dostrzec jego fałszywość, spojrzeć nań jak na fantazję. Co ludzie robią przez całe życie? Są zajęci walką, walką i jeszcze raz walką. Nazywają to przetrwaniem. Kiedy przeciętny Amerykanin mówi, że zarabia na życie, to nie należy tego rozumieć dosłownie. Bowiem posiada znacznie więcej, niż potrzebuje do życia. Przyjedźcie do mego kraju, a wówczas to potwierdzicie. Do życia nie są niezbędne te wszystkie samochody, także telewizor też nie jest konieczny do życia. Bez makijażu też można żyć. Do życia nie jest potrzebna cała ta kolekcja ubrań. Spróbujcie jednak o tym przekonać Amerykanów. Przeszli solidne pranie mózgu, zostali zaprogramowani. A więc pracują i usiłują zdobyć pożądany przedmiot, który ich uszczęśliwi. Posłuchajcie tej wzruszającej historii – twojej, mojej, nas wszystkich.

"Nim nie będę miał tego (pieniędzy, przyjaźni, czegokolwiek) nie zamierzam być szczęśliwy. Muszę walczyć, by to uzyskać, a kiedy już będę miał, będę walczył, by to utrzymać. Dzięki temu przeżywam wspaniale ekscytujące chwile. Jestem podekscytowany, że zdobyłem to!"

Ale jak długo to trwa? Kilka minut, najwyżej kilka dni. Kiedy już zdobędziesz swój nowy, wspaniały samochód, jak długo się nim ekscytujesz? Aż do chwili, kiedy twe następne przywiązanie będzie zagrożone!

Natura ekscytacji jest taka, że wkrótce ogarnia nas zmęczenie. Powiedziano mi, że modlitwa jest czymś wspaniałym, powiedziano mi, że Bóg jest czymś wspaniałym, powiedziano mi, że przyjaźń jest czymś wspaniałym. Nie wiedząc, czym naprawdę jest modlitwa, czym naprawdę jest Bóg, czym naprawdę jest przyjaźń, uda nam się jednak sporo odcyfrować. Ale już po chwili znudziliśmy się nimi – zmieniliśmy modlitwę, Boga, przyjaźnie. Czy to nie wzruszające? I nie ma z tego żadnego wyjścia, po prostu nie ma wyjścia. Jest to jedyny model bycia szczęśliwym, jaki nam dano. Ani nasza kultura, ani nasze społeczeństwo, i – przykro mi to stwierdzić – nawet nasza religia nie dostarczyły nam żadnego innego wzoru. Zostajesz kardynałem. Cóż to za zaszczyt! Zaszczyt? Nazwaliście to zaszczytem? Użyliście niewłaściwego słowa. Teraz inni będą aspirować do tego tytułu. Wkroczyliśmy na obszar nazwany przez Ewangelie "światem" i grozi wam zatrata duszy. Świat, potęga, prestiż, wygrana, sukces, zaszczyt itp. – to wszystko jest złudzeniem. Zdobywasz świat, a tracisz duszę. Całe twe życie było puste i bezduszne. Nie ma w nim nic. Jest tylko jedno wyjście – oprogramowanie! Jak to zrobić? – pytasz. Uświadom sobie zaprogramowanie. Nie możesz zmienić siebie wysiłkiem woli, nie możesz zmienić siebie poprzez ideały, nie możesz zmienić siebie przez tworzenie nowych nawyków. Możesz zmienić swe zachowanie, ale nie siebie. Ty sam się zmienisz tylko poprzez świadomość i zrozumienie. Kiedy widzisz, że kamień jest kamieniem, a kawałek papieru papierem, nie twierdzisz już, że kamień ten jest drogocennym diamentem i nie utrzymujesz, że kawałek papieru jest czekiem na bilion dolarów. Kiedy to dostrzeżesz, zmienisz się. Nie ma wówczas miejsca na gwałt w próbie zmieniania siebie. W przeciwnym razie, to, co nazwiesz zmianą, stanowi tylko przesuwanie mebli wokół ciebie. Zmienia się twe zachowanie, ale ty się nie zmieniłeś.

NIEZALEŻNOŚĆ

Jedyna możliwość, by zmienić siebie polega na odrzuceniu naszego dotychczasowego sposobu rozumowania. Cóż oznacza ten sposób rozumowania?

Pomyślcie, jak jesteście zniewoleni przez rozmaite związki. Usiłujemy zmienić świat w taki sposób, aby utrzymać te związki, ponieważ świat ciągle im zagraża. Boję się, że któryś z przyjaciół przestanie mnie lubić, może zaprzyjaźnię się z kimś innym. Muszę ciągle utrzymywać swą atrakcyjność, bo chcę tą drogą zdobyć jakąś osobę. Ktoś wbił mi do głowy, że koniecznie potrzebuje jej lub jej miłości. Ale w rzeczywistości wcale jej nie potrzebuje. Nie potrzebuje niczyjej miłości, potrzeba mi tylko kontaktu z rzeczywistością. Potrzebne mi jest wydostanie się ze swego więzienia wdrukowanych mi poglądów i tych wszystkich fantazji; potrzebne mi jest przedostanie się do rzeczywistości. Rzeczywistość jest wspaniała, jest absolutnie zachwycająca. Życie wieczne jest teraz. Jesteśmy nim otoczeni jak ryba wodą w oceanie, ale wcale o tym nie wiemy. Zbytnio jesteśmy skoncentrowani na związkach emocjonalnych. Chwilami świat zmienia swe konfiguracje wpasowując się w ten nasz związek, mówimy wówczas: "Jak świetnie, wygraliśmy!" Ale poczekaj, to się zmieni, jutro będziesz znowu przygnębiony. Dlaczego trwamy w czymś takim?

Spróbujmy poświęcić kilka minut na następujące ćwiczenie. Pomyśl o czymś lub o kimś, z kim jesteś związany. Innymi słowy o czymś lub o kimś, bez czego lub bez kogo – jak sądzisz – nie możesz być szczęśliwy. Może to być twoja praca, twoja kariera, twój zawód, twój przyjaciel, pieniądze, cokolwiek. Powiedz tej osobie czy temu czemuś: "Tak naprawdę to nie jesteś mi potrzebny do szczęścia. Oszukuję tylko samego siebie, twierdząc, że bez ciebie nie będę szczęśliwy. Mogę być szczęśliwy bez ciebie. Nie jesteś moim szczęściem, nie jesteś

moją radością." Jeśli twój związek dotyczy jakiejś osoby, to słysząc te słowa nie będzie zbytnio uszczęśliwiona, ale powiedz jej tak mimo wszystko. Możesz to zrobić tylko w swoim sercu. W każdym razie, nawiąż kontakt z prawdą, wówczas przedrzesz się przez iluzję. Szczęście nie jest stanem iluzoryczności, jest to stan odchodzenia od iluzji.

Możesz spróbować innego ćwiczenia. Przypomnij sobie chwilę, kiedy byłeś nieszczęśliwy, załamany, kiedy sądziłeś, że już nigdy nie będziesz szczęśliwy (zmarł twój mąż, twoja żona, opuścił cię twój najlepszy przyjaciel, straciłeś wszystkie pieniądze). Co się stało? Minęło trochę czasu i związałeś się z czymś innym, znalazłeś kogoś innego lub coś innego. Co stało się ze starym związkiem? Nie potrzebowałeś go, by stać się znowu szczęśliwy, prawda? Powinieneś był z tego wyciągnąć wnioski – ale my nigdy się nie uczymy. Jesteśmy zaprogramowani, jesteśmy uwarunkowani. Jaka to ulga nie być emocjonalnie związanym z czymś lub kimś. Gdybyś choć przez sekundę tego doświadczył, wydostałbyś się ze swego więzienia i ujrzałbyś błękit nieba. Któregoś dnia, być może nawet byś pofrunął.

Z pewną obawą wyznaję, że rozmawiając z Bogiem, powiedziałem Mu, że go nie potrzebuję. Pierwszą moją reakcja było: Jak bardzo jest to sprzeczne z moim wychowaniem. Niektórzy ludzie pragną ze swego przywiązania do Boga uczynić wyjątek. Mówią: "Jeżeli Bóg jest tym Bogiem, którym według mnie być powinien, nie będzie zadowolony, kiedy przestanę czuć się z nim związany." Jeśli myślisz, że nie mając Boga, nie będziesz szczęśliwy, to ten Bóg, którego masz na myśli nie ma nic wspólnego z prawdziwym Bogiem. Myślisz o czymś, co jest mrzonką, myślisz o swej własnej koncepcji. Czasem trzeba pozbyć się boga, by znaleźć Boga. Mówi o tym wielu mistyków. Zasklepiono nas tak bardzo, że nie dostrzegliśmy podstawowej prawdy, że związki emocjonalne bardziej kaleczą, niż pomagają w relacjach z innymi. Przypominam sobie, jak bardzo byłem przestraszony, mówiąc bliskiemu przyjacielowi: "Naprawdę nie potrzebuję ciebie. Mogę być całkowicie szczęśliwy bez ciebie. Mówiąc ci o tym – czuję zarazem, że twoje towarzystwo przynosi mi wielką radość; właśnie teraz nie ma we mnie żadnych obaw, zazdrości, prób zawładnięcia tobą, uczepiania się ciebie. To wspaniałe uczucie być z tobą, nie czepiając się ciebie. Jesteś wolny, tak jak i ja."

Jestem jednak pewien, że dla wielu z was brzmi to jak mowa w zupełnie obcym języku. Aby w pełni ją zrozumieć, potrzebowałem wielu miesięcy, a pamiętajcie, że jestem jezuitą i wszystkie moje duchowe praktyki dotyczą tego właśnie. Długo mi to umykało, gdyż moja kultura, społeczeństwo w ogóle, nauczyło mnie patrzeć na ludzi w kategoriach związków emocjonalnych. Zawsze bawi mnie, gdy czasem słyszę jak ludzie, wydawałoby się dość obiektywni – terapeuci, duchowni – mówią o kimś: "To świetny facet, świetny, naprawdę go lubię." Później odkryłem, że lubię go, gdyż on lubi mnie. Spoglądam w głąb siebie i stwierdzam, że ciągle pojawia się to samo; jeśli jestem przywiązany do uznania i pochwał, to widzę innych ludzi przez pryzmat tego, czy przywiązaniu temu zagrażają czy też nie. Jeśli jesteś politykiem i chcesz być wybranym, pod jakim kątem będziesz oceniał ludzi, w jakim kierunku twoje zainteresowanie ludźmi będzie zmierzało? Będziesz koncentrował się na osobach, które będą na ciebie głosowały. Jeśli zainteresowany jesteś seksem, to pod jakim kątem będziesz oceniał mężczyzn i kobiety? Jeśli przywiązanie to dotyczyć będzie władzy, twoje widzenie ludzi będzie odpowiednio zabarwione. Każde przywiązanie niszczy miłość. Czym jest miłość? Miłość jest wrażliwością, miłość jest świadomością. Podam przykład: słucham symfonii, ale jeśli wyławiam tylko odgłosy bębnów, to nie słyszę symfonii. Czym jest kochające serce? Kochające serce wsłuchane jest w życie jako całość, we wszystkie osoby. Kochające serce nie ogranicza samo siebie do jednej osoby czy rzeczy. A w chwili, w której pozwolisz sobie na przywiązanie, w sensie jakie temu słowu nadaję, blokujesz otwartość na wiele innych spraw. Dostrzegasz tylko przedmiot swego przywiązania, słyszysz tylko dźwięk bębnów; twoje serce twardnieje. Co więcej, staje się zaślepione, gdyż nie widzi

już przedmiotu swego przywiązania obiektywnie. Miłość pociąga za sobą jasność percepcji, obiektywność widzenia. Nie ma nic jaśniej widzącego ponad miłość.

UZALEŻNIENIE SIĘ OD MIŁOŚCI

Serce pełne miłości pozostaje miękkie i wrażliwe. Gdy zaś bywasz piekielnie zaangażowany w zdobycie czegoś, stajesz się okrutny, twardy, niewrażliwy. Jakże możesz kochać ludzi, jeśli potrzebujesz ich do własnych celów? Możesz ich tylko wykorzystywać i używać. Jeśli jesteś mi niezbędny, abym czuł się szczęśliwy, muszę ciebie użyć, manipulować tobą; muszę znaleźć sposoby i środki, aby cię zatrzymać. Nie mogę ci pozwolić, abyś był wolny. Tak naprawdę mogę kochać ludzi tylko wtedy, gdy oczyściłem z nich swoje życie. Kiedy umrę dla swej potrzeby ludzi, stanę na pustyni. Na początku będzie to okropne: poczujesz się opuszczony; jeśli jednak wytrzymasz choć przez chwilę, nagle odkryjesz, że to wcale nie jest opuszczenie. To jest samotność, osamotnienie, ale pamiętaj, pustynia też zakwita. I wówczas w końcu poznasz, czym jest miłość, czym jest Bóg, czym jest rzeczywistość. Ale początkowo odstawienie narkotyku jest ciężkie – szczególnie jeśli nie możesz liczyć na bardzo głębokie i przenikliwe rozumienie albo dostateczne cierpienie. To wielka rzecz, jeśli się cierpiało. Tylko wtedy masz naprawdę dość dotychczasowego życia. Możesz wykorzystać cierpienie do tego, by położyć mu kres. Większość ludzi po prostu cierpi. Wyjaśnia to konflikt, którego czasami doświadczam – pomiędzy rolą duchowego przewodnika a rolą terapeuty. Terapeuta mówi: Cierpienie należy złagodzić. Natomiast przewodnik duchowy twierdzi: Niech cierpi.

Kiedy wreszcie relacje z innymi ludźmi zaczną przyprawiać nas o mdłości, zdecydujemy się wyrwać z tego więzienia emocjonalnej zależności od innych.

– Czy mam ci zaoferować środek uśmierzający ból, czy lekarstwo usuwające nowotwór? Decyzja nie jest łatwa.

Niektórzy z niesmakiem tę książkę zamkną i odrzucą. Niech to zrobią. Nie podnoś tej rzuconej książki i nie mów, że nic się nie stało. Duchowość jest świadomością, świadomością, świadomością i jeszcze raz świadomością. Kiedy twoja matka złościła się na ciebie, nie mówiła, że coś z nią jest nie tak, mówiła natomiast, że z tobą dzieje się coś złego. W przeciwnym bowiem razie nie dawałaby się ponieść złości. Dokonałem, Matko, wielkiego odkrycia, że kiedy jesteś zła, to jednak coś z tobą jest nie tak. Zatem zamiast złościć się na mnie, lepiej byłoby, byś zajęła się sobą, problemem twojej złości. Zastanów się nad nim i rozwiązuj go. To nie jest mój problem. To, czy ze mną dzieje się coś złego czy też nie, przeanalizuję sam niezależnie od twojej złości.

Najzabawniejsze, że kiedy potrafię tak postępować, bez negatywnych uczuć wobec innych, staję się obiektywniejszy także wobec siebie. Tylko osoba bardzo świadoma, potrafi odmówić przyjęcia na siebie winy i złości oraz odpowiedzieć:

– Wściekasz się, tym gorzej dla ciebie. Nie mam najmniejszej ochoty cię ratować i odmawiam ci swego poczucia winy.

– Nie zamierzam nienawidzić siebie za to, co zrobiłem, cokolwiek by to nie było. Tym właśnie jest poczucie winy. Nie zamierzam fundować sobie negatywnych uczuć i biczować się za swe postępki, niezależnie od tego, czy były one dobre czy złe. Jestem gotów to przeanalizować, przyjrzeć się temu i stwierdzić:

– Jeśli uczyniłem źle, zrobiłem to nieświadomie.

Nikt nie czyni zła w stanie świadomości. Dlatego właśnie teologowie mówią nam tak pięknie o tym, że Jezus nie mógł czynić zła. Ma to dla mnie głęboki sens, gdyż osoba

oświecona nie może czynić zła. Osoba oświecona jest wolna. Jezus był wolny i dlatego nie mógł czynić zła. A ponieważ ty możesz czynić zło, nie jesteś wolny.

WIĘCEJ SŁÓW

Doskonale wyraził to Mark Twain, kiedy pisał: "Było tak zimno, że gdyby termometr był o cal dłuższy, zamarzlibyśmy na śmierć".

Zamarzamy na śmierć z powodu słów. To nie zimno ma znaczenie, ale termometr. To nie rzeczywistość ma znaczenie, ale to co ty sam sobie na jej temat mówisz. Słyszałem świetną anegdotkę o pewnym fińskim farmerze. Kiedy przesuwano granicę rosyjsko-fińską farmer ten musiał podjąć decyzję, czy chce mieszkać w Rosji czy w Finlandii. Po dłuższym namyśle powiedział, że chce mieszkać w Finlandii, nie chciał jednak urazić rosyjskich urzędników. Przyszli oni do niego z pytaniem, dlaczego zdecydował się na pobyt w Finlandii. Farmer odpowiedział:

– Zawsze chciałem mieszkać na ziemi rosyjskiej, ale w moim wieku nie zdołałbym przeżyć następnej srogiej rosyjskiej zimy.

Rosja i Finlandia są jedynie słowami lub pojęciami, ale nie w oczach tych ludzi, nie w oczach zwariowanych istot ludzkich. Prawie nigdy nie patrzymy na rzeczywistość. Pewien guru usiłował wyjaśnić jakiemuś audytorium, że ludzie silniej niż na rzeczywistość reagują na słowa. Żyją wręcz słowami, żywią się nimi. Jakiś mężczyzna wstał i zaprotestował:

– Nie zgadzam się z tym, że słowa wywierają na nas aż taki wielki wpływ. Na co guru odparł:

– Siadaj, skurwysynie! Zsiniały ze złości mężczyzna wykrzyknął:

– I to pan nazywa siebie osobą oświecona, guru, mistrzem, powinien pan się wstydzić! Na co guru odparł:

– Proszę mi wybaczyć, sir. Poniosło mnie. Naprawdę, Proszę o wybaczenie. To nie było zamierzone. Przepraszam.

Mężczyzna w końcu się uspokoił. Wówczas guru powiedział:

– Wystarczyły dwa słowa, aby wywołać w panu burzę i kilka słów, by pana uspokoić. Prawda?

Słowa, słowa, słowa – czyż nie są one prawdziwymi więzieniami, jeśli nie używa się ich we właściwy sposób?

UKRYTE PROGRAMY

Pomiędzy wiedzą i świadomością istnieje różnica taka, jak między informacją i świadomością. Powiedziałem już, że człowiek nie może czynić zła będąc świadomym. Ale może czynić zło wiedząc lub posiadając informację, że coś jest złe: "Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią".

Przełożyłbym to raczej tak: "Nie są świadomi tego, co czynią". Paweł powiedział o sobie, że jest największym z grzeszników, ponieważ zwalczał Kościół Chrystusowy. Nie omieszkał jednak dodać: "Czyniłem to nie będąc świadomym". Albo: Gdyby byli świadomi, że krzyżują Chrystusa w Glorii, nigdy by tego nie uczynili. Czy też: "Nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu". Nie będą świadomi, będą natomiast ofiarami wiedzy i informacji. Tomasz z Akwinu ujął to tak: "Ilekroć grzeszą, grzeszą pod płaszczykiem dobra".

Sami się oślepiają: widzą coś jako dobre, choć wiedzą, że to jest złe. Racjonalizują, gdyż szukają czegoś pod płaszczykiem dobra.

Pewna kobieta wymieniła dwie sytuacje, w których bardzo trudno było jej zachować świadomość. Pracowała w jakimś przedsiębiorstwie usługowym, w którym było mnóstwo interesantów, dzwoniących telefonów – musiała z nimi dawać sobie radę, borykając się jednocześnie z rozgardiaszem spowodowanym przez nachalnych i zirytowanych petentów. Ciężko jej było zachować łagodność i spokój. Druga sytuacja dotyczyła jazdy samochodem, kiedy panował duży ruch, trąbiły klaksony, kierowcy klęli. Pytała mnie, czy ta jej nerwowość ustąpi i czy będzie w stanie zachować spokój.

Czy dostrzegliście jej przywiązanie? Spokój. Jej przywiązanie do spokoju i ciszy. Mówi:

– Dopóki nie będę spokojna, nie będę szczęśliwa.

Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że możecie być szczęśliwi pomimo napięcia? Nim zostałem oświecony, byłem przygnębiony; po tym, jak zostałem oświecony, nadal jestem przygnębiony. Rozluźnienie i wrażliwość nie mogą stanowić celu. Czy słyszeliście kiedyś o ludziach, którzy stawali się napięci usiłując się zrelaksować? Jeśli jesteś napięty, po prostu obserwuj swe napięcie. Nigdy nie zrozumiecie samych siebie, jeśli będziecie usiłowali się zmienić. Im usilniej staracie się zmienić, tym gorzej to będzie wam się udawało. Jesteście wezwani, by stać się świadomymi. Poczuj dzwoniący telefon, poczuj szarpanie nerwów, poczuj kierownicę w samochodzie. Innymi słowy, zbliż się do rzeczywistości, niech napięcie czy spokój sobie trwa. W istocie będziesz musiał im pozwolić na takie trwanie, bo zbytnio zaangażujesz się we wchodzenie w kontakt z rzeczywistością. Krok po kroku, pozwól, aby to co się dzieje, spokojnie się działo. Prawdziwa zmiana nastąpi we właściwym czasie. Nie dzięki twemu "ego", ale dzięki rzeczywistości. Świadomość daje rzeczywistości możliwość zmienienia ciebie. Zyskując świadomość, zmieniasz się, ale musisz tego doświadczyć. Na razie po prostu uwierz mi na słowo. Masz, być może, już jakiś plan dotyczący tego, jak stać się świadomym. Twoje "ego", na swój przebiegły sposób, usiłuje osiągnąć świadomość. Obserwuj je! Napotkasz na opór, będziesz miał kłopoty. Jeśli ktoś zbyt usilnie stara się być świadomym przez cały czas, to ujawnia pewien poziom lęku. Chce być przebudzonym, ciągle sprawdza, czy już jest przebudzony, czy też jeszcze nie. Jest to forma ascetyzmu, a nie świadomości. Brzmi to dziwnie w kulturze, w której trening przygotowujący do osiągnięcia celów, docierania dokądś, jest celem nadrzędnym, choć w rzeczywistości nie mamy gdzie iść, bo tam, gdzie chcielibyśmy być, już jesteśmy. Japończycy bardzo ładnie dają temu wyraz w powiedzeniu: "W dniu, w którym zaniechasz podróży, dotrzesz do celu". Twoja postawa winna być następująca: "Chcę być świadomy, chcę mieć kontakt z tym, co jest, czymkolwiek by to nie było i niech się dzieje to, co ma się dziać. Jeśli jestem przebudzony to dobrze, jeśli śpię, to też dobrze".

Z chwilą gdy uczynisz z tego cel i będziesz się starał ten cel osiągnąć, zaczniesz gloryfikować "ego", umacniać je. Pragniesz miłego poczucia, żeś tego "dokonał". Kiedy jednak naprawdę tego dokonasz, nie będziesz o tym wiedział. Twoja lewica nie będzie wiedziała, co czyni prawica.

"Panie, kiedyśmy to uczynili, nie byliśmy świadomi". Czynienie dobra najpiękniejsze jest wówczas, gdy nie wiemy, że robimy dobry uczynek. – "Mówisz, że ja ci pomogłem. Była to moja przyjemność, tańczyłem mój taniec. Pomogło ci to, no to cudownie. Przyjmij moje gratulacje. Niczego mi nie zawdzięczasz".

Kiedy już dotrzesz do tego punktu, kiedy wreszcie będziesz świadomy, coraz mniej będą obchodzić cię etykietki takie jak: "przebudzony" czy "pogrążony we śnie". Duże trudności sprawiło mi wzbudzenie w was ciekawości, a nie duchowej chciwości. Przebudź się, to będzie

cudowne. Po chwili nie będzie to już miało znaczenia – jesteś świadomy, zatem żyjesz. Nieświadome życie niewarte jest tego, by trwało. Pozostaw ból swemu własnemu losowi.

PODDANIE SIĘ

Im bardziej będziesz starał się zmienić, tym gorzej będzie ci to wychodziło. Czy znaczy to, że pochwalam pewną dozę bierności? Tak, im większy stawiasz opór, tym większą nadajesz moc temu, czemu się opierasz. Takie jest, jak sądzę, znaczenie słów Jezusa: "Lecz jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu drugi." To ty dajesz moc demonom, które zwalczasz. Brzmi to bardzo po wschodniemu. Jeśli jednak popłyniesz razem z wrogiem, pokonasz go. Jak walczyć ze złem? Nie poprzez zmaganie się z nim, ale poprzez zrozumienie. Zło zniknie, jeśli tylko zostanie zrozumiane. Jak walczyć z ciemnością? Nie przy pomocy pięści. Nie można przegonić ciemności z pokoju za pomocą szczotki, trzeba włączyć światło. Im usilniej walczysz z ciemnością, tym bardziej staje się ona dla ciebie realna, tym bardziej wyczerpiesz samego siebie. Jeśli jednak włączysz światło świadomości, ciemność się rozprasza. Załóżmy, że ten skrawek papieru jest czekiem na bilion dolarów. Och, muszę go odrzucić, muszę, zgodnie z Ewangelią muszę się go wyrzec, jeśli pragnę życia wiekuistego. Czy zamierzasz zastąpić jedną chciwość inną? Chciwość dóbr materialnych chciwością duchową? Poprzednio miałeś "ego" ziemskie, a teraz zyskałeś "ego" duchowe i pomimo wszystko jest to "ego" – subtelniejsze i takie, z którym znacznie trudniej walczyć. Kiedy czegoś się wyrzekasz, związujesz się z tym. Jeśli jednak zamiast aktu wyrzeczenia przyjrzysz się temu uważnie i powiesz: "No tak, to nie jest czek na bilion dolarów, ale kawałek papieru", to nie ma już z czym się zmagać, nie ma czego się wyrzekać.

ZAMINOWANE OBSZARY

W moim kraju wielu mężczyzn dorasta w przekonaniu, że kobiety są jak cielaki.

– Ożeniłem się z nią – mówią – i jest moją własnością.

– Czy można ich za to winić? Przygotujcie się na szok: nie można. Podobnie jak wielu Amerykanów widzi w określony sposób Rosję. Okulary, przez które patrzą, zostały zabarwione w określony sposób i mamy właśnie określony skutek: w takim kolorze widzą świat, w jakim zabarwione są ich okulary. Jak przywrócić światu właściwe barwy, jak uświadomić patrzącym, że patrzą na świat przez kolorowe szkła? Beznadziejne, dopóki nie spostrzegą swych podstawowych przesądów.

Kiedy zaczniesz patrzeć na świat przez pryzmat ideologii, jesteś skończony. Żadna rzeczywistość nie wpasuje się w żadną ideologię. Życie jest bogatsze. Dlatego też ludzie ciągle poszukują znaczenia życia. A życie nie ma znaczenia, nie może mieć znaczenia, bo znaczenie jest formułą, znaczenie jest czymś, co jest sensowne dla umysłu. Zawsze, skoro tylko wyławiasz sens z rzeczywistości, napotykasz coś, co sens ten niszczy. Znaczenie może być odnalezione tylko wówczas, gdy poza nie wykroczysz. Życie nabiera sensu, kiedy patrzysz na nie jako na tajemnicę, której sens umyka konceptualizującemu umysłowi.

Nie twierdzę, że adoracja nie jest ważna, twierdzę natomiast, że wątpienie jest nieskończenie ważniejsze od adoracji. Ludzie wszędzie szukają obiektów adoracji, ale trudno spotkać ludzi, których postawy i przekonania byłyby wystarczająco dojrzałe do tego aktu. Jakże bylibyśmy zadowoleni, gdyby terroryści mniej wielbili ideologię, a w zamian za to stawiali sobie więcej pytań. Nie lubimy jednak sobie samym przystawiać takiej samej miarki, którą stosujemy wobec innych. Sądzimy, że to my mamy rację, a nie terroryści. A ten, który jest terrorystą dla ciebie, przez innych może być widziany jako męczennik.

Samotność ma miejsce wówczas, gdy odczuwamy brak ludzi, samotniczość – kiedy wystarczamy sami sobie. Wspomnę tu dykteryjkę George'a Bernarda Shawa. Był obecny na

coctail-party, nudnym, jednym z wielu, kiedy to w trakcie przyjęcia nie mówi się absolutnie nic ważnego. Ktoś zadał mu pytanie, czy zadowala go towarzystwo.

– Tak, ale wyłącznie własne – padła odpowiedź. Nigdy tak naprawdę nie będziesz odczuwał radości z powodu obecności innych, jeśli jesteś ich niewolnikiem. Społeczeństwo nie jest uformowane przez określoną liczbę niewolników. Społeczeństwo uformowane jest przez władców i królowe. To ty jesteś władcą, nie żebrakiem. To ty jesteś królową, a nie żebraczką. W prawdziwej wspólnocie nie ma żebraczej misy. Nie ma wzajemnego uzależnienia, lęku i strachu, zaborczości, żądań. Wspólnotę tworzą wolni ludzie, a nie niewolnicy. Ta prawda jest bardzo oczywista, ale zagubiona przez naszą kulturę, włączając w to kulturę religijną. Bowiem także kultura religijna może mieć bardzo manipulacyjny charakter, jeśli nie masz się na baczności.

Niektórzy ludzie postrzegają świadomość jako szczytowy punkt, plateau znajdujące się poza doświadczeniem codziennej chwili. Jest to potraktowanie świadomości jako celu. Ale prawdziwa świadomość donikąd nie dąży, niczego nie osiąga. Jak do tej świadomości docieramy? Poprzez świadomość. Kiedy ludzie mówią, że chcą przeżyć każdą chwilę, to tak naprawdę mówią o świadomości – z wyjątkiem tego "chcenia". Świadomości doświadczać nie chcesz: masz ją albo nie.

Jeden z moich przyjaciół pojechał do Irlandii. Jak mi powiedział, pomimo iż jest obywatelem amerykańskim, ma prawo do posiadania paszportu irlandzkiego. I takim paszportem się posługuje, boi się bowiem jeździć za granicę na paszporcie amerykańskim. Na wypadek spotkania z terrorystami będzie mógł powiedzieć: "Jestem Irlandczykiem." Ale ludzie, którzy usiądą obok niego w samolocie, nie będą widzieli etykietki; chcą doświadczyć osoby, takiej jaką ona jest naprawdę. Ilu ludzi spędza życie żywiąc się nie strawą, ale samym menu. Menu jest tylko wskaźnikiem czegoś, co można dostać. Chcemy jeść stek, a nie słowa.

ŚMIERĆ "MNIE"

Czy można być w pełni sobą nie doświadczając tragedii? Jedyną rzeczywistą tragedią na ziemi jest niewiedza. To od niej pochodzi wszelkie zło. Jedyną tragedią istniejącą na świecie jest nieświadomość i trwanie we śnie. Stąd wyrasta strach, a ze strachu cała reszta. Śmierć nie jest tragedią w żadnym sensie. Śmierć jest piękna, przerażająca jest tylko dla tych ludzi, którzy nigdy nie rozumieli życia. Tylko wówczas gdy boisz się życia, lękasz się śmierci. Jeden z amerykańskich pisarzy ujął to bardzo pięknie. Napisał, że przebudzenie jest śmiercią wiary w niesprawiedliwość i tragedie. Dla mędrca koniec egzystencji gąsienicy oznacza narodziny motyla. Śmierć jest zmartwychwstaniem. Nie mówimy tu o zmartwychwstaniu, które kiedyś nastąpi, ale o tym, które teraz właśnie ma miejsce. Jeśli umrzesz dla swej przeszłości, jeśli umrzesz dla każdej minuty, to jesteś osobą w pełni żywą, ponieważ osoba w pełni życia jest osobą pełną śmierci. Zawsze umieramy dla różnych rzeczy. Zawsze rzucamy wszystko, by być w pełni żywym i gotowym w każdej chwili na zmartwychwstanie. Mistycy, święci i inni czynią wielkie wysiłki, by przebudzić ludzi. Jeśli się nie obudzą, stale towarzyszyć im będzie zło, takie jak: głód, wojny, gwałt. Największym złem są ludzie – pogrążeni we śnie, pozbawieni wiedzy.

Pewien jezuita napisał kiedyś do Ojca Arrupe, swego przełożonego, pytając o względną wartość komunizmu, socjalizmu i kapitalizmu. Ojciec Arrupe dał wspaniałą odpowiedź. Powiedział: "Każdy system jest tak dobry i tak zły jak ludzie, którzy się nim posługują. Ludzie o złotych sercach sprawiliby, że kapitalizm, komunizm czy socjalizm funkcjonowałby bez zarzutu".

Nie proś świata, aby się zmieniał – to ty zmień się pierwszy. Wówczas zobaczysz świat wystarczająco wnikliwie, by moc zmienić wszystko, cokolwiek uznasz za stosowne. Pozbądź

się zaćmy na własnych oczach. Jeśli tego nie uczynisz, tracisz prawo do zmieniania czegokolwiek lub kogokolwiek. Póki nie jesteś świadom samego siebie, nie masz żadnego prawa poprawiać innych lub świata. Zło w próbach zmieniania innych ludzi czy świata – kiedy ty sam nie jesteś osobą świadoma – polega na tym, że zmiany te mogą służyć tylko twoim interesom, dumie, dogmatycznym przekonaniom, albo po prostu odreagowywaniu negatywnych emocji. Żywię negatywne uczucia, a więc radzę ci, byś zmienił się w taki sposób, bym poczuł się lepiej. Najpierw rozwiąż problemy swoich negatywnych emocji tak, abyś przystępując do zmieniania innych kierował się nie nienawiścią lub negatywizmem, ale miłością. Może wydawać się dziwne także i to, że ludzie bywają bardzo surowi wobec innych, a jednak są pełni miłości. Chirurg może być wobec swego pacjenta nad wyraz bezlitosny, a jednak wykonywać swe zabiegi z miłości. Miłość bywa doprawdy bezlitosna.

WGLĄD I ROZUMIENIE

Jakie warunki należy spełnić, by zmienić siebie? Choć poświęciłem tej sprawie już tak wiele miejsca, to jednak teraz pragnę tej kwestii przyjrzeć się z bliska. Po pierwsze – wgląd. Nie wysiłek, nie pielęgnowanie nawyków, nie posiadanie ideałów. Ideały wyrządzają dużo zła. Cały czas poświęcasz na koncentrowanie się na tym, co być powinno, a nie na tym, jak jest. Narzucasz więc rzeczywistości swoje wyobrażenia, nie rozumiejąc najpierw, czym ona jest w rzeczywistości. Przytoczę przykład z własnej praktyki. Zgłosił się do mnie pewien ksiądz, twierdząc, że jest leniwy, ale pragnie być pracowity i bardziej aktywny. Tymczasem ciągle jest leniwy.

Pytam go, co znaczy "leniwy"?

Dawniej powiedziałbym mu:

– Sporządź listę rzeczy, które chcesz codziennie zrobić, a następnie co wieczór odfajkuj to, co udało ci się wykonać i w ten sposób poprawiasz swe samopoczucie. Niech takie postępowanie stanie się twoim zwyczajem, nawykiem.

Albo zapytałbym go:

– Kto jest twoim ideałem, świętym patronem? A jeśli odpowiedziałby na przykład, że Franciszek Ksawery, odpowiedziałbym:

– Patrz, jak dużo pracował Ksawery. Musisz medytować nad nim, pomoże ci to. Jest to jeden ze sposobów rozwiązywania takich spraw, ale z przykrością muszę stwierdzić, że sposób ten jest powierzchowny. Angażowanie woli, wysiłku na długo nie pomaga. Zmienić się może zachowanie, ale nie osoba. Teraz radzę inaczej. Mówię mu zatem:

– Leniwy, co to znaczy? Istnieje milion rodzajów lenistwa. Powiedz, na czym polega twoje lenistwo. Scharakteryzuj to, co nazywasz lenistwem. Na co odpowiada:

– Dobrze, nigdy nie mogę niczego skończyć. Nie chce mi się nic robić.

– Chcesz powiedzieć, że tak dzieje się od momentu, gdy wstajesz?

– Tak, budzę się rano i nie ma nic, dla czego warto byłoby wstać.

– Jesteś więc przygnębiony?

– Tak można byłoby to nazwać. Jest to jakiś rodzaj apatii.

– Czy zawsze taki byłeś?

– No, nie, nie zawsze. Gdy byłem młodszy, byłem aktywniejszy. W seminarium pełen życia.

– Kiedy więc to się zaczęło?

– O, jakieś trzy... cztery lata temu...

Pytam go, co istotnego wtedy się wydarzyło. Myśli przez chwilę, wobec czego przerywam to milczenie:

– Jeśli aż tak głęboko musisz się zastanawiać, to pewnie nic szczególnego wówczas, przed czterema laty, się nie zdarzyło. A rok wcześniej?

– No tak, tamtego roku przyjąłem święcenia kapłańskie – odpowiedział.

– Czy coś jeszcze wydarzyło się tamtego roku?

– Nic bardzo ważnego, chodzi o końcowy egzamin z teologii. Oblałem go. Byłem trochę rozczarowany, ale jakoś przebolałem. Biskup zamierzał wysłać mnie do Rzymu, miałem zostać wykładowcą w seminarium. Bardzo mi to odpowiadało, ale ponieważ oblałem egzamin, biskup zmienił zdanie i wysłał mnie do tej parafii. W gruncie rzeczy było to trochę niesprawiedliwe, bo...

Narastała w nim złość, złość której jeszcze nie przetrawił. Musimy przepracować tę swoją porażkę. W takiej sytuacji prawienie kazań nie ma sensu. Nie ma też sensu podsuwanie jakichś pomysłów. Musimy doprowadzić do tego, by człowiek stanął twarzą w twarz ze swoją złością i rozczarowaniem, by uzyskał wgląd w swe emocje. Kiedy zdoła to przepracować, powróci znowu do życia. Gdybym go surowo upomniał, to jedynie powiększyłbym jego poczucie winy. Wcześniej mówił, jak bardzo ciężko muszą pracować jego bracia i siostry. Brak mu wglądu w siebie, który by go uleczył. Jest to więc sprawa najważniejsza.

– Wielkim zadaniem – powiedziałem mu – jest rozumienie. A jak sądzisz – czy to cię uszczęśliwi? Po prostu założyłeś sobie, że w ten sposób pozyskasz szczęście. Dlaczego postanowiłeś wykładać w seminarium? Ponieważ chciałeś być szczęśliwy. Sądziłeś, że bycie profesorem, posiadanie pewnego statusu i prestiżu, da ci szczęście. Czy tak się stało? Nie, jest ci potrzebne zrozumienie.

Ogromną pomocą w identyfikacji tego, co się dzieje, jest rozróżnienie pomiędzy "ja" i "mnie". Pozwolę sobie przytoczyć przykład. Przychodzi do mnie młody ksiądz, jest uroczy i utalentowany. Ale w jakiś dziwny sposób zbzikowany. Był postrachem otoczenia. Zdarzały mu się nawet pobicia. Sprawa otarła się o policję. Do czegokolwiek się zabierał, na przykład do zarządzania gruntami rolnymi lub szkołą, zawsze po pewnym czasie pojawiały się problemy. Odbył nawet trzydziestodniowe rekolekcje w miejscu, które my jezuici nazywamy Tertianship, gdzie oddawał się codziennym rozmyślaniom o cierpliwości i miłości Jezusa wobec upośledzonych. Wiedziałem jednak, że to nie przyniesie efektów. Niemniej jednak powrócił do domu, a wyraźna poprawa trwała przez okres trzech czy czterech miesięcy (ktoś powiedział, że większość rekolekcji zaczyna się od "W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego", a kończy je "jak było na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen"). Po upływie tego okresu zaczął się zachowywać jak dawniej. Przyszedł więc z tym do mnie. Byłem wówczas bardzo zajęty. Mimo iż przyjechał z innego miasta w Indiach, nie mogłem poświęcić mu czasu. Wystąpiłem więc z propozycją:

– Idę na wieczorny spacer, jeśli chcesz, chodź ze mną, ale więcej czasu nie mogę ci poświęcić.

Poszliśmy razem. Znałem go już wcześniej, a kiedy spacerowaliśmy tknęło mnie dziwne przeczucie. Kiedy coś takiego mi się zdarza, konfrontuję to z konkretną osobą. Powiedziałem mu więc:

– Mam jakieś dziwne przeczucie, że coś ważnego ukrywasz przede mną, czy to prawda? Zareagował gwałtownie. Poczuł się urażony.

– Co przez to rozumiesz? Czy sądzisz, że udawałbym się w tak długą podróż i prosiłbym, abyś poświęcił mi trochę czasu po to, bym coś miał przed tobą ukrywać? – zapytał.

– No, tak. Tylko że coś takiego przyszło mi do głowy, to wszystko. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli to sprawdzę i po prostu ciebie o to zapytam.

Kontynuowaliśmy spacer. Niedaleko miejsca, w którym mieszkam, jest jezioro. Pamiętam tę scenę bardzo dobrze. Powiedział:

– Czy moglibyśmy gdzieś tu usiąść?

– W porządku – odpowiedziałem.

– Masz rację. Coś przed tobą ukrywam – powiedział i wybuchnął płaczem. – Chcę powiedzieć tobie coś, czego nikomu nigdy nie mówiłem od czasu, gdy wstąpiłem do zakonu. Mój ojciec umarł, gdy byłem mały, a matka musiała iść na służbę. Jej praca polegała na sprzątaniu łazienek. Czasami musiała pracować po szesnaście godzin na dobę, aby nas utrzymać. Tak bardzo się tego wstydzę, że trzymam to w tajemnicy i wciąż irracjonalnie się mszczę.

Negatywne uczucia zostały przeniesione na służbę. Nikt nie mógł pojąć, dlaczego ten czarujący mężczyzna coś takiego robił. Jednak z chwilą, gdy on to pojął, nigdy już nie było z nim problemów. Nigdy. Był uleczony.

NIE PCHAĆ

Rozmyślania połączone z naśladowaniem zewnętrznych zachowań Chrystusa nic nie dają. Nie idzie przecież o imitowanie Chrystusa, ale o to, by stać się tym, czym był Chrystus. Jest to kwestia stania się Chrystusem, uzyskania świadomości, zrozumienia tego, co dzieje się wewnątrz ciebie. Wszystkie inne metody mające służyć zmianie siebie można porównać do pchania samochodu. Przypuśćmy, że musisz udać się w podróż do odległego miasta. W drodze psuje ci się samochód. No tak, fatalnie. Samochód jest zepsuty, a więc zakasujemy rękawy i zaczynamy pchać nasz samochód. Pchamy i pchamy... aż do odległego miasta.

– Uff – mówimy – dobrnęliśmy.

A następnie pchamy samochód drogą do następnego miasta! Powiecie:

– A jednak w końcu dotarliśmy. Ale czy to ma być życie? Wiecie czego wam potrzeba? Eksperta, mechanika, który podniesie maskę i wymieni świece. Przekręci klucz w stacyjce i samochód pojedzie. Potrzebny jest specjalista – potrzebne jest zrozumienie, wgląd, świadomość. I wtedy nie będziecie musieli pchać. Niepotrzebny wysiłek! To dlatego ludzie są tacy zmęczeni, obezwładnieni znużeniem. I mnie, i was nauczono niezadowolenia z siebie. I to jest psychologiczne źródło zła. Jesteśmy ciągle niezadowoleni, nieusatysfakcjonowani – ciągle pchamy. Pchaj, włóż w to jeszcze więcej wysiłku i jeszcze więcej. Ale wewnętrzny konflikt pozostanie i bardzo niewiele z niego zrozumiesz.

STAWANIE SIĘ PRAWDZIWYM

Jeden z bardziej znaczących dni przydarzył mi się w Indiach. Był to naprawdę wielki dzień: dzień po tym, jak uzyskałem święcenia kapłańskie. Zasiadłem w konfesjonale. Mieliśmy w naszej parafii świątobliwego księdza, jezuitę, Hiszpana, którego znałem, zanim jeszcze znalazłem się w nowicjacie. W przeddzień wstąpienia do nowicjatu pomyślałem, że lepiej będzie najpierw pójść do spowiedzi, by moc wkroczyć tam z sumieniem lekkim i czystym i by nie było już potrzeby spowiadać się przełożonemu nowicjatu. Ten stary hiszpański ksiądz miał zawsze tłumy cierpliwie czekające w kolejce przed konfesjonałem. Posługiwał się fioletową chustką, którą zakrywał oczy, mruczał coś pod nosem, zadawał

pokutę i odsyłał delikwenta. Spotkaliśmy się ledwie kilka razy, ale nazywał mnie Antonim. Stałem więc cierpliwie w ogonku, a kiedy nadeszła moja kolej, próbowałem w czasie spowiedzi zmienić głos. Wysłuchał mnie cierpliwie, zadał pokutę i dał rozgrzeszenie. A potem powiedział:

– Antoni, kiedy udajesz się do nowicjatu?

W każdym razie poszedłem do tej parafii na drugi dzień po święceniach. Stary ksiądz mówi do mnie:

– Chcesz posłuchać spowiedzi?

– Dobrze – mówię.

– Idź do mojego konfesjonału.

Pomyślałem sobie: Jestem świętym człowiekiem. Będę siedział w jego konfesjonale.

Słuchałem spowiedzi przez trzy godziny. Była to niedziela palmowa, wielkanocny tłum. Wyszedłem przygnębiony, nie tym, co usłyszałem, gdyż przygotowano mnie do tego i wiedziałem, czego oczekiwać.

Wiecie, co mnie przygnębiło? Świadomość, że częstowałem ich małymi, pobożnymi banałami: "Teraz módl się do Matki Boskiej, ona cię kocha". Albo: "Pamiętaj, Bóg jest z tobą". Czy te pobożne komunały były lekarstwem na raka? A to, z czym miałem do czynienia, to rak świadomości, brak poczucia rzeczywistości.

Tego samego dnia złożyłem sobie uroczystą przysięgę:

"Będę się uczył, uczył tak, aby nikt nie mógł mi zarzucić:

– Ojcze, to wszystko, co mówisz, to najprawdziwsza prawda, ale całkowicie bezużyteczna".

Świadomość, wgląd. Kiedy staniesz się ekspertem (a wkrótce będziesz ekspertem), nie będziesz potrzebował studiować psychologii. Kiedy zaczniesz obserwować siebie i patrzeć na siebie, wyławiać owe negatywne uczucia, znajdziesz własny sposób ich wyjaśnienia. I zauważysz zmianę. Wówczas będziesz musiał zmierzyć się z wielkim łotrem, nikczemnikiem. Tym łotrem jest samopotępienie, nienawiść do siebie samego, niezadowolenie z siebie.

WYBRANE OBRAZY

Pomówmy raz jeszcze o spontanicznej zmianie. Wymyśliłem metaforę ilustrującą ten proces. Jest to obraz żaglówki. Kiedy żaglówka łapie silny wiatr, mknie przed siebie, jakby woda nie stawiała jej żadnego oporu, a żeglarz prócz sterowania nie musi niczego robić, nie wkłada w żeglowanie żadnego wysiłku, nie musi popychać łodzi. Jest to obraz tego, co się dzieje wtedy, gdy zmiana następuje poprzez świadomość, zrozumienie.

Przeglądając moje notatki znalazłem kilka cytatów, które dobrze ilustrują to, co powiedziałem. Posłuchajcie choćby tego:

"Nie ma nic równie okrutnego niż natura. Nigdzie we Wszechświecie nie ma przed nią ucieczki, jednak to nie natura zadaje nam rany, ale sam człowiek, swym sercem."

Czy pojmujecie to? To nie natura zadaje nam rany, ale nasze własne serca. Jest taka historyjka o Paddym, który spadł z rusztowania. Pytają go:

– Czy upadek wyrządził ci krzywdę?

A on na to:

– Upadek? Nie, ale moment w którym przestałem spadać.

Gdy tniesz wodę, nie ranisz jej; gdy tniesz ciało stałe, rozcinasz je. Nosisz w sobie bardzo sztywne postawy, pielęgnujesz skostniałe iluzje; i one z hukiem zderzają się z naturą. To one wyznaczają miejsca, gdzie jesteś raniony, to one są źródłem twego bólu.

A oto następny piękny cytat, autorstwa któregoś z mędrców, choć nie pamiętam którego. Podobnie, jak w wypadku Biblii, autor nie ma znaczenia. Znaczenie ma treść.

"Jeśli nic nie przeszkadza oku, widzisz; jeśli nic nie przeszkadza uchu, słyszysz; jeśli nic nie przeszkadza nosowi, czujesz; jeśli nic nie przeszkadza umysłowi, myślisz".

Mądrość ujawnia się wówczas, gdy zburzycie zapory, które wznieśliście poprzez pojęcia i uwarunkowania. Mądrość nie jest czymś, co się nabywa, mądrość nie jest doświadczeniem, mądrość nie jest stosowaniem wczorajszych iluzji do dzisiejszych problemów. Kiedy przed laty studiowałem psychologię w Chicago, ktoś mi powiedział:

– Często w życiu księdza doświadczenie pięćdziesięciu lat równe jest jednemu rokowi powtórzonemu pięćdziesiąt razy...Dysponujesz zestawem metod, do których sięgasz. Masz sposoby radzenia sobie z alkoholikami, księżmi, siostrami zakonnymi, rozwodnikami. Ale to nie jest mądrość. Mądrość to wrażliwość na tę sytuacje, tę osobę; wrażliwość nie zmącona żadnym przeniesieniem z przeszłości, pozbawiona naleciałości z doświadczeń przeszłości. Jest to coś całkiem innego, niż przywykliśmy sądzić. Do tego, co powiedziałem, dodałbym jedno zdanie:

"Jeśli serce nie przeszkadza, prawdziwie kochasz".

Mówiłem podczas tych dni o miłości. Możemy mówić jedynie o niemiłości. Możemy mówić jedynie o nałogach, ale o miłości, jako takiej, niczego wprost powiedzieć nie można.

NIE MÓWIĄC NIC O MIŁOŚCI

Jak ja opisałbym miłość? Postanowiłem przedstawić wam jedną z medytacji zamieszczonych w książce, którą właśnie piszę. Przeczytam ją wam wolno, rozważcie treść w czasie czytania. Muszę ją tu niestety przedstawić w skróconej formie, tak by zmieścić się w trzech lub czterech minutach; w przeciwnym razie zajęłoby mi to więcej niż pól godziny. Jest to komentarz do Ewangelii. Pomyślałem najpierw o innym tekście, o cytacie zaczerpniętym z Platona:

"Nie można uczynić niewolnikiem człowieka wolnego, gdyż człowiek wolny pozostaje wolny nawet w więzieniu".

W swej wymowie cytat ten przypomina zdanie z Ewangelii:

"A jeśli ktoś zmusza cię do jednego tysiąca (kroków), idź z nim dwa tysiące".

Może wydaje ci się, że mnie zniewoliłeś, każąc mi dźwigać ciężary na plecach, ale tak nie jest. Jeśli ktoś usiłuje zmienić zewnętrzną rzeczywistość, wydostając się z więzienia, by być wolnym, to doprawdy pozostaje on nadal więźniem. Wolność nie leży w okolicznościach zewnętrznych. Wolność nosi się w sercu. Jeśli osiągnąłeś mądrość, któż cię niewoli? Posłuchajcie jednak zdania z Ewangelii, o którym wspomniałem uprzednio:

"Zaraz też nakłonił swoich uczniów, aby weszli do łodzi i popłynęli przed Nim, a On tymczasem rozpuścił tłumy. Rozpuściwszy je wszedł na górę, aby się pomodlić w samotności. A kiedy nastał wieczór, był tam zupełnie sam".

Taka oto jest miłość. Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że naprawdę możecie kochać tylko wtedy, gdy jesteście samotni? Zapytacie, jakie to ma dla miłości znaczenie. Oznacza to widzenie osób, sytuacji, rzeczy takimi, jakimi są w rzeczywistości, a nie takimi, jakimi sobie wyobrażacie, że są. I reagowanie na nie w sposób, na jaki zasługują. Trudno

mówić, że kochasz coś, czego nawet nie widzisz. A co nam przeszkadza, by widzieć? Nasze uwarunkowania. Nasze pojęcia, nasze kategorie, nasze przesądy, nasze projekcje, etykietki, które przyjęliśmy z naszej kultury, z doświadczenia przeszłości. Widzenie jest jednym z najbardziej żmudnych przedsięwzięć człowieka, wymaga bowiem zdyscyplinowanego, czynnego umysłu.

Jednakże większość ludzi woli popaść w umysłowe lenistwo, niż wziąć na siebie trud widzenia każdej osoby, każdej rzeczy w świeżości jej chwili obecnej.

UTRATA KONTROLI

Jeśli chcecie zrozumieć, czym jest kontrola, wyobraźcie sobie małe dziecko, które nauczono zażywać narkotyki. W miarę jak narkotyk przenika ciało dziecka, uzależnia się ono od niego. Całym sobą domaga się narkotyku. Brak narkotyku staje się wielkim udręczeniem. Śmierć wydaje się czymś lepszym. Pamiętajcie o tym obrazie – ciało uzależnione od narkotyku. Dokładnie to właśnie uczyniło z was społeczeństwo, kiedy przyszliście na świat. Nie pozwolono wam cieszyć się konkretnym, wartościowym pożywieniem życia, jakim są: praca, zabawa, radość, śmiech, towarzystwo, przyjemności zmysłowe i umysłowe. Podano wam narkotyk, w którym zasmakowaliście. Narkotyk zwany: aprobatą, uznaniem, szacunkiem.

Chcę tu zacytować wielkiego pisarza A. S. Neilla. Jest on autorem "Summerhill". Neill twierdzi, że chore dziecko poznać można po tym, że zawsze krąży wokół rodziców, a także po tym, że zainteresowane jest innymi osobami. Kiedy dziecko pewne jest miłości matki, zapomina o matce, wychodzi na zewnątrz i bada świat. Jest ciekawe. Szuka żaby i pakuje ją do buzi lub też wyczynia temu podobne rzeczy. Jeśli dziecko krąży wokół matki, jest to zły znak, nie czuje się bezpiecznie. Być może matka próbuje pozbawić go miłości, nie dać mu tyle wolności i wsparcia, ile ono potrzebuje. Być może na wiele subtelnych sposobów grozi, że go opuści.

A więc pozwolono nam zasmakować wielu rozmaitych narkotyków: aprobaty, szacunku, sukcesu, bycia na samym szczycie, prestiżu, umieszczenia nazwiska w gazecie, potęgi, bycia szefem. Nauczono nas cenić sobie rolę kapitana zespołu, dyrygenta orkiestry itp. Kiedyśmy się już w tych narkotykach rozsmakowali, staliśmy się uzależnieni i zaczęliśmy się bać, że je utracimy. Przypomnijmy sobie poczucie braku kontroli, przerażenie na myśl o niepowodzeniu, popełnieniu błędu, o perspektywie krytyki. Staliśmy się tchórzliwie zależni od innych i straciliśmy wolność. Teraz inni ludzie posiadają moc uszczęśliwiania lub unieszczęśliwiania nas. Pragniesz tych narkotyków, ale nienawidzisz cierpienia, jakie się z nimi wiąże, czujesz się całkowicie bezradny. Nie ma minuty, żebyś – świadomie czy też nieświadomie – nie dostrajał się do reakcji innych, maszerując w rytm ich bębnów. Dobra definicja osoby przebudzonej: jest to osoba, która nie maszeruje w rytm bębnów społeczeństwa; osoba, która tańczy taniec wydobywający się z jej wnętrza. Kiedy nie uzyskasz aprobaty i jesteś ignorowany, doświadczasz samotności tak nieznośnej, że czołgasz się do ludzi i żebrzesz o przynoszący ulgę narkotyk zwany wsparciem, dodawaniem otuchy, odwagi. Życie z ludźmi w takim stanie wymaga nigdy nie kończącego się napięcia. "Piekło to inni" – powiedział Sartre. I jakie to jest prawdziwe.

Trwając w takim stanie zależności, trzeba być zawsze w pełnej gotowości, nigdy nie wolno pozwolić sobie na luz. Trzeba żyć tak, by zaspokoić oczekiwania. Być z ludźmi oznacza życie w napięciu. Być bez nich oznacza udrękę samotności, ponieważ brakuje ci ich. Utraciłeś zdolność widzenia ich takimi, jakimi są w rzeczywistości i adekwatnego reagowania na ich ruchy, gdyż twoja percepcja przyćmiona jest potrzebą uzyskania narkotyku. Widzisz ich o tyle, o ile dają ci nadzieję otrzymania narkotyku lub stanowią groźbę jego utraty. Zawsze,

świadomie czy nieświadomie, w taki właśnie sposób patrzysz na ludzi. Czy dostanę od nich to, czego chcę, czy też nie?

A jeśli nie mogą oni dostarczyć narkotyku, przestają mnie interesować. Zabrzmi to strasznie, ale nie wiem, czy jest tu choć jedna osoba, do której to się nie odnosi.

WSŁUCHUJĄC SIĘ W ŻYCIE

Potrzebujesz więc świadomości i pożywienia. Potrzebujesz pożywienia dobrego i zdrowego. Naucz się cieszyć solidnym pokarmem życia. Dobre jedzenie, dobre wino, dobra woda. Smakuj je. Strać rozum i dojdź do zmysłów. To jest dobre, zdrowe pożywienie. Przyjemność zmysłów i przyjemność umysłu. Poczytaj sobie dobrą książkę, jeśli sprawi ci to radość. Weź udział w dobrej dyskusji lub też pomedytuj. Takie zachowanie jest wspaniałe. Niestety ludzie powariowali i stają się coraz większymi nałogowcami, ponieważ nie potrafią cieszyć się życiem. Sięgają więc po coraz większe dawki narkotyków.

W 1970 roku prezydent Carter zaapelował do obywateli Stanów Zjednoczonych o większą surowość obyczajów. Pomyślałem sobie wówczas: Nie powinien apelować do nich o to, by byli bardziej surowi wobec siebie, powinni bardziej cieszyć się życiem. Większość z nich zatraciła zdolność radowania się. Naprawdę sądzę, że większość ludzi w krajach zamożnych utraciła tę zdolność. Muszą mieć coraz więcej i więcej drogich gadżetów, nie potrafią czerpać radości z rzeczy prostych, jakie niesie życie. Byłem w miejscach, w których wszyscy mają dostęp do najwspanialszej muzyki, można najwspanialsze nagrania nabyć bardzo tanio, jest ich mnóstwo. Ale nigdy, nigdy nie widziałem, by ktoś ich słuchał. Nigdy. Są przestraszeni, nie mają więc czasu na radowanie się życiem. Są przepracowani, prędzej, prędzej, prędzej, prędzej. Jeśli byście naprawdę cieszyli się życiem i prostymi zmysłowymi przyjemnościami, zdziwiłoby was, jakie to jest wspaniałe. Musicie rozwinąć w sobie niezwykłą dyscyplinę, podobną do tej, którą posiadają zwierzęta. Zwierzęta nigdy nie jedzą więcej niż trzeba. Pozostawione w swych naturalnych warunkach, nigdy nie stają się otyłe. Nigdy nie wypiją ani nie zjedzą niczego, co byłoby szkodliwe dla ich zdrowia. Nie spotkacie zwierzęcia palącego papierosy. Biorą tyle, ile potrzebują – przyjrzyj się swemu kotu, co robi po spożyciu jedzenia, patrz, jak odpoczywa. I patrz, jak skacze, gdy przystępuje do działania, patrz na prężność jego członków, żywotność ciała. Myśmy to zatracili. Zagubiliśmy w naszych umysłach, w naszych ideach i ideałach, i tak dalej. I to ciągle prędzej, prędzej, prędzej. Nosimy w sobie wewnętrzny konflikt – swoje "ja" – którego zwierzęta nie mają. Zawsze sami siebie potępiamy, wpędzamy w poczucie winy. Wiecie, o czym mówię, prawda? Mógłbym powiedzieć o sobie to, co parę lat temu powiedział mi mój przyjaciel jezuita:

– Zabierz ten talerz pełen słodyczy, ponieważ wobec cukierków i czekolady tracę swą wolność.

Odnosiło się to także i do mnie, bowiem traciłem swą wolność w obliczu najróżniejszych rzeczy, ale teraz już nie! Zadowalam się niewielką ilością rzeczy, ale cieszę się nimi bardzo intensywnie. Jeśli cieszysz się z czegoś intensywnie, potrzebujesz niewiele. Niektórzy ludzie bardzo skrupulatnie obmyślają swe wakacje, planują je miesiącami, a gdy już dotrą na miejsce, zadręczają się problemem rezerwacji biletu powrotnego. Robią przy tym mnóstwo zdjęć i później pokażą ci je w albumie. Są to zdjęcia miejsc, których nigdy nie widzieli, bowiem tylko je fotografowali. Jest to metafora współczesnego życia. Nie wiem, czy należy zbyt mocno bronić się przed tego rodzaju ascetyzmem. Zwolnij tempo i smakuj, wąchaj, słuchaj, pozwól swym zmysłom powrócić do życia. Jeśli szukasz królewskiej drogi do mistycyzmu, usiądź spokojnie i wsłuchaj się we wszystkie dźwięki wokół ciebie. Nie zatrzymuj się na żadnym z nich; staraj się usłyszeć je wszystkie. Och, kiedy twe zmysły zostaną odblokowane, ujrzysz cuda. Jest to niezwykle ważne w procesie zmiany.

KONIEC ANALIZY

Chcę, abyście dostrzegli różnice pomiędzy analizą i świadomością, jak też między informacją z jednej strony a wglądem z drugiej. Informacja nie jest wglądem, analiza nie jest świadomością. Przypuśćmy, że wszedłem tutaj z wężem pełzającym na mym barku i zwróciłbym się do was w sposób następujący:

– Czy widzicie tego węża na moim ramieniu? Właśnie przed moim przyjściem tutaj sprawdziłem w encyklopedii, że wąż ten zwany jest żmija Russella. Jeśli mnie ugryzie, umrę w ciągu trzydziestu sekund. Czy moglibyście powiedzieć mi, jak mam się pozbyć tego stworzenia?

Kto by coś takiego bredził? Posiadam informację, ale nie posiadam świadomości.

Albo, powiedzmy, rujnuję sobie zdrowie alkoholem.

– Uprzejmie proszę o podanie mi sposobów i środków, przy pomocy których mógłbym się pozbyć nałogu.

Osoba, która by coś takiego powiedziała, nie ma świadomości. Wie, że sama siebie niszczy, ale nie jest tego świadoma. Gdyby to sobie uświadomiła, nałóg znikłby w tym samym momencie. Gdybym był świadom tego, jaki jest ów wąż, nie strzasnąłbym go z ramienia, on zostałby strząśnięty. I o tym właśnie mówię; na tym polega zmiana, o której mówię. Nie ty zmieniasz sam siebie, to nie "ja" zmienia "siebie". Zmiana zachodzi poprzez ciebie, w tobie. Jest to najbardziej adekwatny sposób wyrażenia tego, co wtedy się dzieje. Dostrzegasz zmianę w sobie poprzez siebie, w twojej świadomości; ta zmiana po prostu się wydarza. Nie ty jej dokonujesz. Bowiem gdy ty ją realizujesz, jest to zły znak. Zmiana nie będzie trwała, ale dopóki trwa, niech Bóg ma w opiece ludzi, którzy z tobą żyją, gdyż będziesz wobec nich bardzo nieustępliwy i surowy. Nie sposób wytrzymać z ludźmi, którzy nawracają się na bazie nienawiści i niezadowolenia wobec siebie. Ktoś powiedział: "Jeśli chcesz być męczennikiem, poślub świętego". To przez świadomość zachowujesz delikatność, subtelność, łagodność, otwartość, elastyczność. Niczego nie wymuszasz, zmiana pojawia się sama.

Pamiętam, jak pewien ksiądz w Chicago, gdzie studiowałem psychologię, mówił nam:

– Posiadłem wszelkie informacje, wiedziałem, że alkohol mnie zabija i wierzcie mi, nic nie jest w stanie zmienić alkoholika – nawet miłość żony czy dzieci. Kocha ich, ale to go nie zmienia. Odkryłem jednak coś, co mnie zmieniło. Leżałem któregoś dnia w rynsztoku, mżył kapuśniak. Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że to mnie zabija. Zobaczyłem to i nie miałem już ochoty nawet na kroplę alkoholu. I choć zdarzyło mi się potem trochę wypić, to nigdy tak, by zaszkodzić sobie. Nie uległem alkoholowi i nie ulegnę!

O tym właśnie mówimy – świadomość. Nie informacja, ale świadomość.

Jeden z moich przyjaciół, nałogowy palacz mówił:

– Wiesz, istnieje mnóstwo dowcipów na temat palenia. Mówią, że tytoń zabija, ale spójrz na starożytnych Egipcjan. Wszyscy nie żyją, a nikt z nich nie palił.

Pewnego dnia, z powodu kłopotów z płucami, poszedł do naszego instytutu badań nad rakiem w Bombaju. Lekarz powiedział mu:

– Ojcze, na płucach masz dwie plamki. Może to być rak, proszę przyjść za miesiąc na powtórne badania. Od tego czasu nie tknął papierosa. Przedtem wiedział, że to go zabija. Teraz był świadom, że może go to zabić. Na tym polega różnica.

Założyciel naszego zakonu, św. Ignacy, miał na to świetne określenie. Nazywał to smakowaniem i czuciem prawdy – nie znajomością jej, ale smakowaniem i czuciem. Kiedy

uzyskasz poczucie prawdy – zmienisz się. Jeśli o niej tylko wiesz i jeśli jest ona wyłącznie w twojej głowie – zmiana się nie dokona.

NAJPIERW UMRZEĆ

Często powtarzam, że na to, by żyć naprawdę, trzeba najpierw umrzeć. Najpierw należy wyobrazić sobie siebie w grobie, by uzyskać przepustkę do życia. Wyobraź sobie, że leżysz w trumnie, w dowolnej pozycji. W Indiach umarli mają podkurczone nogi. Zdarza się, że w tej pozycji niesie się ich na stos. Czasami jednak leżą. A więc wyobraź sobie, że umarłeś i leżysz martwy. A teraz spójrz na swoje problemy z tej perspektywy. Czyż wszystko nie ulega zmianie?

Cóż za wspaniała medytacja. Jeśli masz na to czas, powtarzaj ją codziennie. Może brzmi to niewiarygodnie, ale przywróci ci to życie. Medytacje na ten temat zamieściłem w książce "U źródeł". Zobacz, jak rozkłada się twoje ciało, zostają jedynie kości, potem proch. Ilekroć o tym mówię, ludzie oburzają się. – To wstrętne. – Ale co w tym jest takiego wstrętnego? Taka jest rzeczywistość, na miłość boską. Wielu z nas jednak nie chce widzieć rzeczywistości. Nie chce myśleć o śmierci. Ludzie nie żyją, większość z was nie żyje, jedynie podtrzymujecie swe ciało przy życiu. To jednak nie jest życie. Nie żyjecie tak naprawdę, dopóki nie będzie wam obojętne, czy jesteście żywi czy umarli. Dopiero wtedy żyjecie. Kiedy jesteście gotowi utracić życie – zaczniecie żyć. Ale jeśli zaczniecie chronić swe życie, jesteście martwi. Kiedy siedzisz na strychu, a ja mówię ci:

– Zejdź na dół – możesz odpowiedzieć:

– O nie, czytałem różne rzeczy o ludziach schodzących ze schodów. Potykają się i łamią karki, to zbyt niebezpieczne.

Albo też nie mogę nakłonić cię do przejścia przez ulicę, ponieważ mówisz:

– Czy wiesz, ilu ludzi zostało przejechanych przechodząc przez jezdnię? A jeśli nie mogę spowodować, byś wychynął poza swe ciasne przekonania i poglądy i zajrzał do innego świata, to jesteś martwy, nie żyjesz; życie cię ominęło. Siedzisz w swym małym wiezieniu, boisz się, tracisz swego Boga, swą religię, swych przyjaciół i wszystko. Życie jest dla hazardzistów, naprawdę. Tak mówił Jezus. Czy jesteś gotów, by je zaryzykować? Czy wiesz, kiedy będziesz gotów je zaryzykować? Wówczas gdy zrozumiesz, że to, co ludzie nazywają życiem, nie jest nim tak naprawdę. Ludzie wyznają błędny pogląd, według którego życie oznacza utrzymywanie ciała przy życiu. A więc pokochaj myśl o śmierci, pokochaj ją. Powracaj do niej ciągle. Myśl o tym, jak cudowne jest to martwe ciało, szkielet, kości obracające się w garstkę prochu. I wówczas poczujesz ulgę. Wielu z was zapewne nie wie, o czym mówię w tej chwili, nazbyt przerażeni jesteście tą myślą. Ale to wielka ulga spojrzeć z tej perspektywy na życie wstecz.

Albo odwiedźcie cmentarz. Jest to niezwykle piękne i oczyszczające doświadczenie. Patrzysz na czyjeś nazwisko i myślisz: "Żył tak wiele lat temu, dwa stulecia temu, musiał mieć te same problemy, co ja. Musiał przeżyć tyle bezsennych nocy. Cóż to za wariactwo, to nasze życie. Tak krótko żyjemy". Pewien włoski poeta powiedział:

"Żyjemy w blasku światła, nadchodzi wieczór, a po nim wieczna noc". To tylko błysk, a my go marnujemy. Marnujemy go swym strachem, zmartwieniami, troskami, kłopotami.

Jeśli przeprowadzicie tę medytację, zdarzyć się może, że po prostu zakończycie ją na poziomie informacji, ale może też się zdarzyć, iż uda wam się zakończyć ją na poziomie świadomości. I w tym momencie staniecie się nowi. Przynajmniej dopóki ten moment trwa. Poznacie wówczas różnicę pomiędzy informacją a świadomością.

Pewien zaprzyjaźniony ze mną astronom przekazywał mi niedawno niektóre fundamentalne twierdzenia z zakresu astronomii. Nie wiedziałem przedtem, że kiedy oglądam słońce, to widzę jego pozycję sprzed ośmiu i pół minuty. Tak więc nie widzimy słońca tam, gdzie ono aktualnie się znajduje, ale gdzieś indziej. Podobnie i gwiazdy, ślą nam światło sprzed setek i tysięcy lat. Kiedy na nie patrzymy, może ich tam już nie być, mogą znajdować się już gdzie indziej. Powiedział mi też, że jeśli wyobrazimy sobie galaktykę, cały Wszechświat, to nasza Ziemia byłaby zagubiona gdzieś w okolicach końca ogona Mlecznej Drogi, nawet nie w jej centrum, a każda z gwiazd jest słońcem. Zaś niektóre słońca są tak wielkie, że mogłyby pomieścić nasze Słońce i Ziemię wraz z przestrzenią między nimi. Przy ostrożnym szacunku, istnieje sto milionów galaktyk! Wszechświat, o ile wiemy, poszerza się z prędkością dwóch milionów mil na sekundę. Wsłuchiwałem się w te informacje zafascynowany, a kiedy wyszliśmy z restauracji, w której spożywaliśmy posiłek, spojrzałem wzwyż i poczułem, że patrzę na życie z innej perspektywy. To jest świadomość. A więc wszystko to możesz przyswoić sobie jako zimny fakt (i będzie to informacja) albo nagle uzyskasz inną perspektywę widzenia – tego, czym jesteśmy, czym jest Wszechświat, czym jest ludzkie życie. Gdy odnajdziesz się w tej nowej perspektywie, będzie ona tym właśnie, co mam na myśli, mówiąc o świadomości.

KRAINA MIŁOŚCI

Gdybyśmy tak naprawdę odrzucili iluzje, wraz z tym co nam dają lub czego nas pozbawiają, bylibyśmy czujni. Konsekwencje niepodjęcia takiego działania są przerażające i nie do uniknięcia. Tracimy zdolność przeżywania miłości. Jeśli chcesz kochać, musisz na nowo nauczyć się patrzeć, a jeśli chcesz wiedzieć, musisz rzucić swój nałóg. Tylko tyle. Wyzwól się ze swej zależności. Rozerwij sieć, jaką omotało cię społeczeństwo dławiąc twe jestestwo. Musisz się uwolnić. Na zewnątrz wszystko będzie szło jak dawniej, ale pomimo iż nadal będziesz w świecie, nie będziesz już z tego świata. W głębi serca staniesz się wolny, w końcu całkowicie samotny. Twoja zależność od narkotyku całkowicie obumrze. Nie musisz iść na pustynie, jesteś pośród ludzi, ciesz się ich obecnością. Nie mają już jednak władzy nad tobą, która pozwala im uszczęśliwiać lub unieszczęśliwiać ciebie. To właśnie oznacza samotność. W takim odosobnieniu twoja zależność obumiera. Rodzi się zdolność do miłości. Nie spoglądaj już na innych jak na środek narkotycznego zaspokajania. Tylko ten, kto już tego próbował, zna okropności tego procesu. Jest jak zaproszenie do śmierci. Jest jak zabranie biednemu narkomanowi jedynej radości życia, jaką znal. Czy da się zastąpić ja smakiem chleba i owoców, czystym tchnieniem porannego powietrza, słodyczą wody z górskiego potoku? Walcząc z objawami głodu i pustką w sobie, których doświadcza teraz, gdy nie dostaje narkotyku, niczym tej pustki nie jest w stanie zapełnić. Czy moglibyście wyobrazić sobie życie, w którym wyrzekacie się przyjemności czerpanej z jednego choćby słowa uznania lub oparcia głowy na czyimś ramieniu, dodającego trochę otuchy? Pomyślcie o życiu, w którym nie jesteście emocjonalnie od nikogo zależni; tak, że nikt nie ma już mocy uszczęśliwiania lub unieszczęśliwiania was. Nie zgadzacie się na to, by potrzebować jakiejś konkretnej osoby, aby być kimś szczególnym dla kogoś, ani na to, by zwać kogoś "swoim". Ptaki mają swe gniazda, lisy swe nory, ale ty nie będziesz miał gdzie schronić głowy w swej podróży przez życie. Jeśli kiedykolwiek dotrzesz do tego stanu, dowiesz się w końcu, co to znaczy widzieć w sposób jasny, nie zamglony lękiem ani pragnieniem. Każde słowo ma wówczas swoją wagę. Widzieć w sposób jasny i nie przyćmiony przez lęk i pragnienia. Poznasz wówczas, co to znaczy kochać. Aby jednak dojść do krainy miłości, trzeba przejść przez ból śmierci, gdyż kochać ludzi oznacza nie potrzebować ich, umrzeć dla tej potrzeby i być całkowicie samotnym.

Jak można tam się dostać? Dzięki nieustannej świadomości, poprzez nieskończoną cierpliwość i współczucie, jakie miałbyś dla narkomana. Przez rozwijanie w sobie chęci kosztowania tego, co w życiu dobre, jako przeciwwagi wobec narkotyku. Co zaś jest w życiu dobre? Umiłowanie pracy, którą lubisz wykonywać dla niej samej, umiłowanie śmiechu i bliskości z ludźmi, do których się nie przywiązujesz, nie uzależniasz emocjonalnie, choć ich towarzystwo przynosi ci radość. Dobrze jest oddać się takiemu działaniu, w które możesz zaangażować się całym sobą; działaniu, które samo w sobie przynosi ci tyle radości, że sukces, uznanie czy aprobata po prostu nie mają żadnego znaczenia. Pomocny może też okazać się powrót do natury. Porzuć tłum, idź w góry i w ciszy obcuj z drzewami, kwiatami, zwierzętami, ptakami, z morzem, chmurami, niebem i gwiazdami.

Mówiłem już wam o tym, jakim ćwiczeniem duchowym jest przypatrywanie się przedmiotom, uświadamianie sobie ich obecności wokół siebie. Trzeba mieć nadzieję, że słowa znikną, pojęcia rozpłyną się, a ty zobaczysz i wejdziesz w kontakt z rzeczywistością. Jest to lekarstwo na samotność. Zazwyczaj usiłujemy leczyć swą samotność poprzez emocjonalne uzależnianie się od innych ludzi, poprzez liczne towarzystwo i hałas. To nic nie daje. Wróć do przedmiotów, wróć do przyrody, idź w góry. Wówczas poznasz, że serce przywiodło cię na rozległa pustynie osamotnienia, że nie ma tam nikogo, kto by cię pocieszył, absolutnie nikogo.

Z początku będzie się to wydawać nie do zniesienia, ale tylko dlatego iż nie jesteś nawykły do samotności. Jeśli zdołasz wytrwać przez jakiś czas, pustynia nagle zakwitnie miłością. Twoje serce wybuchnie śpiewem. Będzie tam panowała wieczna wiosna, porzucisz narkotyk i staniesz się wolny. Pojmiesz wówczas, czym jest wolność, czym jest miłość i szczęście; czym jest rzeczywistość, prawda, czym jest Bóg. Będziesz wiedział, wiedza twa wkroczy poza pojęcia i uwarunkowania, nałogi i przywiązania. Czy pojmujesz sens tego, co mówię? Pozwól, bym zakończył ten wywód uroczym opowiadaniem.

Był sobie człowiek, który wynalazł sztukę rozpalania ognia. Wziął więc swoje narzędzia i powędrował do pewnego plemienia żyjącego na północy, gdzie było bardzo zimno, dotkliwie zimno. Nauczył tamtejszych ludzi, jak rozpalać ogień. Ludzie byli bardzo tym zainteresowani. Pokazał im, jak można wykorzystać ogień – do gotowania, ogrzewania itp. Byli tak wdzięczni, że nauczyli się sztuki krzesania ognia. Nim jednak zdołali swą wdzięczność wyrazić, mężczyzna zniknął. Nie zależało mu ani na wdzięczności, ani na uznaniu. Zależało mu na tym, by im się lepiej wiodło. Następnie powędrował do innego szczepu, gdzie znowu zademonstrował wartość swego wynalazku. Tu także ludzie wykazali spore zainteresowanie, trochę zbyt duże, by mogło ujść uwadze kapłanów, którzy spostrzegli, że człowiek ten przyciąga wielkie tłumy, a oni tracą na popularności. Postanowili więc pozbyć się przybysza. Otruli go, ukrzyżowali – możecie ująć to, jak chcecie. Obawiali się jednak, że ludzie mogliby zwrócić się przeciwko nim, byli więc bardzo rozważni, a nawet podstępni. Wiecie, co zrobili? Umieścili portret tego człowieka na głównym ołtarzu świątyni. Narzędzia do krzesania ognia położono obok, a ludziom nakazano oddawać cześć portretowi i narzędziom do krzesania ognia, zaś oni czynili tak przez wieki. Trwał kult, ale nie było ognia.

Gdzie jest ogień? Gdzie jest narkotyk wykorzeniony z ciebie? Gdzie jest wolność? Tego właśnie dotyczy duchowość. Jest czymś tragicznym, że tracimy te sprawy z pola widzenia. Ich właśnie dotyczą słowa Jezusa Chrystusa. Ale my poświęciliśmy nadto uwagi słowom: "Panie, Panie" – prawda? Gdzie jest ogień? A jeśli kult nie daje ognia, jeśli adoracja nie prowadzi do miłości, jeżeli liturgia nie prowadzi do jasnej percepcji rzeczywistości i Bóg nie wiedzie do życia, to czemu służy religia? Poza tym że tworzy jeszcze więcej podziałów, konfliktów i fanatyzmu? To nie z powodu braku religii – w zwykłym tego słowa znaczeniu – cierpi świat, ale z braku miłości, braku świadomości. A miłość rodzi się poprzez świadomość. Nie ma innej drogi. Nie ma. Pojmij, jakie zapory budujesz na drodze miłości, wolności i

szczęścia, a wówczas one znikną. Zapal światło świadomości, a ciemności się rozproszą. Szczęście nie jest czymś, co możesz nabyć, miłość nie jest czymś, co możesz wyprodukować, miłość nie jest czymś, co możesz posiadać. Miłość jest czymś, co może cię posiąść. Nie możesz wejść w posiadanie wiatru, gwiazd lub deszczu. Nie posiadasz ich, poddajesz im się. Oddanie im może nastąpić jedynie wówczas, gdy świadom będziesz swoich iluzji, swoich nałogów, pragnień i lęków. Jak już mówiłem poprzednio, w pierwszej kolejności wielce pomocny może tu się okazać psychologiczny wgląd, ale nie analiza – analiza paraliżuje. Wgląd nie musi być analizą. Dobrze to ujął jeden z amerykańskich terapeutów: "Liczy się jedynie okrzyk: aha". Samo analizowanie nic nie daje, dostarcza tylko informacji. Jeśli natomiast prowadzi do okrzyku "aha", staje się wglądem. Oznacza zmianę. Po drugie, ważne jest zrozumienie swego uzależnienia. Potrzebujesz na to czasu. Niestety, ogromna ilość czasu poświęconego na przykład obrzędom lub śpiewaniu hymnów i pieśni, mogłaby być owocnie wykorzystana dla zrozumienia siebie. Wspólne obrzędy liturgiczne nie tworzą wspólnoty. W głębi serca wiecie o tym, tak jak i ja, że obrzędy te służą jedynie zamazywaniu różnic. Wspólnota tworzy się poprzez zrozumienie przeszkód, jakie stawiamy na jej drodze, poprzez zrozumienie konfliktów zrodzonych przez nasze lęki i pragnienia. W tym momencie powstaje wspólnota. Musimy zawsze mieć się na baczności, aby nie uczynić z obrzędów po prostu dodatkowej odskoczni od ważnych spraw życia. A życie nie oznacza pracy w rządzie ani bycia ważnym biznesmenem, ani zajmowania się dobroczynnością. To nie jest życie. Życie to odrzucanie wszelkich przeszkód i zanurzanie się w chwili obecnej z całą świeżością. "Ptaki (...) nie sieją i nie żną, i nie zbierają do spichlerzy"... to jest życie. Przypatrzcie się kwiatom polnym, nie pracują i nie przędą.

Zacząłem od tego, że ludzie pogrążeni są we śnie, że są martwi. Martwi zasiadają w rządach, martwi ludzie prowadzą wielkie interesy, martwi ludzie nauczają innych. Obudźcie się! Ożyjcie! Obrzędy mają was przebudzić, ale są bezużyteczne. A coraz bardziej – wiecie o tym, tak samo jak i ja – tracimy młodzież. Nienawidzą nas, nie są zainteresowani tym, by dokładano im jeszcze więcej lęków i poczucia winy. Nie są zainteresowani kolejnymi kazaniami i napomnieniami. Są jednak zainteresowani nauką o miłości. Jak mogą być szczęśliwi? Jak mogą żyć? Jak mogą przeżyć te wspaniałe chwile, o których mówią mistycy? Pojawia się więc tu druga sprawa – rozumienie. A trzecia – to "nieidentyfikowanie się". Kiedy tutaj dziś szedłem, ktoś zadał mi pytanie, czy nigdy nie czuję się podle. Człowieku, czuję się teraz i czułem się tak niegdyś. Mam swoje ataki. Ale to nie trwa długo, naprawdę nie trwa. Co robię? Krok pierwszy: nie identyfikuję się z tym. Mam kiepskie samopoczucie. Zamiast się tym przejmować lub poddawać irytacji, staram się zrozumieć to, że jestem przygnębiony, rozczarowany, czy z różnych powodów poobijany. Krok drugi: przyznaję się, że to uczucie jest we mnie, nie w innych. Na przykład nie w osobie, która nie napisała do mnie listu. Nie w świecie zewnętrznym, lecz we mnie. Dopóki myślę, że przyczyna tego stanu znajduje się na zewnątrz mnie, czuję się usprawiedliwiony w utrzymywaniu tego uczucia. Nie mogę powiedzieć, że każdy czuje w ten sposób; w rzeczywistości tylko idioci tak czują, tylko ludzie pogrążeni we śnie. Krok trzeci: jeszcze raz nie identyfikuję się z tym uczuciem. "Ja" nie jest tym uczuciem. "Ja" nie jest samotne.

"Ja" nie jest przygnębione. "Ja" nie jest rozczarowane. Rozczarowanie jest tam tylko obecne, istnieje, można je obserwować. Będziecie zdziwieni tym, jak prędko znika. Wszystko, czego jesteście świadomi, zmienia się. Zmieniają się chmury. Dokonując tej obserwacji, uzyskacie też wgląd w przyczyny, dla których chmury w ogóle się pojawiły.

Mam tu wspaniały cytat, kilka zdań, które zapisałbym złotymi zgłoskami. Pochodzą z książki A. S. Neilla "Summerhill". Najpierw muszę objaśnić tło. Prawdopodobnie wiecie, że Neill przez czterdzieści lat pracował w szkolnictwie. Stworzył coś w rodzaju niezależnej szkoły. Przyjętym do szkoły dziewczętom i chłopcom dał całkowitą wolność. Chcecie

nauczyć się czytać i pisać – dobrze, nie chcecie nauki czytania i pisania – też dobrze. – Możecie robić ze swym życiem co chcecie, pod jednym warunkiem: nie może to w żaden sposób niszczyć wolności innych. Nie przeszkadzajcie innym w realizowaniu ich wolności, poza tym róbcie, co chcecie. Jak twierdzi, najgorsi przyszli ze szkół zakonnych. Było to oczywiście w dawnych czasach. Uczniowie ci potrzebowali około sześciu miesięcy, aby przezwyciężyć problem złości i poczucia krzywdy, które nosili w sobie i tłumili. Przez sześć miesięcy buntowali się i walczyli ze szkolnym systemem. Najwięcej kłopotu sprawiała pewna dziewczynka, która wsiadała na rower i jechała do miasta, uciekając od lekcji, od szkoły, od wszystkiego. Kiedy jednak bunt ucichł, wszyscy chcieli się uczyć; zaczynali nawet protestować, kiedy nie było lekcji. Ale uczyli się tylko tego, co ich interesowało. Zmieniali się. Na początku rodzice obawiali się posyłać dzieci do tej szkoły: Jak można ich czegokolwiek nauczyć bez dyscypliny? Trzeba ich uczyć zgodnie z programem, kierować nimi... W czym leżał sekret sukcesu Neilla? Miał do czynienia z najgorszymi dziećmi; takimi, których nigdzie już nie chciano. A w przeciągu sześciu miesięcy wszystkie te dzieci się zmieniły. Posłuchajcie, jak mówił na ten temat – wspaniałe to, święte słowa:

"Każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki, by je urobić, powodują, że Bóg przemienia się w diabła. Do mojej szkoły przychodzą dzieci podobne małym diablętom, nienawidzące świata, destruktywne, nie wychowane, kłamiące i kradnące, nie opanowane. W ciągu sześciu miesięcy stają się szczęśliwymi, zdrowymi dzieciakami, nie czyniącymi niczego złego".

Te zadziwiające słowa pochodzą od człowieka, którego szkoła w Wielkiej Brytanii jest systematycznie odwiedzana przez inspektorów Ministerstwa Edukacji, przez dyrektorów i dyrektorki szkól i w ogóle wszystkich, którzy są tym dziełem zainteresowani. Zadziwiające. Człowiek z charyzmą.

Czegoś takiego nie można dokonać powielając czyjeś osiągnięcia. Żeby to osiągnąć, trzeba mieć szczególną osobowość. W wykładach dla dyrektorów szkół mówił:

"Przyjedźcie do Summerhill, a zobaczycie drzewa w sadach uginające się od owoców, nikt ich nie obrywa; nie ma tu agresji wobec władz szkoły, dzieci są dobrze odżywione, pozbawione agresji i resentymentów. Przyjedźcie do Summerhill, a zobaczycie, że nie ma tu kalekich dzieci, które by przezywano (wiadomo, jak okrutne potrafią być dzieci wobec kogoś, kto się jąka). Nie spotkacie nikogo, kto by jąkale dokuczał. Nigdy. Nie ma w tych dzieciach agresji, ponieważ nikt wobec nich nie jest agresywny – oto przyczyna."

Słuchajcie tych słów objawienia, świętych słów. Są jeszcze na świecie tacy ludzie. Bez względu na to, co mówią uczeni, księża, teolodzy – istnieli i nadal istnieją ludzie wolni od konfliktów, kłótni, zazdrości, wojen i wrogości! Żyją w moim kraju lub – choć to smutne – żyli do niedawna. Mam pośród jezuitów przyjaciół, którzy – jak mnie zapewniali – pracowali wśród ludzi niezdolnych do kradzieży czy kłamstwa. Jedna z sióstr zakonnych opowiadała, że kiedy pracowała w północnych Indiach, pośród pewnych wspólnot, ludzie ci nie mieli zwyczaju czegokolwiek zamykać na klucz. Nigdy niczego tam nie ukradziono ani nie kłamano – aż do czasu, kiedy pojawili się tam przedstawiciele rządu Indii i misjonarze.

Każde dziecko nosi w sobie Boga, nasze próby urobienia go przemieniają Boga w diabła.

Jest taki wspaniały włoski film w reżyserii Federico Felliniego, zatytułowany "Osiem i pół". W jednej ze scen chrześcijański zakonnik wychodzi na wycieczkę lub piknik z grupą chłopców w wieku 8-10 lat. Idą plażą, ich opiekun zostaje z kilkoma chłopcami w tyle. Chłopcy z przodu spotykają starszą kobietę, która jest dziwką, pozdrawiają ja, na co i ona odpowiada pozdrowieniem. Pytają:

– Kim jesteś?

Na co ona odpowiada, że jest prostytutką.

Nie wiedzą, co to znaczy, ale udają, że rozumieją. Jeden z chłopców wydaje się wiedzieć nieco więcej od reszty, objaśnia więc:

– Prostytutka to taka kobieta, która robi rozmaite rzeczy, jeśli się jej zapłaci.

– Czy zrobi to też dla nas, jeśli zapłacimy? – pytają.

– Czemu nie – pada odpowiedź.

Zbierają pieniądze, dają jej i pytają:

– Czy zrobisz coś dla nas, jeśli zapłacimy?

– Jasne, dzieciaki. Co chcecie, abym zrobiła?

Jedyne, co im przychodzi do głowy, to prośba, aby się rozebrała. Kobieta ją spełnia. Patrzą na nią. Nigdy dotąd nie widzieli nagiej kobiety. Nie wiedzą, czego żądać jeszcze, więc proszą:

– Czy zatańczyłabyś dla nas?

– Jasne – odpowiada.

Gromadzą się wokół niej, śpiewają i klaszczą. Dziwka kreci tyłkiem i wszyscy bawią się doskonale. Dostrzega to braciszek zakonny. Przybiega i wrzeszczy na kobietę. Każe jej się ubrać, a narrator stwierdza:

– W tym momencie dzieci zostały zepsute, do tej chwili były niewinne, piękne.

Nie jest to wcale rzadki problem. Znam w Indiach pewnego dość konserwatywnego misjonarza, jezuitę. Wziął kiedyś udział w prowadzonych przeze mnie zajęciach. Pracowaliśmy nad pewnym problemem przez ponad dwa dni, co wyraźnie sprawiało mu ból. Następnego wieczoru podszedł do mnie i powiedział:

– Wiesz, Tony, nie potrafię wyrazić, jak bardzo męczy mnie ten problem, który poruszyłeś.

– Dlaczego, Stan? – zapytałem.

– Stawia to na nowo pytanie dręczące mnie przez dwadzieścia pięć lat, straszne pytanie. Przez te lata wciąż pytałem siebie: Czy nie zdeprawowałeś ludzi czyniąc ich chrześcijanami?

Jezuita ten nie był żadnym liberałem, był ortodoksyjnym, pełnym oddania, pobożnym i konserwatywnym człowiekiem. Czuł jednak, że niszczy szczęśliwych, pełnych miłości, prostych, prostolinijnych ludzi, czyniąc z nich chrześcijan.

Misjonarze amerykańscy, którzy udali się ze swymi żonami na wyspy Mórz Południowych, byli przerażeni widząc obnażone do pasa kobiety w kościele. Ich żony nalegały, by kobiety te ubierały się przyzwoicie. Misjonarze dali im więc bluzy, by je narzuciły na siebie. W następną niedzielę wszystkie kobiety pojawiły się odziane w te bluzy, ale powycinały w nich dwa otwory – dla wygody i lepszego chłodzenia ciała. To one miały rację. Misjonarze popełnili błąd.

Wróćmy raz jeszcze do Neilla. Pisze on:

"Nie jestem geniuszem, jestem tylko człowiekiem, który odmawia kierowania każdym krokiem dziecka".

A co z grzechem pierworodnym? Neill twierdzi, że każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki urobienia jego charakteru zmieniają Boga w diabła. Pozwala dzieciom ukształtować swe własne wartości i są one niezmiennie prospołeczne i dobre. Czy dacie wiarę? Kiedy dziecko czuje, że jest kochane (co oznacza: dziecko czuje, że jesteś po jego stronie) jest w porządku. Nie doznaje już gwałtu. Nie ma strachu, nie ma przemocy. Dziecko zaczyna

traktować innych w taki sam sposób, jak samo jest traktowane. Musicie przeczytać tę książkę. To święta księga, naprawdę. Przeczytajcie ją. Zrewolucjonizowała moje życie i moje stosunki z ludźmi. Zacząłem dostrzegać cuda. Zacząłem dostrzegać wieczne niezadowolenie z siebie, jakie mi wpajano: współzawodnictwo, porównywanie się, to ciągle nie-tak-dobrze-jakby-należało itp. Możecie się sprzeciwić, mówiąc, że gdyby mnie w taki sposób nie popychano, nie byłbym tym, kim jestem. Ale czy naprawdę powinienem być tym, kim jestem? A zresztą, komu potrzebne jest to, czym ja jestem? Chcę być szczęśliwy, chcę być świętym, pełnym miłości, spokoju, chcę być wolny, chcę być człowiekiem.

Czy wiecie, jakie są przyczyny wojen? Ich źródłem jest projekcja konfliktów wewnętrznych na zewnątrz. Wskażcie mi osobę, która nie nosi w sobie wewnętrznego konfliktu, a ja pokażę wam osobę wolną od przemocy. Będą w niej konflikty, ale pozbawiona będzie nienawiści. Jeśli już podejmuje jakieś działania, działa jak chirurg, jeśli działa, to działa jak pełen miłości nauczyciel wobec niedorozwiniętych umysłowo dzieci. Nie obwinia ich, stara się je zrozumieć, ale podejmuje działanie. Z drugiej strony, kiedy przystępujesz do działania pełen nieukierunkowanej nienawiści i agresji, zwielokrotniasz szansę błędu. Próbujesz ugasić ogień za pomocą benzyny. Próbujesz przeciwdziałać powodzi dolewając wody. Powtarzam słowa Neilla:

"Każde dziecko ma w sobie Boga. Nasze wysiłki zmierzające do urobienia jego charakteru, zmieniają Boga w diabla. Dzieci przychodzące do mojej szkoły, to małe diablęta, nienawidzące świata, destrukcyjne, niewychowane, kłamiące, kradnące, nieokrzesane. Po sześciu miesiącach są szczęśliwymi, zdrowymi dziećmi, nie czyniącymi zła. Nie jestem geniuszem, jestem tylko człowiekiem, który porzucił chęć kierowania każdym krokiem dziecka.

Pozwalam im stworzyć własne wartości, a wartości te nieodmiennie są dobre i prospołeczne. Religia, która ma produkować dobrych ludzi, tworzy ludzi złych, a religia zwana wolnością czyni ludzi dobrymi, ponieważ usuwa wewnętrzny konflikt (dodałem słowo wewnętrzny), który przemienia ludzi w diabły".

Neill pisze także:

"Pierwszą rzeczą, jaką robię, kiedy jakieś dziecko przybywa do Summerhill, jest zniszczenie jego sumienia".

Zakładam, że prawidłowo rozumiecie to, o czym mówi Neill.

Ja wiem. Nie potrzebujesz sumienia, kiedy jesteś świadomy, nie potrzebujesz sumienia, kiedy jesteś wrażliwy. Nie uciekasz się wtedy do przemocy, nie jesteś przepełniony strachem. Zapewne sądzicie, że jest to ideał nieosiągalny. No cóż, przeczytajcie tę książkę. Spotykam wszędzie osoby, które nagle poznały tę prawdę: korzenie zła są w tobie. Kiedy to wreszcie zrozumiesz – przestaniesz tyle od siebie żądać, tak wiele po sobie się spodziewać, zmuszać się, by rozumieć. Dbaj o siebie, dostarczaj sobie pełnowartościowego dobrego pokarmu. Nie myślę tu tylko o jedzeniu: myślę o zachodach słońca, o przyrodzie, o dobrym filmie i dobrej książce, o pracy dającej radość, o dobrym towarzystwie i... miejmy nadzieję, że uda ci się przełamać swoje uzależnienie od uczuć innych.

Jakiego rodzaju uczucia doznajesz, gdy zdarza ci się obcować z naturą albo kiedy pochłonięty jesteś pracą, która cię fascynuje? Albo kiedy, tak naprawdę – w atmosferze otwartości i bliskości – rozmawiasz z kimś, czyje towarzystwo sprawia ci radość, choć wzajemnie nie uzależniacie się od siebie? Jakiego rodzaju uczucia wówczas żywisz? Porównaj te uczucia z tymi, które pojawiają się w tobie, gdy zwycięsko wychodzisz z jakiejś kłótni, wygrywasz wyścig, stajesz się popularny lub kiedy wszyscy ci przyklaskują. Te ostatnie uczucia nazywam ziemskimi. Poprzednie nazywam uczuciami duszy. Wielu ludzi

zdobywa świat zatracając swą dusze. Wielu ludzi wiedzie puste, bezduszne życie, ponieważ karmią się popularnością, uznaniem, pochwałą: "Ja jestem OK.", "ty jesteś OK.", "spójrzcie na mnie!", "zwróćcie uwagę na mnie!", "doceńcie mnie!". Rządzenie, siła, zwycięstwo w wyścigu. Czy i ty się tym karmisz? Jeśli tak, to jesteś trupem. Zatraciłeś duszę. Posilaj się czymś innym, pożywniejszą substancją. Wtedy ujrzysz przemianę. Czyż osiąganie tego celu nie uczyniłem zadaniem całego twego życia?

NOTYFIKACJA

Notyfikacja odnośnie do pism ojca Anthony'ego de Mello SJ Ojciec jezuita Anthony de Mello (1931-1987), pochodzący z Indii, jest bardzo znany dzięki swoim licznym publikacjom, które zostały przetłumaczone na wiele języków, osiągając znaczną popularność. Często chodzi jednak o teksty przez niego nieautoryzowane. Jego dzieła, mające prawie zawsze formę krótkich opowiadań, zawierają niektóre doniosłe elementy mądrości wschodniej, które mogą pomóc w osiągnięciu panowania nad sobą, zburzyć owe więzy i uczucia, które przeszkadzają w byciu wolnymi, zmierzeniu się w pokoju z różnymi wydarzeniami pozytywnymi i negatywnymi w życiu człowieka. Ojciec de Mello w swoich pierwszych dziełach, chociaż ujawniał wyraźnie wpływy prądów duchowości buddystycznych i taoistycznych, utrzymywał się jeszcze w ramach duchowości chrześcijańskiej. W tych książkach przedstawiał różne rodzaje modlitw: prośby, wstawiennictwa i chwały, jak również kontemplację tajemnic życia Chrystusa itd.

Jednak już w niektórych fragmentach tych pierwszych publikacji, a w sposób nasilony w późniejszych pismach tego Autora, zauważa się coraz bardziej niebezpieczne odchodzenie od podstawowych treści wiary chrześcijańskiej. Objawienie dokonane w Chrystusie zastępuje on intuicją Boga bez żadnej formy i możliwości wyobrażenia dochodząc do określenia Boga jako czystej pustki. Aby ujrzeć Boga, wystarczy patrzeć bezpośrednio na świat. Nic nie można stwierdzić o Bogu: jedyna znajomość jest nieznajomością. Pytanie o istnienie Boga jest już absurdem. To radykalne zaprzeczenie prowadzi także do negacji prawdy, że w Biblii znajdują się doniosłe potwierdzenia istnienia Boga. Tekst Pisma Świętego jest informacją, która służy jedynie do osiągnięcia wewnętrznego spokoju. W niektórych publikacjach osąd ksiąg świętych religii w ogólności, nie wyłączając Biblii, jest jeszcze bardziej radykalny: księgi te przeszkadzają, aby ludzie szli za własnym zdrowym rozsądkiem i czynią ich ograniczonymi i agresywnymi. Religie, łącznie z chrześcijańską, są jedną z podstawowych przeszkód w odkryciu prawdy. Ta prawda, zresztą, nie może być nigdy zdefiniowana co do swojej konkretnej treści. Myśleć, że Bóg własnej religii jest jedynym, znaczy poddać się fanatyzmowi. "Bóg", według Autora, powinien być widziany jako rzeczywistość kosmiczna, nieokreślona i wszechobecna. Ignoruje się charakter osobowy Boga, a praktycznie się go zaprzecza.

Ojciec de Mello okazuje szacunek dla Jezusa i uważa się za Jego "ucznia". Jednak dla Autora Jezus jest tylko mistrzem na równi z innymi. Jedyna różnica polega na tym, że Jezus był "przebudzony" i całkowicie wolny, natomiast inni nie. Nie jest on uznany jako Syn Boży, lecz jako ten, który poucza, że wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi. Także stwierdzenia o ostatecznym przeznaczeniu człowieka budzą wątpliwości. W niektórych miejscach mówi się o "rozpłynięciu" w Bogu nieosobowym na podobieństwo soli w wodzie. Przy różnych okazjach stwierdza się, że problem przeznaczenia po śmierci nie jest ważny. Powinno interesować nas jedynie życie obecne. W tym życiu jednak, według Autora, nie można mówić o obiektywnych zasadach moralnych, ponieważ zło jest jedynie nieznajomością. Dobro i zło są widziane jako rozumowe wartościowanie narzucone na rzeczywistość.

Zgodnie z tym, co zostało wyżej przedstawione, jest jasne dlaczego, według Autora, jakiekolwiek credo lub wyznanie wiary, czy to w Boga, czy w Chrystusa, może tylko

przeszkadzać w osobistym dostępie do prawdy. Kościół, czyniąc bożka ze Słowa Bożego zawartego w Piśmie Świętym, doprowadził do wypędzenia niejako Boga ze świątyni. W konsekwencji stracił autorytet nauczania w imię Chrystusa.

Kongregacja Nauki Wiary, mając na celu troskę o dobro wiernych, uznała za konieczne stwierdzić niniejszą Notyfikacją, że wyżej przedstawione teorie nie są do pogodzenia z wiarą katolicką i mogą prowadzić do poważnych szkód.

W czasie audiencji udzielonej Kardynałowi Prefektowi, Jego Świątobliwość Jan Paweł II zatwierdził niniejszą Notyfikację, uchwaloną na zebraniu plenarnym Kongregacji Nauki i Wiary i nakazał jej opublikowanie.

Rzym, w siedzibie Kongregacji Nauki Wiary, 24 czerwca 1998
+Joseph Kard. Ratzinger – prefekt
+Tarcisio Bertone SDB, arcybiskup emeryt Vercelli – sekretarz
(Tłum. KAI)